

Jennie Adams

Doskonały pomysł

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Phoebe Gilbert weszła do pokoju i rozejrzała się po jego wnętrzu. Siedziało w nim dwóch małych chłopców, synów Maksa Saundersa. Byli wspaniali. Jeden krzyczał właśnie na całe gardło, zatykając sobie uszy rękami, drugi zaś kopał z zapamiętaniem najlepszy fotel rekreacyjny w całym pokoju.

Max chyba naprawdę potrzebował kogoś do pomocy. Mocował się właśnie z synem, próbując oderwać go od Bogu ducha winnego fotela. Nie usłyszał, jak Phoebe weszła do pokoju.

Nie była tym specjalnie zdziwiona, zważywszy na hałas, jaki w nim panował. Ominęła leżącą na podłodze paczkę rozsypanych płatków śniadaniowych i weszła dalej.

Patrząc na cały ten bałagan, miała nieodparte wrażenie, że wreszcie jest w domu.

Phoebe wyznawała zasadę: Nie żądaj rzeczy niemożliwych, to nie będziesz odczuwać rozczarowania. Kto chciałby założyć rodzinę z kobietą, której wyparła się własna matka i która wychowała się w sierocińcu?

Wzruszyła ramionami. To już na szczęście przeszłość. Jediną dobrą rzeczą, jaką zrobił dla niej ojciec, było zapisanie jej do szkoły z internatem, gdy tylko skończyła jedenaście lat. Teraz zajmowała się cudzymi dziećmi. Dopóki zbyt nie przywiązała, było dobrze.

Jednak wizyta w Mountain Gem różniła się od pozostałych. W przeszłości czuła się w tym domu jak intruz. Była gościem. Katherine

Saunders była dla niej bardzo miła, a starszy brat Kath też zachowywał się poprawnie. Bez trudu jednak utrzymywała wobec nich niezbędny dystans, pamiętając zawsze, że jest tu obca.

Teraz jednak sytuacja była inna. To Max ją wezwał na pomoc. On jej potrzebował. Otrząsnęła się, starając się nie myśleć o tym, co było. Liczy się teraźniejszość.

- Witaj, Max - powiedziała głośno. - Pukałam, ale nikt mnie nie usłyszał, więc po prostu weszłam.

Nawet gdy stał tyłem, Max był imponującym mężczyzną. Wysoki, ciemnowłosy, mocno zbudowany. Kiedy się odwrócił, spojrzał jej prosto w oczy.

Zamrugła powiekami. To był Max. Mężczyzna, który doprowadzał ją do szaleństwa za każdym razem, kiedy go spotykała. Dlaczego więc poczuła się, jakby zobaczyła go pierwszy raz w życiu?

Stanowczo musi z tym skończyć.

- Widzę, że panowie Saunders starają się, jak mogą, żeby pokazać wszystkim, jak doskonale się bawią w Blue Mountains. Kto by pomyślał, że dwóch czterolatek może narobić więcej zamieszania niż cała grupa przedszkolaków w Sydney.

Udało się. Obaj chłopcy natychmiast przerwali swoje dotychczasowe zajęcia i popatrzyli na nią. Max odwrócił się w jej stronę tak nagle, że niemal tego ruchu nie dostrzegła. Serce na moment przestało jej bić, po czym ruszyło dwa razy szybciej.

Ogarnęła ją panika, ale postanowiła się jej nie poddać. To nie może być zauroczenie. Jej organizm po prostu szykuje się do walki.

- Witaj, Max. Przyjechałam. Założę się, że bardzo się z tego powodu cieszysz.

Max jednak nie sprawiał wrażenie uszczęśliwionego jej widokiem.

- Phoebe - powitał ją grobowym tonem. Czyżby zapomniał już, że to on jej potrzebował? Gdyby tak bardzo jej nie prosił, nie rzuciłaby wszystkiego w Sydney i nie przyjechałaby do Blue Mountains.

Wiedziała, jak niełatwo mu było przyznać, że potrzebuje jej pomocy. Z tego, co wiedziała, znalazł się w podobnej sytuacji po raz pierwszy w życiu.

Zresztą przyjechała tu, żeby pomóc chłopcom, a nie jemu. Kiedy zadzwoniła do niej Katherine, nie powiedziała, że Max nie najlepiej daje sobie radę. Powiedziała tylko, że stara się znaleźć w swoim życiu jakieś miejsce dla synów.

To zmartwiło Phoebe bardziej niż jakakolwiek inna wiadomość.

Patrzył na nią teraz nieprzychylnym wzrokiem, jakby przyjechała tu jako wróg.

- Tak, to ja we własnej osobie. Nie ukrywam, że spodziewałam się cieplejszego przywitania.

Przyjechała, aby pomóc mu zapanować nad chaosem, jaki zapanował w jego życiu. Nie spodziewała się, że na jej widok padnie na kolana, ale mógłby przynajmniej okazać trochę wdzięczności.

- Znalazłem się w trudnej sytuacji. - Nerwowym gestem przejechał palcami przez włosy.

Dobrze znała ten gest. Lubiła patrzeć na Maksa i nic nie mogła na to poradzić.

-Domyślałam się, że ostatnio miałeś ich całkiem sporo. -Wskazała ręką na

umazaną czymś zielonym koszulę. - Niespokojny lunch?

- Były pewne problemy. - Jego oczy zwięzły się ostrzegawczo, a usta zacisnęły w wąską linię.

- Jeśli przyjechałaś zobaczyć się z Katherine, to obawiam się, że wybrałaś zły moment. Nie ma jej w domu.

- Wiem o tym. - Udawał czy naprawdę jej się nie spodziewał?

- Jak widzisz, mam pełne ręce roboty. Brakuje mi czasu na towarzyskie pogaduszki.

- Nie rozumiem. - Tym razem to ona zmarszczyła brwi. W końcu przyjechała tu na zaproszenie Katherine, która dzwoniła w imieniu brata. Ona sama była w Montanie i nieprędko będzie mogła wrócić do Australii. Max jednak zachowywał się tak, jakby nie miał pojęcia o przyjeździe Phoebe.

W jej głowie zrodziły się pewne podejrzenia.

- Katherine nic ci nie powiedziała - stwierdziła raczej niż spytała. Nie widziała innego wytłumaczenia całej sytuacji. Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że trafnie odgadła. -Zadzwoń do mnie z prośbą, abym przyjechała i pomogła ci zajmować się chłopcami.- Chcesz powiedzieć, że za moimi plecami umówiłaś się z Kath, że będziesz nianią dla moich synów?

No nie, tego było już za wiele.

- Katherine bardzo prosiła mnie o pomoc - oznajmiła z namysłem. - A to duża różnica.

Gdyby nie chłopcy, odwróciłaby się na pięcie i natychmiast stąd wyjechała. Malcy zasługiwali jednak na lepszą opiekę, a na tym akurat znała się jak na niczym innym.

- Tak się składa, że to była *twoja* prośba.

- Nikogo o nic nie prosiłem. A już na pewno nie ciebie.

- Cóż, Katherine dała mi do zrozumienia dokładnie coś innego.

Powiedziała...

- Nieważne, co powiedziała, mogę się tego domyśleć. - Jego twarz pociemniała. - Zabiję tę kobietę.

Phoebe jednak nie miała już trzynastu lat. Kiedy była młodsza, nieustannie ze sobą walczyli. Zwłaszcza wówczas, kiedy tak bardzo zapragnęła niezależności. Różnili się poglądami na temat życia, polityki, ekonomii i koloru, na jaki chciała ufarbować sobie włosy. Na każdy temat.

Max był od niej trzynaście lat starszy. Dawało mu to sporą przewagę, ale w końcu go dogoniła. Nauczyła się, jak stawiać na swoim i walczyć o niezależność.

Teraz miała dwadzieścia dwa lata, ogromne doświadczenie w zajmowaniu się dziećmi i była jego jedynym ratunkiem, choć mógł nie zdawać sobie z tego sprawy. Nie zamierzała ustąpić.

Kochała te góry, rozległe farmy, od pokoleń należące do rodziny Saundersów.

Nawet przed sobą nie przyznawała się do tego, że co jakiś czas lubi tu przyjeżdżać. Po to tylko, aby nasycić się fałszywym uczuciem przynależności do tej rodziny.

Gdyby Mountain Gem należało do niej, sama zajmowałaby się prowadzeniem tej posiadłości, nie pozwalając, aby jakiś zarządca, który tu nawet nie mieszkał, decydował o jej losach.

- Jak idą interesy? Kamienie są w cenie? Zarobiłeś ostatnio milion dolarów?

Max zawarł niedawno umowę z Danvers Corporation, która miała sprzedawać oryginalne klejnoty Saundersów poprzez sieć australijskich sklepów. Phoebe wiedziała o tym, ponieważ Katherine nie omieszkała jej powiedzieć, jak bardzo Max był z tej umowy zadowolony.

Wiedziała także, że Max regularnie spotykał się z Felicity, córką Cameron Danvers. Zastanawiała się, czy były to spotkania czysto służbowe, czy też coś więcej. Zresztą, nie powinna się tym interesować.

- Zaraz połączę się z moim biurem i poproszę, aby zdali ci dokładny raport - powiedział, przekrzykując synów. - Jak wiesz, pracuję w domu, więc to jedyna możliwość kontaktu z wielkim biznesem. Który kraj interesuje cię najbardziej? Grecja? Francja? Niemcy?

Zrobił minę, jakby zajmowanie się synami było dla niego największą katuszą pod słońcem. A może rzeczywiście tak było? Tym bardziej chłopcy powinni mieć kogoś, kto okaże im dużo serca.

- Mówiąc szczerze, Max, twoja praca nie bardzo mnie interesuje.

- Jeśli chcesz mnie obrazić, będziesz musiała mocniej się postarać.- Nic podobnego. Chciałam tylko wyrazić to, co czuję. Poza tym uważam, że są w życiu ważniejsze rzeczy od pieniędzy.

- Czyżbyś miała coś konkretnego na myśli?

Phoebe popatrzyła na niego z lekką irytacją. Jak zwykle unikał przyznania się do pewnych rzeczy.

- Cóż, sprawiasz wrażenie człowieka, który rozpaczliwie potrzebuje pomocy. - Spojrzała na rozbieganych chłopców. Nie ma mowy, żeby zostawiła ich pod opieką Maksa. - I to niemałej. Niezależnie od tego, co naopowiadała ci Katherine, fakt pozostaje faktem.

Machnęła ręką, jakby chciała w ten sposób zakończyć tę konwersację.

- Wyglądasz, jakbyś nie spał od kilku dni. Dawno nie widziałam cię tak zaniedbanego.

Powiedziała to, choć w jej oczach Max jak zwykle wyglądał wspaniale. Jednak nie przyjechała tu dla niego.

Przyciągał ją sam dom i jego otoczenie. Przyciągała atmosfera trwania, niezmienności, której nie doświadczała w żadnym innym miejscu na ziemi.

- Nawet ja nie doprowadzałam się do takiego stanu, pracując z dziećmi. Czy tego chcesz, czy nie, potrzebujesz mnie.

Och, jak dobrze było wypowiedzieć te słowa na głos. Max na pewno zaraz zacznie protestować.

- Potrzebuję kompetentnej niani. Kogoś, kto pomoże moim synom przyzwycząić się do nowych warunków. Muszą poczuć, że tu jest ich dom.

- Wszystko już ustaliłeś, tak? Tylko nie zdziw się, gdy twoje plany spalą na panewce. A tak dla twojej informacji, je-stem kompetentną nianią. Powinieneś zobaczyć moje referencje. Pracowałam w wielu przedszkolach, opiekowałam się dziećmi w domach...

- Przyznaję, że odeszło ode mnie dziewięć niań - przerwał jej bezceremonialnie. - Żadna z nich nie miała dostatecznego doświadczenia, a chłopcy potrafią dać popalić. Mówiąc szczerze, wątpię, żeby udało ci się wytrzymać dłużej niż im.

- Jednym słowem chcesz, żebym zeszła ci z drogi?

Zamiast odpowiedzieć, Max spojrzał na swoją ubrudzoną koszulę. Zirytowany zdjął ją i rzucił w kąt pokoju. Dopiero po chwili przeniósł wzrok na Phoebe, patrząc na nią dość chłodno.

- Cieszę się, że się zrozumieliśmy. A teraz pozwól, odprowadzę cię do drzwi.

Phoebe zamurowało. Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Nie dam się wyrzucić. Nigdzie nie idę - powiedziała w końcu.

Oparta dłoń o jego nagą pierś, chcąc powstrzymać go przed wyrzuceniem jej za drzwi. Błąd. Zapomniała, że ma przed sobą mężczyznę, i to nie byle jakiego. I że sama jest kobietą.

Mogła sobie wmawiać, że to dom ją tu przyciągał, ale . prawda była inna. Przyjechała dla Maksa.

- Zostaję i zamierzam pomóc twoim synom. - Wyprostowała ramiona i obeszła go dookoła. - Pracowałam w Sydney w przedszkolu Platypus. Uwierz mi, rozkrzyczane czterolatki nie są w stanie mnie wystraszyć, podobnie jak ich tata. Chciałeś znaleźć opiekunkę do dzieci i znalazłeś ją.

- Chciałem mieć spokój - mruknął pod nosem.- Nie mów mi, że sławny Max nie poradzi sobie z dwójką dzieci i nianią.

Z zadowoleniem spojrzała na jego minę. Zasłużył sobie na to.

- Odsuń się, Max, i pozwól, że pokażę ci, jak to się robi. Dla niej ta propozycja pracy była jak zbawienie. Kończyły

jej się pieniądze i żeby tu przyjechać, zrezygnowała z wynajmowania małego mieszkania w Sydney. Nie bardzo miałyby dokąd pojechać.

- Jestem taka głodna. Chyba nie masz nic przeciw temu, żebym poszła do kuchni i zrobiła sobie ogromną, tłustą kanapkę, z której majonez i keczup będą kapać na podłogę. Prawda, Max?

Spojrzał na nią z irytacją, natomiast jego synowie z niekłamaną ciekawością. Phoebe przeszła obok nich i podążyła do ogromnej kuchni.

Otworzyła szeroko drzwi do lodówki i zaczęła przeglądać jej zawartość.

Wyjęła z niej to, co nadawało się do jedzenia, i położyła na zastawionym brudnymi naczyniami blacie. Cały czas opowiadała o tym, jaka jest głodna i z jakim apetytem zje tę kanapkę.

- Na koniec chyba nawet beknę głośno jak mała świnka - oznajmiła, unosząc lekko brwi.

Synowie Maksa w milczeniu, z szeroko otwartymi oczami przyglądali się nowo przybyłej i ogromnej, piętrowej kanapce, która wkrótce pojawiła się przed Phoebe.

Naturalnie miała zamiar się nią z nimi podzielić, licząc na to, że wyczerpani zabawą i najedzeni, szybko zapadną w sen.

- Mmm. Nie jadłam takiej ogromnej kanapki chyba dziesięć tysięcy lat.
- Pokroiła kanapkę na cztery części i wzięła jedną z nich do ust. Nawet nie była zła. - Potrzebuję tylko trochę mleka, żeby ją popić.

Znalazła w lodówce pół butelki i naląła sobie do kubka.

- Mój brzuch nareszcie zaczyna się czuć nieco lepiej. - Po- głaskała się wymownym gestem po żołądku. - Ale nie każdy może zjeść taką wielką kanapkę, jak ta. To kanapka potworów. Tylko naprawdę dzielni ludzie potrafią to zrobić.

Spojrzała na Maksa i niemal wybuchnęła śmiechem, widząc na jego twarzy wyraz czystego przerażenia. Czyżby nie domyślił się, co robi?

- Dziękuję, Max. Jestem pewna, że nie masz nic przeciw temu, że sobie podjadłam. - Uśmiechnęła się do niego szeroko spod wąsów z mleka.

W duchu modliła się, żeby na nią teraz nie napadł. Chłopcy byli bliscy skapitulowania, ale gdyby zaczął ją krytykować, Bóg jeden wie, co mogłoby

się zdarzyć.

Dokończyła kanapkę i dopiła resztkę mleka, puszczając oko do malców.

Jeszcze chwila, a przeciągnie ich na swoją stronę i zdoła im pomóc.

Jeszcze chwila, a zwalczy w sobie pokusę, żeby jeszcze raz dotknąć nagiej skóry Maksa Saundersa. Z głodem sobie poradziła, ale to drugie pragnienie mogło przysporzyć jej znacznie więcej kłopotów.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie uważasz, że moglibyśmy zająć się trochę moimi synami? - Max spojrział na siedzącą w jego kuchni kobietę. Miał ochotę ją udusić, podobnie jak wcześniej miał ochotę ją pocałować. O ile to pierwsze było zupełnie zrozumiałe, druga tęsknota była dla niego kompletnym zaskoczeniem.

To jest Phoebe. Najlepsza przyjaciółka jego siostry. Zazwyczaj na jej widok miał ochotę zgrzytać zębami. Teraz zresztą omal nie zrobił tego samego. Wystarczy na nią spojrzeć!

Rozczochrane włosy we wszystkich odcieniach blond i brązu zwieńczały jej głowę jak zniszczony mop. Na środku głowy miała różową opaskę z namalowanymi z przodu czarnymi oczami. Kiedy poruszała głowę, odnosił wrażenie, że patrzą na niego dwie pary oczu.

Miała szczupłą twarz ze szpiczastym podbródkiem i patrząc na nią, człowiekowi wydawało się, że zaraz zacznie się z nim kłócić.

- Ależ my się cały czas nimi zajmujemy - oznajmiła, przełykając kolejny kęs.

- Nie. Według moich standardów, nie. - Max przesunął wzrok z jej twarzy na krzykliwy strój. Miała na sobie jasnoróżowe legginsy i zieloną koszulę. Siedziała sobie za stołem, objadając się, podczas gdy głodny Jake i Josh nie spuszczaali z niej wzroku. Jak to mogło im pomóc?

- Uspokój się, Max.

I ona twierdzi, że przyjechała, by wybawić go z kłopotu. Niezły żart.

- Potrzebuję odpowiedzialnej i kompetentnej osoby - poinformował ją tonem, od którego krew mroziła się w żyłach.

- Nie jakiejś rozczochranej dziewczyny, która nie ma nic do zaoferowania oprócz idiotycznych opowiastek, od których moi synowie nie będą mogli w nocy zasnąć.

On sam nie był stworzony na rodzica. Zbyt dobrze pamiętał, jak po śmierci rodziców usiłował się zająć dwunastoletnią wówczas Kathy. Bardzo szybko zaczęła go błagać, aby wrócił na cały etat do pracy. Wychowywanie Jake'a i Josha wcale nie okazało się łatwiejsze.

Nadawał się tylko do zarabiania pieniędzy. Im szybciej znajdzie kogoś, kto zorganizuje życie chłopcom, i wróci do normalnej pracy, tym lepiej.

Najpierw musi się pozbyć tej maszyny do jedzenia, której na imię Phoebe. A może naprawdę była głodna? Ostatni raz widział ją pół roku temu i wtedy nie wydawała się taka chuda. Czyżby nie miała wystarczająco dużo pieniędzy?

W przeszłości próbował zapewnić jej bezpieczeństwo finansowe, ale odrzuciła jego pomoc. Phoebe była uparta jak osioł i nie lubiła słuchać rad innych. Nawet jeśli rady były mądre.

Zamiast przyjąć od niego środki na mieszkanie i jakieś solidne

wykształcenie, wołała mieć się dorywczych prac i tułać po świecie.- Co Katherinie przyszło do głowy, żeby cię tu nasłać?

I dlaczego on nadal tu stał, pozwalając, aby ta farsa trwała?

- Przyszedł jej do głowy genialny pomysł. - Zlizwała z kącika ust kroplę mleka, sprawiając, że serce Maksa zaczęło bić żywiej.

Znał to uczucie, ale nie rozumiał, dlaczego ogarnęło go na jej widok. To przecież Phoebe. Nigdy nie uważał, że jest godna pożądania. Wręcz przeciwnie.

Kłamca, kłamca, krzyczał jakiś wewnętrzny głos.

- Nie boję się potworów.

- Ja też nie.

Chłopcy podeszli do Phoebe i popatrzyli na nią wyzywająco.

- Zjem kanapkę potwora.

- Ja też.

Chłopcy przyjechali do domu tydzień temu i przez ten czas zdążyli postawić wszystko na głowie. Max zastanawiał się właśnie, co wymyślą za chwilę i ile minut spokoju im jeszcze zostało.

Może Phoebe udało się sprowokować ich do mówienia, ale jej metody były nie do przyjęcia. Lepiej od razu postawić sprawę jasno.

- Jeśli skończyłaś już demolować moją kuchnię, może teraz chwilę porozmawiamy? - wskazał ręką salon.

- Jeszcze nie. Nie mogę tak po prostu zostawić kanapki potwora. Mogłaby zeskoczyć ze stołu i uciec.

- Nie ośmieszaj się, Phoebe. - Max miał dosyć jej historii o kanapkach potwora. W przeciwieństwie do jego synów. Obaj chłopcy głośno się

roześmiali i najwyraźniej doskonale się bawili.

Max popatrzył na nich z prawdziwą troską. Byli tacy bezbronni i tak bardzo od niego zależni. Jak zdoła ich wychować, a raczej znaleźć kogoś, kto ich wychowa? Kogoś, kto pomoże im odnaleźć w życiu radość, uszczęśliwi ich i sprawi, że ich dzieciństwo będzie upływać beztrosko?

- Ja zjem kanapkę potwora i wypiję mleko - zadeklarował Jake.

- Ja też - zawtórował mu Josh.

Phoebe z udanym ociąganiem podzieliła się z nimi jedzeniem. Po kilku chwilach chłopcy spałaszowali kanapkę i wypili resztkę mleka. Phoebe powkładała naczynia do zmywarki, nie zwracając uwagi na stojącego bez ruchu Maksa.

Była tu zaledwie dziesięć minut, a chłopcy dosłownie jedli jej z ręki. To jakiś cud. Jak tego dokonała? Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tym. Malcy padali z nóg. Zaprowadziła ich do łazienki i poleciła Maksowi przynieść piżamy.

Umyła ich, wyszczotkowała zęby, przebrała i odprowadziła do łóżek.

- Gdyby któryś z was mnie w nocy potrzebował, będę spała w pokoju obok. - Pogłaskała malców po głowach i ruszyła do drzwi. - Moje łóżko jest najwygodniejsze w całym domu. Wiem, bo niejednokrotnie w nim spałam. Zobaczymy się jutro. - Wycofała się z pokoju, a kiedy wychodziła, otarła się niechcący o stojącego w drzwiach Maksa. Na chwilę napiął mięśnie.

- Zobaczysz, że zaraz zaczną płakać - oznajmił, czekając, aż z pokoju dobiegną lamenty lub okrzyki strachu. Nic podobnego się nie stało.

Musiał więc zdecydować, co zrobić z Phoebe. Z jednej strony miał ochotę jak najszybciej się jej pozbyć, z drugiej zaś najzwyczajniej w świecie

jej pragnął.

- Jutro się tobą zajmę. Dziś jestem zbyt zmęczony - mruknął, zły na siebie za to, że jego ciało reagowało na nią w taki sposób. Jeszcze tego mu było potrzeba. - Zresztą teraz, kiedy zasnęli, nie mógłbym cię nawet odwiedzić do miasta. Będziesz musiała pojechać jutro.

- Nie masz mi za co dziękować. Jeszcze nie. - Przeszła obok niego i skierowała się do pokoju, w którym zazwyczaj sypiała podczas wizyt w Mountain Gem.

- Domyślam się, że twoja duma została urażona - dodała. - Prześpij się, a może jutro będziesz w stanie zaakceptować

fakt, że mój przyjazd był najlepszą rzeczą, jaka przytrafiła ci się w ciągu ostatniego tygodnia.

- Nie ma mowy, żebyś została - powiedział, ale ona już zamknęła za sobą drzwi.

Max popatrzył na nie zaskoczony. Za kogo ona się, do diabła, uważa?

Phoebe usłyszała cichy trzask i obejrzała się za siebie.

- Och. Chyba mam problem. - Wyłączyła silnik ogromnego samochodu Maksa z napędem na cztery koła i odpięła pas. Jej towarzysze podróży nie dali o sobie zapomnieć.

- Och, och, och! - pokrzykiwał Josh.

- Rozbiłaś go - oznajmił Jake, wyciągając szyję, aby zobaczyć przez szybę, w co uderzyła. - Max będzie zły, zły, zły. Phoebe uśmiechnęła się wdzięcznie do wstecznego lusterka. Czyż to nie wspaniale, że chłopcy czują się tak bezpieczni, że nie wahają się wyrażać swoich opinii?

- Chyba byłoby lepiej, Josh, gdybyś nie mówił zbyt często „och”. Jake,

pamiętaj, że Max to twój tata i należałoby mówić

do niego per „tato”, a nie po imieniu. Nie wiadomo, czy będzie zły, bo jeszcze nie widział, co się stało.

Sama nie miała wątpliwości, jak Max zareaguje na stłuczkę. A tak jej dobrze szło. Obudziła chłopców, ubrała, a potem wyprowadziła z domu, żeby Max mógł dłużej pospać.

Zapakowała ich do tego ogromnego samochodu i zawiozła do miasta. Za ostatnie pieniądze kupiła chłopcom śniadanie i niezbędne rzeczy do domu. Wszystko po to, żeby pomóc Maksowi, ale czy on to doceni? Bardzo wątpiła.

Z frustracją kopnęła pedał hamulca.

To jego wina. Nie powinien dopuścić do tego, żeby w domu nie było nic do jedzenia. Żadnych płatków, mleka, pieczywa, nie wspominając o owocach. O czym on myślał?

Spojrzała na chłopców groźnym wzrokiem.

- Jake, Josh, poczekajcie tu. Macie się nie ruszać. Jasne? Wysiadła z samochodu i zrobiła głęboki, uspokajający

wdech. Dostrzegła w oddali pracującego w ogrodzie mężczyznę, ale on najwyraźniej jej nie widział. Ruszyła w stronę domu. Kiedy podeszła pod drzwi, ujrzała w nich Maksa. Jego mina nie wróżyła nic dobrego. Miał na sobie dzinsy, ciemny podkoszulek i zamszowe buty. Widać było, że ubierał się w pośpiechu. Nie zdążył się nawet uczesać. Musiał wyjść prosto z łóżka.

- Dlaczego nie jestem zdziwiony, widząc mój samochód zaparkowany na werandzie, która jest zupełnie rozbita? - usłyszała na powitanie. - Wiedząc, że tu jesteś, mogłem się tego spodziewać.

Jego wzrok powędrował do synów, którzy szeroko uśmiechnięci

wyglądali przez okna.

- Wiedziałem, że nie możesz dać im dobrego przykładu i mam na to dowód. Nie minęło nawet dwadzieścia cztery godziny, odkąd się pojawiłaś, i proszę, co narobiłaś. Domyślam się, że nie masz nic na swoje usprawiedliwienie.

- Wiedziałam, że tak zareagujesz. Jakie to przewidywalne. Stałem twarzą w twarz.

- Przewidywalne było to, że weźmiesz mój samochód i wszystko schrzaniś. - Wskazał ręką na leżącą na ziemi drewnianą kratkę. - Zobacz, co zrobiłaś. Wiesz, że nie jesteś dobrym kierowcą. Nie powinnaś siadać za kierownicą tego samochodu.

- Jestem dobrym kierowcą, a ty możesz sam sobie podziękować. - Czy jemu się wydaje, że ona czuje się dobrze z tym, co zrobiła? Przecież nie wjechała w tę werandę celowo. - To ty mnie uczyłeś jeździć i jak widać, nie zrobiłeś tego jak trzeba. Wzięłam samochód tylko po to, aby ci pomóc.

- Nie wiem, w jaki sposób rozbicie mojego samochodu mogłoby mi pomóc. A dla twojej informacji, straciłem kilka miesięcy, narażając własne życie, aby nauczyć cię jeździć. I tak mi dziękujesz?

Dobrze, zwał na mnie całą winę, czemu nie?

- Pojechałam po zakupy, bo w domu niestety nie ma nic do jedzenia.

- To moja wina? Wszystko wczoraj zjadłaś.

- Nieprawda. - Zawsze, kiedy cię widzę, wprowadzasz w moje życie potworny zamęt - powiedział wolno Max.

Dobrze, może wszystko jeszcze się ułoży. Może sobie z nim poradzi. Musi tylko zapanować nad rozszalałymi hormonami.

Tylko jak to zrobić? Stała tak blisko niego, że mogła zajrzeć mu w oczy. Widziała, jak pociemniały, kiedy na nią patrzył.

- Zapłacę za naprawę samochodu i werandy. - Odsunęła się od niego i machnęła ręką, jakby codziennie miała do czynienia z takimi problemami.

- Nie martw się kosztami. Sam to naprawię. A tak przy okazji, jak się tu wczoraj dostałaś?

- Autostopem - odparła ze wzruszeniem ramion.

- To niebezpieczne - w jego głosie dało się słyszeć naganę.

- Nie, jeśli się pozna kierowcę na tyle, by wiedzieć, czy można mu zaufać. I nie próbuj zmienić tematu. Zapłacę za szkody. W przeciwieństwie do niektórych, ponoszę odpowiedzialność za swoje czyny.

- Chcesz powiedzieć w przeciwieństwie do niektórych rodziców? - w jego tonie zabrzmiała ostrzegawcza nuta.

- Dokładnie tak. Zastanawiam się, co twoja najnowsza dziewczyna myśli o tym wszystkim?

- Nie ma żadnej... - Przerwał i potrząsnął głową. - Znow mnie krytykujesz. Nigdy ci się nie znudzi?

- To usprawiedliwiona krytyka. - Pamiętała, co poczuła, kiedy Katherine oznajmiła jej, że Max dowiedział się niespodziewanie, że jest ojcem. Mogła to teraz z siebie wyrzucić.

- Przyznaj, w przeszłości nie byłeś najbardziej odpowiedzialnym człowiekiem na ziemi. Jedna dziewczyna po drugiej, miły seks bez zobowiązań. Nic dziwnego, że ojcostwo okazało się dla ciebie dużym zaskoczeniem. Ale jak to się stało, że zapomniałeś się zabezpieczyć? - Dotknęła wskazującym palcem jego piersi. - Czy ty ich w ogóle chcesz,

Max? Bo zupełnie nie sprawiasz takiego wrażenia.

Kiedy wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. Twarz Maksy przestała wyrażać jakiegokolwiek uczucia.

- Myślę, że nadszedł czas, aby to skończyć - powiedział głosem, od którego wiało chłodem. - Zanim stracę cierpliwość. A moje życie seksualne nie powinno cię interesować.

- Czyżbyś chciał mnie przestraszyć?

- Całkiem możliwe.

- Cóż, nie boję się ciebie. - Wzruszyła ramionami i odwróciła głowę.

Nie mogła tak po prostu skończyć tej rozmowy. Wiedziała, że porusza się po cienkim lodzie, ale musiała poznać prawdę.

- Chcesz przekazać chłopców pod opiekę jakiejś niani, żeby mieć problem z głowy. Prawda? Nie możesz tak po prostu wrócić do dawnego życia i udawać, że nic się nie stało.

Przez chwilę milczał, a kiedy się odezwał, jego głos był zimny jak stal.

- Będę dokonywał wyborów, które są dla moich synów najlepsze i z całą pewnością nie będę przed tym zasięgał twojej opinii, Phoebe.

Choć wyglądał na wściekłego, odniosła też wrażenie, że go zraniła. Zrobiło się jej go żal.

- Max. - Wyciągnęła rękę w jego stronę. Zignorował ją i wskazał w stronę samochodu.- Moi synowie najwyraźniej są znudzeni. Może powinnaś wypuścić ich z samochodu, o ile skończyłaś już wykład.

- A ty? Co masz zamiar teraz zrobić?

- Idę dzwonić w poszukiwaniu nowej niani.

Nie chciała po sobie pokazać, jak bardzo ją to zraniło. Nie chciała

wyjeżdżać. Wiedziała, że z każdą chwilą coraz bardziej lubi chłopców i że potem będzie jej jeszcze trudniej ich zostawić. Czasami miała poważne problemy z tłumieniem swoich macierzyńskich instynktów. Syndrom pustej macicy, pomyślała.

- Cokolwiek zrobisz, będzie najlepsze, Max. Ważne, żeby chłopcy byli w dobrych rękach. I możesz być pewien, że nie wyjadę, dopóki nie uzyskam takiej pewności.

- Czy naprawdę muszę ci przypominać, że nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia?

Święta prawda. To nie były jej dzieci. Nie miała do nich żadnego prawa, poza tym, że już zdążyła je polubić.

Z Maksem też nic jej nie łączyło. Podobał jej się, ale nic ponadto.

- Możesz mówić, co chcesz. - Spojrzała mu prosto w oczy. - I tak nie zmienię zdania.

- Doprawdy? To się jeszcze okaże. - Max odwrócił się na pięcie i odszedł.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Świetnie. Niech sobie sprowadzi nową nianię, a mnie stąd wyrzuci. Nic mnie to nie obchodzi. - Phoebe rzuciła wilgotny ręcznik do kosza z bielizną, poprawiła nocną koszulę, która zsunęła jej się z ramienia i wyszła z łazienki.

Maksa nie było w domu cały dzień. Wyszedł zaraz po ich kłótni i do tej

pory nie wrócił.

Zajrzała do pokoju chłopców i z satysfakcją stwierdziła, że obaj nadal śpią. Westchnęła, zmartwiona, że będzie musiała się z nimi rozstać.

- Jakoś to przeżyję - powiedziała do siebie, ale niespecjalnie ją to pocieszyło. W rzeczywistości im więcej myślała o całej sprawie, tym bardziej była zła.

- Ten człowiek nie chce mnie tu widzieć. Nie chce mi zaufać, a z drugiej strony zostawia mnie na cały dzień ze swoimi synami i nawet nie raczy mnie poinformować, dokąd jedzie. Jakby nie wiedział, że przez to jeszcze bardziej się do nich przywiązę.

To wszystko jego wina! Ruszyła do kuchni, żeby zrobić sobie coś ciepłego do picia. Koniec jej kariery. Wyjedzie i wszystkie niepokoje ustaną.

Ku swemu zaskoczeniu ujrzała Maksa siedzącego przy kuchennym stole. Jadł posiłek, który zostawiła mu w kuchence, czytając jednocześnie jakieś dokumenty. Musiał wrócić, kiedy brała prysznic.

- Gdzie nowa niania? Myślałam, że ją ze sobą przywieziesz. - Przystanąła w drzwiach i spojrzała na niego pytająco. Była na bosaka, a w kuchni było zimno.

Max jednak nie czuł chłodu. Kiedy na nią spojrzał, poczuł, jak oblewa go żar. Phoebe zauważyła jego reakcję.

Musiała się od niego odizolować. Była zdziwiona tym, że Max może jej pożądać. To było dla niej zupełne zaskoczenie. Nie wiedziała kiedy, ale w ich wzajemnych relacjach zaszła zasadnicza zmiana. Sądziła, że nigdy już nie będzie jak dawniej.

Nie miała zamiaru zostać jedną z jego przelotnych znajomych, z którą

spędza kilka nocy, a potem się rozstaje. Na szczęście potrafiła panować nad swoimi reakcjami i Max nie stanowił dla niej zagrożenia.

- Dziękuję za zostawienie mi obiadu. Nie chciałem ci sprawiać kłopotu.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale kiedy chcę, naprawdę potrafię być bardzo zorganizowana. Ugotowanie czterech, zamiast trzech posiłków nie stanowiło dla mnie większego problemu, nawet pomimo skąpej ilości produktów, jakimi dysponowałam.

Weszła do kuchni i dopiero teraz zobaczyła stojące pod ścianą torby z zakupami. Max najwyraźniej wziął sobie do serca jej uwagi i kupił jedzenie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co z nową nianią? Odsunął na bok talerz i teczkę z dokumentami i zaprosił

Phoebe gestem, żeby usiadła obok.

Zrobiła to z pewnym ociąganiem. Jego bliskość działała na nią paralizująco. Z bliska Max wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego. Musiała przyznać, że jej obecność nie pomogła mu tak, jak się spodziewała. Choć nadal uważała, że mogłaby pomóc mu w wychowaniu synów, on najwyraźniej miał na ten temat inne zdanie.

Wzajemne przyciąganie, jakie najwyraźniej odczuwali, tylko komplikowało sytuację. Max nie lubił komplikacji. Ona zresztą też.

Jednak w głębi serca nie chciała wyjeżdżać. Postanowiła zignorować to uczucie i skoncentrować się tylko na chłopcach. Ich dobro było najważniejsze.

- Mogę wyjechać, kiedy tylko zechcesz. Przyjechałam jedynie dlatego, że myślałam, iż potrzebujesz mojej pomocy. Sądziłam, że masz kłopoty.

- Bo mam.

- Wiem o tym. - Uśmiechnęła się, żeby dać mu do zrozumienia, że mówiąc to, nie chciała być złośliwa. - Spędziliśmy z chłopcami bardzo miły dzień. Cały czas byli czymś zajęci.

- A przy okazji posprzątałaś dom. - Potrząsnął głową. - Nie musiałaś tego robić.

- Wiem. - Nie powiedziała mu, że zrobiła to z prawdziwą przyjemnością. Sprzątanie tak dużego domu i udawanie, że to jej dom, było naprawdę miłe. Zbyt miłe. Ale to nie była jej rodzina i nie mogła pokochać chłopców.

Musi wreszcie przestać myśleć nieustannie o tym, jak bardzo chciałyby mieć własny dom, rodzinę i dzieci. Takie marzenia prowadzą donikąd.

- Małe dzieci lubią czasami, jak robisz po prostu to, co do ciebie należy, a one ci w tym pomagają. To im daje poczucie bezpieczeństwa. Zresztą, chodziło tylko o jeden dzień. Trudno jej było znaleźć właściwe słowa, ale za nic nie chciała, żeby się domyślił, jak bardzo pragnęła zostać.

- No więc kiedy przyjeżdża nowa niania? Wieczorem? Jest z Sydney? Przyjedzie samochodem? Zniknę tak szybko, jak się pojawiłam. Nawet nie zauważysz, że tu byłam.

Max uśmiechnął się lekko.

- Można o tobie powiedzieć różne rzeczy, Phoebe, ale na pewno nie to, że łatwo cię przeoczyć.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Uważała, że na tym świecie nie jest nikomu potrzebna. Może tylko Katherine zauważyłaby jej zniknięcie, ale chyba nikt ponadto.

- Trudno? A co powiesz o swoim sposobie ubierania się? Jest dość

wyzywający.

- Przyznaję, że nie ubieram się jak bizneswoman, ale... -wzruszyła ramionami - nie jestem nią.

- Nie powiesz mi, że taka gitara nie przykuwa uwagi. Przez chwilę nie wiedziała, o czym mówi. Potem spojrzała na

swój T-shirt i domyśliła się. Na jej spranej koszulce widniał obrazek przedstawiający elektryczną gitarę z napisem „Ugryź mnie”.

- Ach, o tym mówisz. Dostałam ją od jednego muzyka. Nie mogłam mu odmówić, i tak już została.

Nagle uświadomiła sobie, że pod piżamą nic nie ma i poczuła się dziwnie nieswojo.

Spojrzała na torby z zakupami i dostrzegła, że z jednej niemal wysypywały się banany.

- Jesteś pewien, że nie przesadziłeś z owocami? Mam nadzieję, że zdołacie je zjeść.

Max podążył za jej wzrokiem.- Kupiłem je, żeby zrobić bananowy mus.

- Co? Ale mnie tu przecież nie będzie. - W przeszłości często robiła bananowe musy, a Max i Katherine bardzo je lubili. Chyba nie zamierzał dać jej tych bananów na drogę? A potem przyszła jej do głowy inna myśl.

- Czyżby nowa niania też lubiła bananowe musy?

- Nie ma żadnej nowej niani. - Max podszedł do niej. - Jesteś tylko ty i sterta bananów. Możesz zostać, jak długo chcesz, i je jeść.

Nie było to najcieplejsze zaproszenie, jakie w życiu otrzymała. I zawierało element tymczasowości. Mimo to, ogromnie się z niego ucieszyła.

Mogła zostać. Zająć się chłopcami. Cieszyć się...

Stop. Koniec z marzeniami niemożliwymi do zrealizowania. Zapomniałaś?

- Co się stało? Czyżby reputacja chłopców zniechęciła wszystkie kandydatki?

Wiedziała, że tak naprawdę to są normalne dzieci. Chłopcy byli po prostu żywi, a w dodatku ostatnio stracili matkę i znaleźli się nagle w zupełnie nowym otoczeniu.

- A może szukałeś w nieodpowiednim miejscu?

- Wierz mi, szukałem wszędzie, gdzie się da. Dzwoniłem, pytałem, rozmawiałem.

- Chcesz powiedzieć, że robiłeś to przez cały dzień i wróciłeś z pustymi rękami?

W podświadomości jakaś część jej osoby żywiła przekonanie, że Max naprawdę chciał ją zatrzymać. Stłamsiła w sobie to przekonanie.

- Rozmawiałem z kilkoma kobietami, ale były nie doprzyjęcia. Albo za stare, albo za głupie, albo zupełnie nieodpowiedzialne. Żadna z nich nie przypadła mi do gustu. Poddałem się i pojechałem do biura, żeby na spokojnie się zastanowić, na czym polega problem. I nic nie wymyśliłem.

- Rozumiem. - Phoebe rzeczywiście go rozumiała. Max nie miał wyjścia, musiał przystać na jej pomoc. Przynajmniej chwilowo. Dopóki nie znajdzie niani, która spełni wszystkie jego oczekiwania.

- Potrzebujesz czasu, żeby dojść ze wszystkim do ładu, mam rację? Chciałbyś, żebym przez ten czas była pod ręką. Kilka dni, może dwa tygodnie. - Choć w pełni zdawała sobie sprawę z tymczasowości tej

propozycji, przystała na nią. - Zrobię to.

Dla chłopców, dodała w duchu. Podeszła do okna i wyjrzała przez nie. Jej uwagę przykuła jakaś bryła, której wcześniej tu nie widziała.

- Co to jest?

- Drabinka do wspinania dla chłopców. Nie jest jeszcze skończona, ale jutro ją zrobię. Powinno mi to zająć nie więcej niż kilka godzin.

Nie przyszło jej do głowy, że pomyśli o czymś takim.

- No, no. Świetny pomysł. Będą mieli na czym wyładować energię. Zamiast skakać po meblach, będą skakali w małym gaju.

- O to mi chodziło. Ponadto, będę miał się czym zająć, zanim wymyślę, co z nimi dalej zrobić.

- Byłbyś wspaniałym ojcem, Max, gdybyś tylko pozwolił sobie...

- Przestań - spojrzał na nią ze złością. - Nie mów mi, kim mógłbym albo nie mógłbym być. Słusznie ją skarcił. Niepotrzebnie wtyka nos w cudze sprawy. Mimo to nie mogła powstrzymać uczucia rozżalenia. Dlaczego po prostu ich nie pokocha? Dlaczego nie zaakceptuje ich takimi, jakimi są, zamiast trzymać na dystans?

Pytała o jego chłopców, czy o siebie? Ze swoją przeszłością dawno już się rozliczyła. Podobnie jak z Makssem.

- Pomogę ci, ile będę mogła. W końcu po to tu przyjechałam - uśmiechnęła się lekko. - Poczekam, aż znajdziesz lepszą nianię.

- Dziękuję, Phoebe. Doceniam to, co dla mnie robisz. - Widać było, że te słowa przeszły mu przez gardło z niemałym trudem. - I szkoda by było tych wszystkich bananów.

Wyciągnęła rękę na zgodę.

- A zatem za tymczasową nianię. Max ujął wyciągniętą dłoń.

- Za moich synów.

Phoebe skinęła głową, po czym wyciągnęła dłoń z jego ręki.

- Mogę cię o coś spytać?

Może to nie była najbardziej odpowiednia chwila, ale zawsze było coś, co stało jej na przeszkodzie.

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Chciałabym, żebyś opowiedział mi o ich matce. Kochałeś ją? A ona ciebie? Nadal ją kochasz? A może

była jedną z wielu? Może nawet już nie pamiętasz, jak wyglądała?

Wmawiała sobie, że pyta tylko ze względu na chłopców, ale to nie do końca była prawda. Chciała wiedzieć, co czuł do kobiety, która została matką jego dzieci. I chciała wiedzieć, co to była za kobieta. Zdała sobie sprawę, że jest zazdrosna o kobietę, której nawet nie знаła. O kogoś, kto już nie żyje i kto był dla Maksa tak bliski, jak ona nigdy nie będzie.

Czy ona oszalała?

Wiedziała, że nie powinna go o to pytać, ale ciekawość wzięła górę. Uważała jednak, że chłopcy w jakiś sposób muszą uporać się ze swoimi uczuciami. Winna im była przecież wyjaśnienie.

- Jestem tu po to, aby pomóc Joshowi i Jake'owi poradzić sobie ze zmianami, jakie zaszły w ich życiu. Muszę cokolwiek wiedzieć o ich matce. To z nią spędzili większość życia.

- Maryellen była wykładowcą na uniwersytecie. Interesowała się kamieniami i biżuterią. Poznałem ją na jednym z pokazów, na którym moja firma prezentowała opale.

Jego wypowiedź nie zdradzała nic na temat uczuć, jakie do niej żywił. Czyżby dlatego, że rzeczywiście mu na niej zależało?

- Domyślam się, że była wspaniała - Phoebe wypowiedziała te słowa, zanim zdążyła pomyśleć.

- Nasza znajomość nie trwała długo. Maryellen była całkowicie pochłonięta robieniem kariery. Nie interesował jej trwały związek, mnie zresztą też. Pod koniec jej pobytu w Sydney rozstaliśmy się i zapomniałem o niej aż do dnia, w którym jej prawnik poinformował mnie, że nie żyje i że jestem ojcem jej synów.

A więc była to jedna z wielu kobiet, które Max spotkał na swojej drodze. Być może, gdyby wiedział, że jest matką jego dzieci, wszystko ułożyłoby się inaczej. Gdyby tylko mogła przestać się tak bardzo tym wszystkim martwić!- Chłopcami zajmowała się niania, którą zatrudniała Maryellen, ale to była nastolatka i nie bardzo nadawała się do tego, by przejąć nad nimi pełną opiekę.

W całej postaci Maksa widać było napięcie.

- Odkrycie, że jestem ojcem, było dla mnie szokiem, ale jeszcze większym był fakt, że Maryellen nigdy się ze mną nie skontaktowała. Sądziłem, że zna mnie wystarczająco dobrze...

- Czy masz całkowite prawo do opieki nad dziećmi? -Phoebe musiała się upewnić.

- Tak. Na ich akcie urodzenia widnieje moje nazwisko. Nie ma wątpliwości, że to ja muszę się zająć ich wychowaniem.

Jak smutno to zabrzmiało. Jeszcze smutniejsze było to, że gdyby Maryellen nie zmarła, Max zapewne nigdy nie dowiedziałby się o tym, że ma

synów.

- Tak mi przykro, Max.

- To nie ma znaczenia. Teraz liczy się tylko dobro moich synów.

Jak mógł tak mówić, skoro marzył jedynie o tym, by znaleźć kogoś, kto zdejmie z jego barków ciężar ich wychowania?

- Jeszcze jedna sprawa. Przykro mi, ale muszę spytać, na co zmarła Maryellen?

- W wypadku na wykopaliskach archeologicznych. Chłopcy byli wtedy z nianią.

Phoebe nie chciała o tym więcej myśleć. Miała już dość.

- Idę spać, Max. Robi się późno, a jestem pewna, że chłopcy obudzą się wcześnie rano.

- Dziękuję, Phoebe. - Max ujął ją za ramię, gdy przechodziła obok niego. - Za to, że zgodziłaś się zostać i mi pomóc.

- Nie ma za co. - Podniosła na niego wzrok, chcąc pójść dalej. Max jednak pochylił głowę, zapewne po to, aby pocałować ją w policzek.

Przymknęła oczy, gotowa przyjąć ten braterski pocałunek, ale kiedy poczuła jego usta na swoich, omal się nie przewróciła.

Boże, co on robi!

Zaczęła drżeć na całym ciele, jakby nagle dotknęła ją jakaś choroba. Max ujął ją za ramiona i przytrzymał. Zaczął ją niespiesznie całować, delectując się każdą pojedynczą sekundą. Nic dziwnego, że kobiety za nim szalały. Był w tym mistrzem.

Zanurzyła się w tym pocałunku jak pączek w maśle. Pozwoliła, aby całe ciało poddało się rozkosznemu ciepłu, którego źródłem były jego usta.

Dlaczego to robił?

To nie Katherine ani Mountain Gem sprawiły, że poczuła się jak w domu. To była wyłącznie zasługa Maksa. Ta myśl przyszła znikąd. Natychmiast ją zanegowała. To tylko pocałunek w wykonaniu człowieka, który ma w tej materii ogromne doświadczenie.

To naprawdę było coś. Całkowicie zatraciła zdolność racjonalnego rozumowania. Mogła skoncentrować się jedynie na doznawanych uczuciach. Dotyk ciepłych, miękkich ust i silnych dłoni, które w tej chwili lekko podtrzymywały jej głowę, działał na nią jak narkotyk. Chciała, żeby to trwało wiecznie.

Odwzajemniła pocałunek z całą siłą. Ich ciała zwały się w uścisku i ogarnął je płomień. Od czego jednak jest głowa?

Co ona robi?

I z kim?

- Nie. - Oderwała się od niego niemal siłą. A może przez cały czas myślał o Maryellen? Może miał wobec niej poczucie winy? Phoebe wiedziała jedynie, że omal nie zwariowała. W ostatniej chwili odzyskała zdrowy rozsądek. Zanim posunęliby się za daleko.

Max sprawiał wrażenie równie zaskoczonego, jak ona sama. Patrzył na nią, dysząc ciężko.

- To było... - Przerwał i przejechał palcami przez włosy, jakby chciał odpędzić kłębiące się w głowie demony. Czym prędzej zmienił temat. - A więc umowa stoi. Będziesz zajmować się dziećmi do czasu, aż znajdę inną nianię. Zapłacę ci tyle, ile płaciłem twoim poprzedniczkom.

Skinęła głową, nie myśląc w ogóle o tym, co słyszy. Cały czas jej głowa

zaprzątnięta była pocałunkiem.

- Dobrze. - Max się cofnął. - W takim razie wszystko ustalone.

- Ustalone - powtórzyła za nim i skinęła głową.

- Tak. - Max wcisnął dłonie do kieszeni spodni i popatrzył na wiszący obok obraz. - Umowa zawarta.

Dobrze. Teraz mogli zapomnieć o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Tak będzie najlepiej. Dla obojga.

Phoebe będzie schodzić mu z drogi i pamiętać o tym, że łączy ich tylko biznes. Żadnej intymności. I żadnego udawania, że są szczęśliwą rodziną.

Max szukał opiekunki do swoich dzieci i znalazł ją. Ona ma pracę. Żadnych uczuć, tylko interesy. Jasne?

- A więc wszystko uzgodnione. Mogę już iść spać - powiedziała i z tymi słowami wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zgodnie z obietnicą następnego dnia rano Max zabrał się do ustawiania drabinek dla chłopców. Zanim wstali, zjedli śniadanie i ubrali się, wszystko było gotowe. Max przyglądał się swemu dziełu z zamyślonym wyrazem na twarzy.

Patrząc na niego, Phoebe cały czas rozmyślała o wczorajszym pocałunku i o tym, co było potem. Nie może dopuścić do tego, aby podobna sytuacja kiedykolwiek się powtórzyła. Nie podobało jej się, jak się wtedy czuła, i nie chciała, aby Max zauważył, jaki ma na nią wpływ.

Skończyła jeść bananowy mus, zastanawiając się, ile czasu minie, zanim chłopcy dostrzegą dzieło swego taty. Nie musiała czekać długo.

- Co to jest?

- Małpi gaj! Małpi gaj!

Bez chwili zwłoki wybiegli na dwór, a Phoebe podążyła za nimi. Kiedy ujrzeli stojącego na dworze ojca, zawahali się i przezornie ukryli za Phoebe. Normalna reakcja. Tylko czy Max to rozumiał? Przez krótką chwilę miała wrażenie, że dostrzegła w jego oczach ból, ale zaraz potem się odezwał.

- Cześć. - Schował młotek do skrzynki z narzędziami, niepatrząc na chłopców. - Zamontowałem dla was drabinki. Mam nadzieję, że wam się spodobają.

Nie patrzył również na Phoebe, co dziwnie ją zezłościło.

To dlatego, że jesteś wściekłą kobietą, która w dodatku zagieła parol na nieosiągalnego faceta, uznała.

Jak inaczej może wytłumaczyć swoją reakcję na jego widok? I to niezależnie od tego, jak bardzo była ona nie na miejscu?

Pomyśl o tym, dlaczego tu jesteś. To tylko twoja praca, pamiętasz?

Co powinna zrobić w tej sytuacji?

Musi ich czymś zainteresować. Czymkolwiek. Chciała im zaproponować, żeby podziękowali tacie za to, co dla nich zrobił, ale w tej chwili chłopcy podbiegli do ojca i objęli go za nogi.

- Dzięki, tato. - Josh uściśnął Maksa, a potem podbiegł do drabinek, żeby im się przyjrzeć. - To naprawdę dla nas? To my tu zostaniemy?

Serce Phoebe ścisnęło się z bólu. Weź go na rękę, Max. Przytul go i powiedz, jak bardzo go kochasz i że nigdy go nie zostawisz. Niech poczuje,

że ktoś go kocha i że jest bezpieczny.

- Naturalnie, że dla was. Nikt wam tego nie odbierze. -Pogłaskał Jake'a po głowie, po czym się cofnął, celowo przerywając kontakt z synem.

Phoebe zdała sobie nagle sprawę z tego, jak bardzo chciała, aby Max okazał chłopcom więcej uczucia. Żeby im pokazał, jak bardzo mu na nich zależy. Żeby był lepszy niż jej rodzice w stosunku do niej. Na szczęście Jake nie zwrócił uwagi na zachowanie ojca. Ruszył za bratem, ale na chwilę zatrzymał się przy Phoebe. - Ty też.

- Okay. Spróbuję. Od czego zaczynamy? - spytała, podchodząc do drabinek. - Mam się wdrapać na górę czy wejść do tunelu? A może zawisnąć jak małpa?

Chłopcy zachichotali.

- Jesteś za duża.

- W takim razie wy mi pokażcie, co na tym można zrobić. - Odsunęła się nieco, aby im zrobić miejsce i omal przy tym nie wpadła na Maksa.

- A co do wczorajszej nocy...

To był ostatni temat, na który miała teraz ochotę dyskutować.

- Zapomnij o niej. - Wzruszyła ramionami, jakby chciała podkreślić, że całe zdarzenie nie ma dla niej większego znaczenia. - Ja już zapomniałam. Chętnie natomiast porozmawiam z tobą o twoich synach. - Ściszyła głos, aby chłopcy jej nie usłyszeli. - Powinieneś jasno dać im do zrozumienia, że nie muszą się martwić o przyszłość. Że ich kochasz i że się nimi zajmiesz.

- To chyba oczywiste. Dlatego właśnie szukam dobrej niani.

- Niania to tylko osoba do pracy. Ktoś z zewnątrz. Twoi synowie

potrzebują bezwarunkowej miłości tego, który przyczynił się do ich zaistnienia. Czyli ciebie. Twój brak emocjonalnego zaangażowania jest tak samo zły, jakbyś literalnie ich opuścił.

. - Co ty możesz o tym wiedzieć, Phoebe? Wydawało mi się, że jasno dałem ci do zrozumienia, żebyś zatrzymała swoje opinie na ten temat dla siebie.

- Nie jestem pewna, czy mogę to zrobić.

- Spróbuj. - W głosie Maksa wyraźnie słychać było nutę zniecierpliwienia. - Naprawdę bardzo cię o to proszę. Poprosiłem Brenta, żeby kupił dla chłopców piasek. Chciałbym im urządzić piaskownicę.

Phoebe uznała, że chwilowo sobie odpuści. Z czasem zamierzała powrócić do tej rozmowy, ale nie teraz.

- Może tu? - wskazała ręką pobliski trawnik. - Mogłabym patrzeć na oba miejsca jednocześnie.

Usłyszeli dźwięk nadjeżdżającej ciężarówki.

- Powiedz Brentowi, gdzie ma wyrzucić piasek. Ja teraz idę trochę popracować. Prosiłbym, żeby mi nie przeszkadzano.

- A co z chłopcami? Nie masz zamiaru spędzić z nimi ani odrobiny czasu?

Max jednak nie słyszał albo udał, że nie słyszy jej pytania. Odszedł, zostawiając Phoebe wściekłą na cały świat i bardzo rozczarowaną. Jak mógł być tak bezmyślny?

- Gdzie będzie piaskownica? - chciał wiedzieć Josh.

- Ale duża ciężarówka!

Dobrze. Głęboki wdech i spokój. Nie zepsuj im tej radości dlatego, że

jesteś zła na ich ojca. Pamiętaj, że to dla nich tu jesteś. Staraj się najbardziej, jak możesz, a na pewno wyjdzie im to na dobre.

Może jest tu tylko na jakiś czas, ale na pewno nie zamierza zawieść chłopców. A jeśli nawet Max znajdzie inną nianię, zawsze będzie mogła być w pobliżu, żeby się upewnić, jak sprawy stoją. Wiedziała, że to czysta teoria, ale takie myślenie poprawiało jej nastrój. Chwilowo nie miała lepszych pomysłów.

- Dobrze, panowie. Który z was zgadnie, co przywiózł Brent?

Nie powiedziała im, że piaskownica była pomysłem ojca. Niech sam im to oznajmi, o ile tylko znajdzie na to czas.

Wskazała Brentowi miejsce, w którym miał wysypać piach. Choć ogrodnik z nią rozmawiał, odniosła wrażenie, że jest nieco nieśmiały. Dopiero kiedy powiedział, że w zeszłym roku skończył szkołę, zdała sobie sprawę, że nie może mieć więcej niż osiemnaście lat.

- Masz tu w pobliżu jakąś rodzinę? Rodziców, rodzeństwo? Opowiedział jej o swojej rodzinie, która mieszkała niedaleko Sydney. Phoebe słuchała go, starając się w tym czasie pozbierać jakoś do kupy.

- Teraz będą mogli się bawić - oznajmił Brent, przerywając tok jej myśli.

- Słyszeliście, chłopcy? Możecie bawić się w piasku.

Nie trzeba im było dwa razy tego powtarzać. Z dzikim wrzaskiem rzucili się na świeżo wysypaną pryzmę i zaczęli się tarzać. Phoebe nie mogła powstrzymać uśmiechu. Nabrała nawet ochoty, żeby się z nimi pobawić. Zrzuciła klapki i weszła do ciepłego piasku.

Brent wsiadł do ciężarówki i odjechał do innych prac. Zaraz potem

przed domem pojawiły się dwa samochody. Phoebe zmarszczyła brwi. Kto to jest i czego chce?

Max wyszedł z domu i ruszył w jej kierunku. Najwyraźniej nie był zaskoczony widokiem samochodów. Stał obok niej, czekając, aż oba pojazdy się zatrzymają. Podniosła na niego wzrok i dostrzegła, że jest spięty. Czyżby z powodu ich ostatniej rozmowy? A może działała tak na niego jej bliskość? Miała ogromną ochotę przejechać ubrudzoną w piasku stopą po jego nagiej łydce. Z jej gardła wydobył się zduszony jęk. Spojrzała w popłochu na Maksa, ciekawa, czy go usłyszał.

Popatrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem, ku jej zdumieniu, wyciągnął w jej stronę rękę.

- Chodź, nianiu Phoebe. Tylko najpierw oczyść się z tego piasku. Dokonasz przeglądu towarów.

- Co? - Przez chwilę nie miała pojęcia, o czym on mówi. Dopiero kiedy wskazał ręką w stronę małego samochodu, zrozumiała, o co chodzi.

Przytrzymała się wyciągniętej w pomocnym geście ręki i oczyściła stopy. Za nic nie chciała dać po sobie poznać, jak wielkie wrażenie robi na niej jego osoba.

Przekłete hormony. Jesteś dla niego tylko kolejną zdobyczą, nie rozumiesz tego? Na nieszczęście to nie jej głowa stanowiła tu problem.

- A co z chłopcami? Mają pójść z nami?

- Nie. Będą w zasięgu wzroku, więc możemy ich tu zostawić.

Nie ma sprawy. Puściła rękę Maksa i odsunęła się od niego. On jednak objął ją w tali i poprowadził w stronę stojących obok samochodu dwóch mężczyzn.

- O co chodzi? - spytała, spoglądając na niewielki samochód, który najwyraźniej był przedmiotem zainteresowania Maksa.

- Zaraz ci wszystko wyjaśnię.- Okay.

Czyżby Max się zaczerwienił? Zanim zdążyła mu się dokładnie przyjrzeć, podszedł do nieznajomych, przywitał się i zaczął z nimi rozmawiać. Po kilku minutach ponownie podał im rękę, a potem odsunął się, patrząc, jak wsiadają do większego samochodu i odjeżdżają.

O co w tym wszystkim chodzi?

- Podejź tu, Phoebe. - Max otworzył drzwi od strony kierowcy i zaprosił ją gestem do środka. - Usiądź i zobacz, czy ci się podoba.

Phoebe od razu poczuła się w samochodzie jak w domu. Dotknęła lekko kierownicy i uśmiechnęła się. Taki samochód prowadziła z przyjemnością. Był mały, zwrotny i na pewno łatwy do zaparkowania.

Max usiał obok niej i zamknął drzwi. Spojrzała w jego stronę z pytającym wyrazem twarzy. Przez przednią szybę widać było bawiących się w piaskownicy chłopców, ale Phoebe miała wrażenie, że oni sami są w jakimś innym świecie. Świecie pachnącym starym samochodem i rozgrzaną słońcem skórą.

- Uważnie się wszystkiemu przyjrzyj. Przekręć kluczyk i sprawdź wskaźniki.

Phoebe posłusznie zaczęła wpatrywać się w tarcze i lampki na desce rozdzielczej. Potem wrzuciła bieg w automatycznej skrzyni biegów i ruszyła. W przód, w tył, a potem ponownie w przód.

- Proste, prawda? - spytał, pochylając się w jej stronę.

W tej samej chwili jej ręka dotknęła niechcący silnego umięśnionego

uda Maksa. Cofnęła ją, jakby się sparzyła i spojrzała na niego. Miał mocno zaciśnięte zęby, jakby z czymś walczył.

- Fajny samochód, przyznaję, ale nie rozumiem, dlaczego kazałeś mi do niego wsiąść.

Przez chwilę na nią patrzył, po czym potrząsnął głową. ,

- To proste. Będiesz miała czym wozić moich synów. To powinno znacznie ułatwić ci życie.

Na tydzień? Ale oczywiście, niania, która przyjdzie po niej, też będzie musiała czymś jeździć. Phoebe upomniała się w duchu, że to nie dla niej kupił ten samochód, ale ze względu na dzieci.

- Jestem pewna, że to cacko bardzo się przyda. Gdzie go znalazłeś?

- Matthews jest moim nowym sąsiadem. Kupił farmę Connelly. Dostrzegłem ten samochód przed jego domem i pomyślałem, że... - przerwał i chrząknął, jakby chciał przeczyścić gardło - ...i pomyślałem, że mógłby się nam taki przydać. Wziął za niego bardzo niewiele.

- Jak ci się udało tak szybko wszystko zorganizować? -Phoebe uśmiechnęła się mimo woli.

- Wystarczyło wykonać jeden telefon. To mili ludzie. Pomagamy sobie, w miarę możliwości.

- Nie sądzisz, że to trochę śmieszne? Nawet jeśli kupiłeś go dla niani, prędzej czy później sam będziesz chciał nim jeździć. A przecież ty ledwie się tu mieścisz. Powinieneś był kupić coś większego.

- Katherine może nim jeździć, gdy tu wróci. Akurat nie ma żadnego samochodu.

Uniósł obie nogi, lekko jej przy tym dotykając. Starła się nie myśleć o

tym, co czuła, gdy jego owłosiona noga dotykała jej własnej.

- Katherine woli większe auta, zapomniałeś? Wątpię, żeby chciała prowadzić coś takiego.

Max wyzerował licznik, skinął głową i usiadł wreszcie na swojej połowie.

- W takim razie musisz zaakceptować to, co powiedziałem na początku. Samochód ułatwi ci zajmowanie się chłopcami. Po tobie przejmie go następna niania. Po to go kupiłem.

- Rozumiem. - Co innego mogła powiedzieć? - Postaram się, aby był w doskonałym stanie, kiedy go będę przekazywała swojej następczyni.

- Dobrze. - Max wysiadł z samochodu. - Przyjdę zjeść z wami lunch - rzucił przez ramię. - Teraz idę wreszcie popracować.

- A ja będę na dworze, bawiąc się i nic nie robiąc - powiedziała z przekąsem Phoebe.

Dni mijały niepostrzeżenie. Max tęsknił za swoim biurem. Pragnął być w Sydney, zdobywać nowych klientów, chodzić na spotkania. Chciał mieć wrażenie, że chociaż nad tą sferą swojego życia sprawuje jakąś kontrolę.

Jednak nawet jego pracownicy jakby się przeciw niemu sprzysięgli. Problem polegał na tym, że byli zbyt dobrze wyszkoleni. Przekonali się, że doskonale dają sobie radę bez niego. Max mógł spokojnie wpadać do firmy raz w tygodniu na ogólne zebranie, i to wystarczyło. Interes kwitł.

Świadomość tego faktu zupełnie wytrącała go z równowagi. Przynajmniej projekt Danvers miał w swoich rękach, choć kontakty z Felicity Danvers nie należały do przyjemnych. Uwzięła się na niego i wcale nie chodziło jej o interesy.

On sam chciał tylko sprzedawać swoją biżuterię w sieci jej sklepów na całym świecie. Niestety, Felicity miała zupełnie inne plany.

Umówienie się z nią na randkę było koszmarną pomyłką. Kiedy się tylko o tym przekonał, przestał się z nią spotykać. Zajął się swoimi synami i szukaniem dla nich niani.

Przez cały czas trzymał ich obu na dystans. Wiedział, że prędzej czy później ich zostawi i nie chciał się z nimi zbyt mocno wiązać. Z drugiej jednak strony uważał, że powinien mieć na nich oko.

Co do Phoebe, to już dawno powinien był ją zastąpić kimś innym. Nie wiedział, dlaczego tak się z tym ociąga. Tłumaczył się przed sobą, że nie chce wprowadzać w życiu chłopców zbyt często zbyt wielu zmian, ale wiedział, że to tylko wymówka. I tak prędzej czy później będą mieli inną nianię.

Chyba nie chciał zatrzymać tu Phoebe na stałe? Jej obecność tylko wyprowadzała go z równowagi. Pociągła go, to pewne. Starał się zignorować to uczucie, ale irytowało go to, że jej pragnie.

Spojrzał na bawiących się na trawniku synów i w jego sercu coś drgnęło. Chłopcy chichotali, polewając się z pistoletów na wodę. Promienie słońca rozszczępiały się w kroplach, tworząc wokół nich małą tęczę.

A Phoebe? Ubrana w jakieś przedpotopowe bikini smażyła się na słońcu, nie zwracając uwagi na gapiącego się na nią ogrodnika, który udawał, że robi coś przy rosnących obok różach.

Praca. Brent najwyraźniej nie mógł oderwać oczu od Phoebe. Zresztą, Max wcale mu się nie dziwił. Phoebe była doskonale zbudowana. Miała długie, opalone nogi i pełne piersi, których nie był w stanie zdeformować

nawet koszmary fason stanika.

Wyglądała, jakby była u siebie. Jakby należała do tego miejsca i miała tu zostać na zawsze. Co za dziwna myśl. Sam nie wiedział, skąd mu przyszła do głowy.

- Co ty robisz? - zwrócił się do niej ostrym tonem i wszyscy, jak na komendę, znieruchomieli. - Nie masz ani odrobiny przyzwoitości?

Brent uniósł brwi, po czym pospiesznie zebrał swoje narzędzia i, używając jakiejś banalnej wymówki, zniknął z pola widzenia.

Dzieci patrzyły na niego niepewnie, ściskając w rączkach swoje pistolety. Wyglądali, jakby również chcieli uciec, ale bali się to zrobić.

- Nie powiedział tego do was, skarby. - Phoebe łagodnie odezwała się do chłopców. - Jeśli chcecie, możecie podlać swoimi pistoletami roślinki w ogrodzie. Jest tak gorąco, że na pewno im się to przyda.

Chłopcy skinęli głowami i pobiegli do rosnących obok werandy rododendronów.

Kiedy zostali sami, Phoebe oparła ręce na biodrach i spojrzała na Maksa.

- O co ci właściwie chodzi? Wystraszyłeś ich, jakby coś się stało.- Pytanie skierowałem do ciebie, nie do nich. Nigdy w życiu nie widziałem takiego przedstawienia i mam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczę.

- Oskarżasz mnie o brak poczucia moralności? Obawiam się, że będziesz się musiał z tego wytłumaczyć. - Wzięła do ręki spryskiwacz i przeniosła go na pobliski trawnik, celowo przy tym polewając Maksa wodą. - Nie robiłam niczego złego, poza tym, że pomagałam twoim synom cieszyć się sobą w ten upalny dzień.

Max złapał ją za ramię i odwrócił w swoją stronę. Jej brak wyobraźni doprowadzał go do szaleństwa. Z trudem udało mu się zachować spokojny ton głosu.

- Zachowywałaś się wyzywająco. Leżałaś niemal naga na trawniku, obok ciebie był ogrodnik, a moi synowie na to wszystko patrzyli. Nie nazwałbym tego nierobieniem niczego złego.

- Wyzywająco? - Pochyliła się do przodu, zbliżając twarz do jego twarzy. - W stosunku do Brenta? Co ty sugerujesz? - Nie czekała na odpowiedź, tylko ciągnęła, rozsierdzona jego oskarżeniami: - Albo jesteś ślepy, albo, co gorsza, niespełna rozumu. Może potrzebujesz pomocy lekarskiej? Nie widzę innego wytłumaczenia dla twojego zachowania.

- Dawałaś chłopcom zły przykład. - Nie mógł oderwać wzroku od jej bikini, a raczej od tego, co się pod nim kryło. - Zachowywałaś się nieprzyzwoicie, a w dodatku jesteś nieskromnie ubrana. Wdzięczyłaś się przed moim pracownikiem, i to na oczach chłopców.

Phoebe się roześmiała, ale w jej śmiechu nie było cienia rozbawienia. Wyrwała rękę z jego uścisku i odsunęła się. - Po pierwsze, Max, w moim zachowaniu nie było nic niestosownego. Widywałam dziewczyny noszące znacznie bardziej skąpe kostiumy od tego.

Otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale uniosła rękę.

- Nie, pozwól, że skończę. Widzisz ten materiał? Jest gruby jak koc. Majtki są tak zabudowane, że twoja babcia na pewno nosiła cieńsze reformy. Ten kostium ma dobre trzydzieści lat i z całą pewnością jest modelem retro. Gdybym pokazała się w nim na jakiegokolwiek plaży, zostałabym zbiorowo wyśmiana. Jest bardziej przyzwoity niż niejedna minispódniczka, które

kobiety noszą w miejscach publicznych.

Wiedział, że Phoebe ma rację. Mimo to nie mógł zmienić zdania.

A swoją drogą, jak to możliwe, żeby mając na sobie coś równie koszmarnego, wyglądać tak szalenie seksownie i pociągająco?

- Przepraszam cię - powiedział z niejakim trudem. Nie myśląc o tym, co robi, wyciągnął rękę i dotknął kropel wody, które spływały po dekolcie Phoebe w rowek między piersiami.

Zaskoczony swoim gestem, cofnął rękę i chrząknął.

- Wolałbym jednak, abyś na drugi raz nie kusila w ten sposób Brenta. - Ani mnie. - Tak więc na przyszłość, jeśli masz zamiar bawić się z chłopcami w ogrodzie, ubieraj się w coś bardziej odpowiedniego.

- Oczywiście. - Skinęła głową, nie mogąc powstrzymać rumieńca, który pojawił się na jej twarzy. - Przy pierwszej okazji kupię sobie w mieście kostium z długimi rękawami i nogawkami do kostek. Czy mam również nabyć czepek kąpielowy, czy też moje włosy są wystarczająco asekualne, żebym je mogła pokazywać publicznie, nie wodząc przy tym okolicznych mężczyzn na pokuszenie?

- Teraz to ty jesteś śmieszna.

Sprawiła, że poczuł się głupio, choć tak naprawdę miał wszelkie powody do tego, by być na nią zły. Leżała na tym trawniku i wyglądała tak prowokująco, że każdy normalny mężczyzna na tej ziemi odczułby pożądanie.

- Śmieszna? Co za interesujące określenie. Może powinieneś co jakiś czas na własny użytek przypomnieć sobie jego znaczenie.

Z tymi słowami przeszła przez trawnik z dumnie uniesioną głową.

Max nie mógł oderwać od niej wzroku. Patrzył, jak kołysze biodrami i wiedział, że zachowanie Phoebe było prowokacyjne.

Szła dumnie wyprostowana i nieziemsko piękna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co ty robisz?

- Szykuję chłopców do wyjścia z domu. - Phoebe spojrzała przez ramię, po czym powróciła do zawiązywania sznurówki Jake'a. - A nie widać, co robię?

- Nie wspominałaś, że gdzieś się z nimi wybierasz.

W głosie Maksa wyraźnie słyhać było dezaprobatę. Nie musiała na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że jest niezadowolony. Ona sama nie potrafiła zapomnieć mu awantury, jaką jej urządził z powodu kostiumu. Na samo jej wspomnienie, od nowa ogarniała ją złość.

Dokończyła wiązać buty chłopców, poleciała im iść do toalety i uśmiechnęła się do Maksa.

- Naprawdę nie wspomniałam? - Zamrugła powiekami, wiedząc, że go to zirytuje. - Jak mogłam pozwolić sobie na takie niedopatrzenie? Chyba lepiej powiem ci o tym teraz.

- Nie chciałbym się wtrącać w twoje plany, jeśli w ogóle rozumiesz takie pojęcie.

- Nie, skądże znowu.

Czy ten człowiek naprawdę myśli, że ona żyje zawieszona w próżni?

Czy jemu się wydaje, że zajmowanie się dziećmi, planowanie posiłków, drzemki, zabawy i całej reszty nie wymaga doskonałych zdolności organizacyjnych?

- To, że nie piszę planu na kartce, nie znaczy, że nie wiem, co robię.

Niektórzy potrafią organizować sobie takie rzeczy w głowie.

- W twoim przypadku może to być bardzo ryzykowne.

- Uważaj. W takich jak ta wypowiedziach słyhać ewidentne uprzedzenie do mojej osoby.

- Nie jestem uprzedzony w stosunku do ciebie. Ciekawe. Wyraz jego twarzy mówił dokładnie coś innego.

Wysunęła do przodu biodro i oparła na nim rękę.

-Twoi synowie, kiedy mieszkali z matką, chodzili do przedszkola.

Wiesz o tym?

- Nie.

Phoebe nie po raz pierwszy zrobiło się żal malców.

- Cóż, sami mi to powiedzieli. Jadę z nimi do przedszkola w Wentworth Falls. Chcemy zobaczyć, jak tam jest. Chyba po to kupiłeś ten samochód, czyż nie?

- Przedszkole? Skąd ten pomysł? - Max postąpił krok do przodu, a wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

Nagle znalazł się tak blisko, że mogła go dotknąć i, na przekór wszystkiemu i ku własnej irytacji, jakaś jej część miała ochotę to zrobić.

Przyzwyczała się już do tego, że gdy chodziło o Maksa, miewała przejściowe zaburzenia zachowania.

- Stąd, że być może będą do niego chodzili. Chłopcy w wieku twoich

synów potrzebują nieustannej stymulacji i muszą się nauczyć życia społecznego. Takie przedszkole jest doskonałym wstępem do dalszej edukacji w szkole. - Machnęła ręką. - Mam nadzieję, że rozumiesz, o czym mówię.

- Nie - odparł Max i odwrócił się.

- Poczekaj - krzyknęła za nim Phoebe, powstrzymując się przed tym, aby nie złapać go za ramię. - Co masz na myśli, mówiąc „nie”?

- Nie zgadzam się na dzisiejsze wyjście i na przedszkole. Kiedy nadejdzie czas szkoły, pójdą do niej, ale nie będą chodzić do żadnego przedszkola. I bez tego jest wystarczająco dużo zmartwień.

- Nie możesz im tego zabronić.

Phoebe nie potrafiła zrozumieć, co się dzieje z tym człowiekiem. Dlaczego nie zgadza się na coś, co może jedynie wyjść dzieciom na dobre?

- Już im powiedziałam. Są bardzo podekscytowani. Przedszkole kojarzy im się z mamą i daje poczucie bezpieczeństwa.

- Nie interesuje mnie, co robili z matką. Westchnęła.

- Teraz ja jestem za nich odpowiedzialny. Rozumiem, że potrzebują pewnej ilości bodźców do prawidłowego rozwoju.

-Właśnie. Dobre przedszkole, gdzie spotkają dzieci w swoim wieku, to niezły początek. Sądziłam, że będziesz zadowolony z takiego rozwiązania.

- Może potrzebują rozrywek, ale po to właśnie zatrudniam na cały etat nianię. To ona ma znaleźć im zajęcia, dzięki którym będą się rozwijać.

No tak. Maksowi nie robiło różnicy, czy chłopcy pójdą do przedszkola, czy nie. Od tego miał nianię.

- Niania może zrobić bardzo wiele, ale nie wszystko. Twoim synom potrzebne są zabawy w grupie i muszą się nauczyć, że innym też można

zaufać. Dobre przedszkole potrafi zdziałać cuda. Wychowawca staje się ich guru. Zwierzają mu się, dzielą troskami i radościami.

- Po to mają nianię. Nie potrzebują obcych, żeby się nimi zajmowali. Można zaprosić inne dzieci do nas. Na pewno w pobliżu jakieś mieszkają. Efekt będzie ten sam.

-Nieprawda. Jake i Josh nie opowiadają o kolegach z podwórka, tylko o przedszkolu. Ale jak rozumiem, dla ciebie nie ma to większego znaczenia. Z jakichś nieznanych mi bliżej powodów postanowiłeś pozbawić ich wszystkiego, co im się należy. Jesteś pełen niespodzianek, Max. Najpierw nie chcesz, żeby ci się kręcili pod nosem, a potem protestujesz, gdy próbuję zapewnić im trochę rozrywki. To przecież twoi synowie. Powinieneś ich kochać. A kiedy się kogoś kocha, należy mu pozwolić odnaleźć siebie, odkrywać świat na własną modłę.

Ta pełna pasji deklaracja płynęła prosto z jej serca. Dotyczyła nie tylko chłopców, ale także sposobu, w jaki Max zawsze traktował jej dążenia do określenia własnej tożsamości.

- Wiem - powiedział i zamilkł, bo do pokoju wpadli chłopcy, przekrzykując się nawzajem, podekscytowani perspektywą podróży.

Max popatrzył na nich, po czym przeniósł wzrok na Phoebe.

- Wizyta. Godzę się tylko na jedną wizytę.

- Nie martw się, wszystkiemu się dobrze przyjrzę. Ujęła chłopców za ręce i ruszyła do drzwi.

- Zdam ci pełen raport. Jeśli tylko coś mi się nie spodoba, natychmiast ci o tym powiem i będziemy mogli...- Nie. Ja się tym zajmę. - Wziął chłopców na ręce i oparł sobie każdego na jednym biodrze. - Skończmy z

tym, zanim całkiem stracę cierpliwość.

Nawet nie zauważył, jak naturalny był gest, który wykonał, i jak chłopcy byli nim zachwyceni.

Max zaparkował przed budynkiem przedszkola i wyszedł, żeby przyjrzeć się okolicy. Phoebe w tym czasie poprawiała chłopcom ubranka, jakby zależało jej, żeby wyglądali jak najlepiej.

Max był odpowiedzialny za swoich synów. Musiał podejmować za nich różne decyzje. Podobnie jak kiedyś podejmował je za Katherine.

- Chodźmy - rzucił w ich stronę, zdecydowany jak najszybciej mieć całą sprawę z głowy. - Żeby ocenić to przedszkole, muszę wejść do środka. Stojąc na parkingu, wiele nie zdziałam.

- Wręcz przeciwnie. Bardzo wiele można powiedzieć już stąd. - Phoebe się uśmiechała, ale jej oczy ciskały gromy. Widać w nich było determinację. Ta kobieta była uparta jak osioł.

- Na przykład co? Czy kolor tynku pasuje do otoczenia?

- Czy parking jest usytuowany w dogodnym miejscu, jak wygląda otoczenie, czy jest duży ruch. - Zwróciła twarz do chłopców. - Prawda, że ładnie? Te krzaki z tyłu wyglądają zupełnie jak w domu.

- Lubimy nasz nowy dom - stwierdził Jake.

- Mieszkamy w nim - dodał Josh.

- Ogród do zabaw wygląda dobrze. Czysty, przestronny, dobrze zaprojektowany. Obaj chłopcy trzymali ją za ręce, przyglądając się z przejęciem wszystkiemu dookoła. Co takiego jest w kobiecych dłoniach, że dzieci bez wahania je ujmują? Max pomyślał, że sam chętnie poczułby ich dotyk na swoim ciele. Powoli zaczynał przyzwyczajać się do świadomości, że pożąda

Phoebe.

- Większość zabawek zrobiona jest z drewna. - Ruszył za nią niechętnie w stronę wejścia. Wskazał ręką na największą z konstrukcji, która przypominała jakiś fort z mnóstwem sznurkowych drabinek po bokach. - To mi się nie podoba. Ta konstrukcja jest za wysoka dla takich szkrabów.

- Nie sędzę. Wyobraź sobie, ile radości może mieć taki chłopiec, siedząc na górze i wyobrażając sobie, że jest żołnierzem wypatrującym wroga.

- Zabawa w wojnę to nie jest najlepszy pomysł.

- To zależy, jak się ją zorganizuje. Na pewno pobudza wyobraźnię, a o to przecież chodzi.

Max przytrzymał jej drzwi, a kiedy znaleźli się w środku, zatrzymali się, aby się rozejrzeć. Wnętrze było bardzo kolorowe, niemal pstrokate. I bardzo hałaśliwe. Po chwili podeszła do nich kobieta w średnim wieku.

- Ty zapewne jesteś Phoebe - wyciągnęła rękę na powitanie.

- Carol? Dziękuję, że znalazłaś dla nas dziś czas. Chłopcy są bardzo podekscytowani.

Przedstawiła ich przedszkolance, a na końcu przedstawiła jej Maksa.

- Oprowadzę was. - Carol ruszyła przodem, spodziewając się, że cała czwórka ruszy za nią.

Max nie lubił kobiet, które zachowują się w tak autorytarny sposób. Phoebe była podobna. Może dlatego została opiekunką do dzieci?

Ruszył za nimi, ale nie mógł się skoncentrować. Oczywiście przez Phoebe.

Miała najbardziej kształtną pupę, jaką widział. Poruszające się w takt

marszu pośladki aż się prosiły, aby je nakryć dłonią. Już choćby dlatego powinien był zostać w biurze, nawet jeśli nie miał tam nic do roboty.

Pragnął jej. Odkąd ją pocałował, nie potrafił myśleć o niczym innym.

Czasami udawało mu się to pragnienie ignorować, ale nie na długo. Teraz na przykład pragnął jej mocniej niż kiedykolwiek, chociaż znajdował się w przedszkolu i był otoczony mnóstwem dzieci.

W dodatku z każdą chwilą przekonywał się, że Phoebe miała rację odnośnie przedszkola. Sprawiało dobre wrażenie, a chłopcy byli zachwyceni.

Dlaczego miałyby im tego zabraniać, skoro czuli się tu tak dobrze?

- To wspaniałe przedszkole, Max - zwróciła się do niego Phoebe. - Wiem, że stoisz tu i je oceniasz, ale jeśli tylko na chwilę zapomnisz o swoich uprzedzeniach...

Max szczyił się tym, że kiedy trzeba, potrafi zmienić zdanie na dany temat. Tak było i teraz.

- Doskonała organizacja i kompetentny personel. Wyraz, jaki zagościł na jej twarzy, sprawił mu niekłamana przyjemność. Phoebe była zszokowana.

- Chłopcom wyraźnie się tu podoba. Jestem gotowy ich zapisać.- Ty... Chcesz powiedzieć, że...? - Phoebe nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Powiedziałem, że chcę ich tu zapisać. Najlepiej dzisiaj, żeby mieć to z głowy.

Phoebe nie wiedziała, co o tym myśleć. Po raz pierwszy zachowała się zupełnie nieprofesjonalnie.

Nie powiedziała nic, tylko zaczęła przyglądać się chłopcom. Chodziła za nimi w pewnej odległości, patrząc, jak się bawią i jak zawierają znajomość

z innymi dziećmi.

A Max patrzył na nią. Podziwiał ją. Przede wszystkim za to, jak dobrze znała się na dzieciach i jak potrafiła to wykorzystać dla ich dobra. Dzięki temu doświadczeniu zmienił się jego stosunek do Phoebe. Cały czas jej pragnął, ale inaczej. Jakby głębiej. Co w żaden sposób nie ułatwiało mu i tak już skomplikowanej sytuacji osobistej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Patrzenie na tę błękitną mgłę nigdy mnie nie znudzi. Ten widok jest naprawdę wspaniały - oznajmiła Phoebe, spoglądając na dolinę Jamison i mającą w oddali Górę Trzech Sióstr. Zastanawiała się jednocześnie, jak bardzo Max jest na nią zły.

Byli w punkcie widokowym królowej Wiktorii, naprzeciwko wodospadu Katoomba. Cała dolina była usłana kwitnącymi kwiatami, a w dole rozlegał się śpiew rozlicznych ptaków, które zamieszkiwały ten teren. Było to piękne i pełne spokoju miejsce.

Ta wyprawa była jej pomysłem. Chciała, aby Max jeszcze więcej czasu spędził z synami.

Jake objął ojca za nogę, a Josh patrzył na wodospad, trzymając się metalowych barierek.

- Dobrze, że ich tu przywiozłeś, Max - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

-Wydaje ci się, że wszystko dobrze wykombinowałaś, prawda?

- Nie uważasz, że powinniśmy przejechać się z nimi kolejką górską? Wiem, że ich trochę wystraszy, ale w końcu to najlepsza kolejka w Australii.

- Nie - powiedział cicho Max. - Jeśli chcesz, możesz kiedyś przyjechać z nimi sama. Nie jestem głupi, Phoebe. Naciskasz mnie i wiem, dlaczego to robisz. Ale teraz z tym koniec. Rozumiesz?

Nie docenił jednak swoich synów.

- Pozwól nam, tato.

- Lubimy pociągi.

Chłopcy zaczęli podskakiwać, ciągnąć go za sweter i chwilę później pobiegli do samochodu. Z całą dziecięcą ufnością uznali, że zaraz zaliczą kolejną atrakcję. Phoebe poczuła się nieswojo.

- Nie pozwolę sobą manipulować, Phoebe. Czy to jasne?

- Nie miałam takiego zamiaru. Jeśli nie chcesz jechać, to nie. Przywiozę ich jutro sama.

Upewniła się, że chłopcy są bezpiecznie przypięci, i usiadła z przodu samochodu. Była zdenerwowana, ale nic na to nie potrafiła poradzić. Chciała tylko dobrze dla całej trójki.

W końcu Max wziął ich na przejażdżkę kolejką, co najwyraźniej uszczęśliwiło chłopców. Widząc ich roześmiane buzie, Phoebe postanowiła cieszyć się chwilą, choć być może potem będzie musiała za to zapłacić.

Po przejażdżce poszli wszyscy na lody, a później Phoebe zaproponowała wizytę w parku.

- Huśtawki i te rzeczy - oznajmiła z desperacją. Powinna była raczej zaproponować powrót do domu, ale

nie zrobiła tego. Czekala, aż Max odrzuci jej propozycję, jednak

zaskoczył ją

- Dobrze. Niech ten dzień będzie pełen wrażeń. Chodźmy do parku - zgodził się.

Wszystko wydarzyło się właśnie tam. Max pochylił się, aby złapać jednego z synów, który zjeżdżał na zjeżdżalni. Dotknął przy tym biodra Phoebe. Potem ona niechcący dotknęła jego ręki, kiedy oboje chwycili huśtawkę.

A jeszcze później tak rozbawiły ją błazeństwa malców, że śmiejąc się do nieprzytomności, odwróciła się i wpadła prosto na Maksa. Jego ramiona odruchowo zacisnęły się wokół niej, a oczy pociemniały.

Phoebe odsunęła się od niego, ale nie od razu. Puścił ją, lecz oboje wiedzieli, że coś się między nimi wydarzyło.

Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Załadowali zmęczonych chłopców do samochodu i Phoebe zapięła ich w fotelikach.

- Gotowe - oznajmiła, cofając się. Max stał tuż za nią.

- Chcę cię zabrać do domu - powiedział cicho. - Jest późno. Trzeba położyć dzieci spać.

Jak zauroczona wpatrywała się w jego płonące oczy.

- Naturalnie. Im szybciej znajdą się w łóżkach, tym lepiej. Jej słowa, podobnie jak jego wypowiedź, zabrzmiały dość dwuznacznie.

Jechali w ciszy. Zapadł zmrok i Max zapalił światła. Po chwili chłopcy zasnęli.

Ona też zapadła w drzemkę. Śniła o tym, że odtąd już zawsze będzie częścią życia Jake'a, Josha i Maksa.

- Dobrze mi tak, jak jest - powiedziała przez sen. - Nikogo nie potrzebuję. Nie jestem samotna. Jestem szczęśliwa.

Max spojrzał na nią i zamyślił się.

- Weź Jake'a, a ja zaniosę Josha. Może się nie obudzą - powiedziała szeptem, nie patrząc na Maksa. Dobrze wiedziała, co się z nim dzieje. Cały dzień bezskutecznie walczył z uczuciem do niej. Wcale mu się to nie podobalo.

Wiedziała, że nie miał zamiaru pozwolić, aby chłopcy nadmiernie się do niej przyzwyczaili. Pozwolił jej zostać tak długo, bo na razie cała sytuacja trochę go przerastała, ale jak tylko stanie na nogi, poprosi, żeby wyjechała. Akceptowała to, lecz nie chciała rozmawiać na ten temat dziś wieczorem.

- Dobrze. Weźmy ich.

Max ruszył przodem. Phoebe szła za nim, patrząc, jak delikatnie kładzie Jake'a do łóżka i zdejmuje mu buty.

- Zaraz położę Josha.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Podeszła do łóżeczka Josha i pochyliła się. Max wziął syna z jej rąk i położył go. Potem pocałował i pogłaskał po głowie, po czym powtórzył ten sam rytuał z Jakiem. Phoebe patrzyła na niego jak zauroczona. Wiedziała, że powinna wyjść, ale nie mogła ruszyć się z miejsca.

Kiedy Max skończył, ujął ją za ramię i wyprowadził z pokoju do salonu. Phoebe odsunęła się od niego.

Nie mogła wymazać z głowy obrazu Maksa kładącego spać swoich synów. Patrzył na nich z taką czułością.

Jak to się miało do jego postanowienia, żeby trzymać się od nich na

dystans? Po prostu nie potrafiła tego zrozumieć.

- Dobranoc - mruknęła pod nosem i ruszyła w stronę drzwi. - Muszę się wyspać, żeby jutro stawić czoło dwóm tygrysom.

- Poczekaj. - To pojedyncze słowo osadziło ją w miejscu. Podeszedł do niej, ujął za rękę i posadził na sofie. - Chcę z tobą porozmawiać.- Porozmawiać. - Dokładnie to, czego próbowała uniknąć. Usiadł na jednym z foteli, wyciągnął nogi i skrzyżował je przed sobą.

- Tak. Jakie masz plany na przyszłość? Co zamierzasz zrobić ze swoim życiem?

- O co ci chodzi, Max? Chcesz mi powiedzieć, że jeśli się przyłożę, mogę jeszcze do czegoś dojść?

- Chcę wiedzieć, czy jesteś szczęśliwa, żyjąc tak, jak żyjesz. - Max rozłożył ręce. - Czy też może pragniesz czegoś innego?

- Dlaczego pytasz?

- Wyjaśnię ci, ale najpierw mi odpowiedz.

- Dobrze. Czego chcesz w życiu? - Czego tak naprawdę chciała? Doskonale wiedziała. Chciała Maksa. Maksa i jego synów. Na zawsze.

- Chcę tego, co wszyscy. Być szczęśliwa, mieć poczucie, że jestem częścią większej całości.

- A co z dalszą edukacją? Karierą?

Kiedy na niego spojrzała, dostrzegła, że patrzy na nią z niezwykłą intensywnością. Słuchał jej odpowiedzi, ale myślał nie tylko o nich. Poczula, jak serce zaczyna jej szybciej bić.

- Praca w przedszkolu jest niezwykle pasjonująca, ale w przyszłości

chciałabym uczyć w szkole. Interesuje mnie nauczanie początkowe.

- Musiałabyś skończyć studia.

- Wiem.

- Jedyna możliwość to skończyć studia zaoczne, jednocześnie pracując.

- Chyba tak. - Do czego on zmierza? - Max, nie bardzo rozumiem, po co ta cała rozmowa...- Małżeństwo. To powinna rozwiązać zarówno twój, jak i mój problem.

- Słucham? - Popatrzyła na niego, zastanawiając się, które z nich postradało zmysły.

- Uważam, że powinniśmy się pobrać. To doskonały pomysł. Tak, doskonały.

Phoebe nie mogła wydobyć z siebie słowa. Max, który był chodzącym rozsądkiem, właśnie oświadczył się Phoebe Gilbert, córce tancerki i polityka.

- Nie rozumiem cię.

Przez jedną chwilę się ucieszyła. Nareszcie zyskałaby to, o czym zawsze marzyła. Rodzinę, dom, męża. Max dostrzegł w niej coś wartego uwagi. Miała ochotę skakać z radości i płakać jednocześnie. To było zupełne zaskoczenie i wielkie szczęście.

- Taki układ byłby korzystny dla obu stron, Phoebe. Dokładnie to przemyślałem.

Rozmawiał z nią, jakby ubijali jakiś interes. W chłodny, profesjonalny sposób.

Jej podniecenie zniknęło. Miała ochotę zatkać uszy rękami i odciąć się od tego, co mówił. Nie chciała, aby pomyślał, że jego propozycja była dla niej niczym gwiazdka z nieba.

- Ja miałbym opiekunkę do dzieci. Ty nie musiałabyś martwić się o pieniądze. Wszystko to - machnął ręką - należałoby także do ciebie.

- A więc tak postrzegasz małżeństwo? Tylko tyle dla ciebie znaczy?

Jak mogła pomyśleć, że jest inaczej? W końcu od zawsze traktował ją niezwykle wrogo.- W łóżku też nie mielibyśmy problemów - ciągnął dalej. - Choć sam jestem tym zaskoczony, pociągasz mnie.

Phoebe nie odebrała tego jako komplement. Chciała mu powiedzieć, że żaden z jej kochanków nie narzekał, ale nie zrobiła tego. Po prostu siedziała nieruchomo, milczała i czuła, jak z żalu pęka jej serce.

- Podobasz mi się i wiem, że ja tobie również. Jeśli połączymy siły, oboje możemy wiele osiągnąć. Domyślam się, że moja propozycja cię zaskoczyła. Sam byłem zdziwiony tym pomysłem. Ale wydaje mi się, że masz szansę powodzenia. Warto spróbować. Nigdy nie byłem żonaty, więc nie mam...

- Nic do stracenia - dokończyła za niego. Na szczęście zdołała powstrzymać łzy. Musi dojść do siebie i odzyskać zdrowy rozsądek.

Max nie był bohaterem. Nie był żadnym księciem w lśniącej zbroi. Trudno było go lubić.

Zerwała się na równe nogi. On także wstał. Znaleźli się bardzo blisko siebie, ale nie ośmieliła się go dotknąć. Nie ufała sobie tak dalece.

Spojrzała mu w oczy i odezwała się, nie kryjąc drwiny.

- Nigdy w życiu nie byłam biedna. Zapewne sądziłeś, że uda ci się mnie kupić, ale nie licz na to.

- Jako twój mąż mógłbym...

- Nie.

- Tu nie chodzi o twoją dalszą edukację, ale o nas.
- Max, twój pomysł jest po prostu chory.
- Spróbuj spojrzeć na to z mojego punktu widzenia.

Czy on w ogóle słyszy, co mówi? Nie zdaje sobie sprawy z absurdalności swojego pomysłu? Małżeństwo zawarte bezmiłości, tylko po to, aby zapewnić opiekę jego dzieciom i zaspokoić potrzeby seksualne?

- Nie wyjdę za ciebie, Max. Nie widzę żadnej korzyści z takiego planu.
- Wyprostowała się, aby mu nie pokazać, jak bardzo cierpi. - Nie interesuje mnie seks z tobą i nie potrzebuję twojej pomocy w kwestiach finansowych. Bardzo lubię twoich synów i ich los nie jest mi obojętny, ale nie zamierzam zajmować się nimi do późnej starości.

Max przez chwilę patrzył na nią oszołomiony, po czym podszedł bliżej. Phoebe jednak nie czekała na to, co będzie dalej. Wybiegła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi, starając się nie obudzić przy tym chłopców.

Małżeństwo! Cóż za absurd.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy ty zupełnie postradałaś rozum? - Max otworzył drzwi kurnika z taką siłą, że połowa jego kur zbiła się w gromadę pod jedną ze ścian. - To nie należy do obowiązków niani.

Max z trudem nad sobą panował, patrząc na poczynania Phoebe.

- Rzeczywiście. - Phoebe nacisnęła stopą na łopatę i nabrała na nią kolejną porcję kurzego łajna. - Ale teraz nie jestem chyba w pracy, więc jakie

to ma znaczenie?

- Chcesz powiedzieć, że rezygnujesz?

- Nie, Max, choć oboje wiemy, że wkrótce podziękujesz mi za usługi.

Teraz wydaje mi się to jeszcze bardziej uzasadnione.

Z powodu wczorajszej rozmowy? Zastanawiał się nad tym pół nocy. Jak zwykle, racjonalna propozycja małżeństwa mogła zostać tak źle odebrana? Wymyślił plan, który rozwiązywał ich problemy, a Phoebe go odrzuciła. Nie potrafił powstrzymać uczucia rozczarowania.

Kiedy nad tym wszystkim rozmyślał, doszedł do jednego wniosku. Phoebe zapędziła go w kozi róg. Tak bardzo zawładnęła sercami chłopców, że byłoby z jego strony okrucieństwem, gdyby teraz spróbował zastąpić ją kimś innym. Jeżeli sądziła, że może tak po prostu odejść, udowodni jej, że się myli.

- Jeśli teraz nas zostawisz, zrobisz to tylko dlatego, że jesteś zbyt samolubna, aby zostać i skończyć to, co zaczęłaś.

Z niepokojem czekał na jej odpowiedź.

- Co dokładnie przez to rozumiesz? Chyba po przywitaniu, jakie mi zgotowałeś i po wczorajszej rozmowie...

- Wczorajsza rozmowa nie ma tu nic do rzeczy. Przedłożyłem ci pewną propozycję, ty ją odrzuciłaś i koniec.

Wiedział, że to nieprawda. Jej wczorajsza odmowa zabolowała go znacznie bardziej, niż chciał to przed sobą przyznać.

Nigdy przedtem nie proponował żadnej kobiecie małżeństwa. Nigdy.

Co więcej, zdawał sobie sprawę z faktu, że teraz ich wzajemne relacje jeszcze bardziej się skomplikowały. Nie chciał jednak rozmawiać o tym z

Phoebe.

- Nie wiem, dlaczego dziś ma być inaczej niż wczoraj. To był tylko pomysł, chyba rzeczywiście niezbyt mądry. Ale ustaliliśmy już stanowisko w tej sprawie, więc można o wszystkim zapomnieć. Sądziłem, że tak będzie najlepiej dla chłopców, ale w końcu nie musi ci zależeć na ich szczęściu. Rozumiem to.

- Nie... Oczywiście, że chcę dla nich jak najlepiej. Przez chwilę miał wrażenie, że dostrzegł w jej oczach łzy,

ale zaraz podniosła głowę i zaczęła z nową energią czyścić kurnik.

- Twój pomysł był zupełnie idiotyczny. Mogę uznać, że w ogóle na ten temat nie rozmawialiśmy.

- Doskonale. Po prostu zapomnijmy o całej sprawie. - Powinien odczuć ulgę. Może trochę później? Nie pobiorą się. Chciał jednak, żeby Phoebe nadal zajmowała się chłopcami. On sam wróci do pracy za jakiś tydzień lub dwa. Krótkie wakacje bardzo mu się przydadzą.

Nigdzie nie wyjedzie. Po prostu zostanie w domu, zrobi kilka rzeczy, na które zawsze brakowało czasu, zainteresuje się farmą. Dawno już nie rozmawiał z jej zarządcą i na pewno taka rozmowa jest wskazana.

Tymczasem nadal nie wiedział, dlaczego Phoebe zostawiła chłopców i tkwiła w kurniku.

- Chcę, żebyś mi obiecała, że zostaniesz i będziesz zajmowała się chłopcami w pełnym wymiarze godzin.

- Zgadzam się opiekować nimi tak długo, jak długo uznamy za stosowne. - Skinęła głową.

- Spodziewam się odpowiedzialności. Dlaczego teraz nie jesteś z nimi?

Dlaczego zostawiłaś ich w domu, kiedy jeszcze nie wyszedłem ze swojego pokoju? Mogli sobie coś zrobić.

- Jedyne niebezpieczeństwo, na jakie się narazili, to twój gniew, bo wyciągnęli cię z łóżka, zanim na dobre się obudziłeś.

- Nie jestem pewien, czy nasza współpraca dobrze się ułoży, jeśli będziesz taka nieodpowiedzialna.

- Doprawdy?

Patrzył na nią i jak zwykle nie potrafił zapanować nad emocjami. Bezsprzecznie go pociągała i tym bardziej był wściekły z powodu jej odmowy.

- Cały czas powtarzasz, że chcesz dla synów jak najlepiej, czy tak?

- To chyba oczywiste. Co to ma wspólnego z twoim dzisiejszym karygodnym zaniedbaniem?- Pomagam ci osiągnąć zamierzony cel. Powinieneś spędzać z synami więcej czasu, Max. Potrzebują cię.

- Mówiłem ci już, Phoebe, żebyś nie próbowała mną manipulować. Jesteś tu, żeby spełnić konkretne zadanie i nic więcej.

- Świetnie. W takim razie mogę nie mówić już o drugiej przyczynie mojej porannej nieobecności.

- Czyli?

- Czas wolny. Słyszałeś o czymś takim? Regularne przerwy w nieustannym zajmowaniu się dwoma czteroletnimi chłopcami. - Podniosła nogę, aby z impetem nacisnąć łopate.

Nie zastanawiając się na tym, co robi, Max pochylił się i chwycił ją. Przez chwilę tkwili nieruchomo w tej nienaturalnej pozycji.

Była delikatna. Niewiarygodnie delikatna i szczupła. Nie mógł oderwać

od niej dłoni. Niech ją diabli. Za to, że jej tak pragnie, i za to, że nie zgodziła się na jego propozycję.

- Chcesz powiedzieć, że tutaj spędzasz swój wolny czas?

- Zgadza się. - Phoebe zrobiła głęboki, uspokajający wdech, wyciągnęła łopate i podeszła do drzwi. - Skończyłam już, ale jeśli chcesz zostać...

- Wystarczyło mi powiedzieć, że potrzebujesz wolnego dnia.

- Dobrze. Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. Na pewno żałujesz, że sam o tym nie pomyślałeś.

- Nie jesteś tu aż tak długo, ale przepraszam. Jakoś o tym nie pomyślałem. Byłem za bardzo...

Rozkojarzony? Ogarnięty żądzą w stosunku do osoby, której nawet nie lubię? Potrząsnął głową, jakby chciał odegnąć niestosowne myśli.

- Skupiony na innych rzeczach. Jeśli chcesz, możemy wejść do środka i porozmawiać o szczegółach.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła.

Max miał ochotę złapać ją i całować tak długo, aż przyzna, że jednak coś między nimi jest.

- Na pewno dojdziemy do porozumienia. - Naturalnie.

Może powinien po prostu zapomnieć o małżeństwie i najzwyczajniej się z nią przespać? Może wówczas przestałby myśleć o niej tak obsesyjnie?

- Na pewno będę miała wspaniały dzień. Brent też ma wolne. Jedziemy razem do miasta - oznajmiła, zupełnie nie zważając na Maksa.

- Poprosiłem Brenta, żeby zajął się chłopcami. Jechał do miasta, więc wziął ich z sobą.

- Zapomniałeś, że to jego wolny dzień, tak?

- Rzeczywiście, zapomniałem.

Wzruszyła ramionami i skierowała się w stronę domu.

Na podjeździe pojawił się samochód. Wrócił Brent. Max przekonywał sam siebie, że zupełnie go nie interesuje, że Phoebe chce spędzić dzień z jego młodym ogrodnikiem, ale sama myśl o tym wprawiała go w rozdrażnienie.

- Mamy kilka spraw do przedyskutowania.

- Jestem pewna, że cokolwiek to jest, może zaczekać. - Pomachała do Brenta, który zatrzymał się na podjeździe. - Zaraz przyślę do ciebie chłopców. Pa, pa. - Phoebe odwróciła się na pięcie i odeszła. Max popatrzył za nią sfrustrowany. Dopiero kiedy chłopcy przybiegli do niego, zdał sobie sprawę, że Phoebe zostawiła go z nimi na cały dzień.

Znów go wrobiła, a on jej na to pozwolił. Pożądanie zaćmiło mu umysł, a kiedy się zorientował, co się święci, było za późno.

Całe szczęście, że zamontował im drabinki i piaskownicę. Bawili się w niej całe przedpołudnie, a potem zabrał ich do sadu, gdzie omówił z nimi proces dojrzewania jabłek. Chłopców jednak bardziej interesowało bieganie między drzewami. Max chciał nauczyć ich miłości i szacunku do tego dziedzictwa, ale chwilowo chyba mieli zgoła inne zainteresowania.

Nie potrafił zbliżyć się do nich tak jak Phoebe. Żałował tego, ale nie umiał ofiarować im czegoś, czego po prostu do nich nie czuł.

Kiedy zapadł wieczór, położył malców spać i usiadł w salonie, nie przestając myśleć o Phoebe. Minęło kilka godzin, a ona wciąż nie wracała. Czekał na nią, zżymał się z niepokoju i zazdrości. Co ona sobie wyobraża?

Kiedy wreszcie wślizgnęła się przez drzwi, spytał:

- Miło się bawiłaś? - W jego głosie wyraźnie słychać było sarkazm.

Miał jej znacznie więcej do powiedzenia. Jest po północy. Twój wolny dzień oficjalnie się skończył. Nie sądzisz, że to nierozsądnie z twojej strony wracać tak późno, skoro od rana masz zajmować się moimi synami?

To w końcu była jej praca. Jednak kiedy ją zobaczył, słowa uwięzły mu w gardle. Patrzył na tę samą kobietę, która wyszła z tego domu kilka godzin temu, a która teraz wyglądała zupełnie inaczej.

Czy to zasługa jej nowej fryzury i koloru włosów? A może nowej pomarańczowej sukienki, która, choć nieco zbyt śmiała, podkreślała jednak ciepły kolor jej skóry?

Co się stało z różowymi klapkami i postrzępionymi dżinsami? Co się stało z Phoebe, którą znał i której zachowanie potrafił przewidzieć?

Nowa Phoebe jaśniała dziwnym blaskiem. Czyżby stało się tak dzięki Brentowi? Czy to jego ogrodnik był powodem tej nagłej zmiany, a jeśli tak, to co on takiego zrobił? Przecież ten chłopak nie miał jeszcze dwudziestu lat. Był bardzo młody.

Jednak Phoebe nie była o wiele starsza. Na pewno mogła podobać się komuś w wieku Brenta. On sam miał prawie trzydzieści pięć lat. W ich oczach zapewne uchodził za starca.

Ale co go to obchodzi? Phoebe jest tylko dziewczyną, która zajmuje się jego dziećmi. Jego ciało reaguje na nią w określony sposób, ale to drobiazg. Da sobie z tym radę.

- Nie martw się, Max. Zajmę się rano chłopcami. - Zrzuciła sandały i zaczęła masować sobie stopę. - Nie jestem jeszcze taka stara, żeby nie móc wyjść wieczorem, a potem pracować od samego rana.

Byłoby mu dużo łatwiej, gdyby nie zachowywała się w tak

provokacyjny sposób.

- A dlaczego ty jeszcze nie śpisz? - spytała, przechylając głowę. - Z chłopcami wszystko w porządku? Byli grzeczni?

- Dawno śpią. Bawili się cały dzień i padli ze zmęczenia.

- Czekaleś, żeby sprawdzić, o której przyjdę. - Zarumieniła się ze złości. Włożyła sandał i wstała. - Ingerujesz w moje prywatne życie. Nie masz do tego prawa.- Jestem ojcem dzieci, którymi się zajmujesz. To daje mi pewne prawa. Poza tym, wcale na ciebie nie czekałem. Po prostu nie mogłem spać, to wszystko.

- W takim razie dlaczego wypytujesz mnie, co robiłam? Powiem ci, jeśli tak bardzo cię to interesuje. Jedna z sióstr Brenta uczy się zawodu fryzjerki. To ona mnie ostrzygła i uczesała. Potem poszliśmy z Brentem do centrum handlowego. Kupiłam sobie w second handzie tę sukienkę i sandały. Spędziłam kilka godzin w bardzo miłym towarzystwie.

Jeśli miała nadzieję, że tym wyznaniem wprawi go w zakłopotanie, myliła się.

- Innymi słowy miałaś dzień odpoczynku. Ale po to przecież jest dzień wolny, prawda? Robisz to, na co masz ochotę, niczym się nie przejmując. - Podszedł do niej tak blisko, że cofnęła się o krok.

- To żadna zbrodnia mieć przyjaciół. - Podniosła głowę i nagle ich twarze znalazły się tak blisko siebie, że Max poczuł jej zapach.

- Myślisz tylko o sobie - oskarżył ją.

- A ty jesteś aroganckim, staroświeckim i wścibskim typem.

- Ty natomiast nie chcesz nikogo dopuścić do swego życia - odparował.

- Jesteś tak zajęta trzymaniem wszystkich na dystans, że zatraciłaś

umiejętność bycia sobą.

- To śmieszne. - Parsknęła urywanym śmiechem.

- Nie mam nastroju do żartów. - Max znalazł się tuż obok stojącej przy ścianie Phoebe. Oparł dłonie po obu stronach jej głowy, a jego oczy aż błyszczały ze złości. - Przyznaję, lubię panować nad sytuacją. Ale przynajmniej wiem, kim jestem i nie unikam wyzwań, które stawia przede mną los. Nie uciekam przed nimi, tylko podejmuję walkę.

- Mylisz się, jest dokładnie odwrotnie. - Na policzkach Phoebe pojawiły się rumieńce. - Zawsze w przeszłości krytykowałeś moje postępowanie, chociaż nikt nie dał ci do tego prawa. To nie twój interes, co robię z moim życiem.

- Nie mój, ale tylko dlatego, że nigdy mi na to nie pozwoliłaś, Phoebe. Bóg mi świadkiem, że próbowałem do ciebie dotrzeć, ale ty zawsze mnie odpychałaś.

- A ty mnie nienawidziłaś - wyrzuciła z siebie jednym tchem, jakby od tego zależało jej życie. - Odkąd się poznaliśmy, działałam ci na nerwy.

- Nie wiem, dlaczego zawsze mnie denerwowałaś. Nigdy nie potrafiłem tego zrozumieć. - Dłonie Maksa opadły na jej ramiona. - Irytowałaś mnie, właściwie bez powodu.

- Ciągle tak jest, prawda? - szepnęła. - Oboje działamy na siebie jak płachta na byka.

- Jest znacznie gorzej!

Nie czekając na jej odpowiedź, pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem, nie dając szansy na obronę.

Zresztą Phoebe nie chciała się bronić. Instynktownie odpowiedziała na

jego pocałunek, przylegając do niego całym ciałem.

Jej smak, dotyk piersi i brzucha podziałały na niego jak narkotyk. Poczł się jak chłopiec, któremu ktoś nagle dał worek zakazanych łakoci.

Phoebe odwzajemniła jego pocałunek. Była równie spragniona jego, jak on jej. - Chciałaś tego - szepnął, kiedy na chwilę się oderwali, aby nabrać powietrza.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Pochylił głowę i zaczął całować jej szyję, ramiona, dekolt. Poczł, jak zadrżała w jego ramionach.

- Przyznaj to, Phoebe. Potrzebujesz tego. Potrzebujesz mnie. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, przesuwając dłońmi po jego piersi, ramionach, plecach.

Jednak kiedy usłyszała jego słowa, znieruchomiała, a potem go odepchnęła.

- Nie znasz mnie. - W jej oczach pojawiły się błyski. - Nie masz pojęcia o tym, kim jestem ani czego potrzebuję.

Zanim zdążył coś powiedzieć, odwróciła się i uciekła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W ciemności rozległ się czyjś głośny płacz. Phoebe wstała z łóżka i wybiegła z pokoju. Obaj chłopcy nie spali. Płakali głośno, przerażeni wyciem wiatru.

Phoebe dobrze pamiętała swoją pierwszą burzę piaskową i strach, jaki wtedy odczuwała. Teraz mogła spokojnie spać, ale rozumiała, że malcy się

boją.

Jake siedział na łóżeczku z szeroko otwartymi oczami, a jego twarz była kredowobiała. Wiatr znów zaczął wyć i trzaskać okiennicami. Przerażony Josh krzyknął rozpaczliwie.

- Co się z nimi dzieje? - Do sypialni wpadł Max. - Co się stało?

- Przestraszył ich wiatr. - Phoebe wzięła Jake'a z łóżka i przytuliła do siebie. Malec objął ją i wtulił głowę w jej piersi. - Są przerażeni.

Max bez wahania sięgnął po drugiego syna i mocno go przytulił.

- Już zapomniałem, jak to jest, kiedy człowiek słyszy to po raz pierwszy. Musimy ich jakoś uspokoić.

- Jake, Josh. - Phoebe starała się sprawić, żeby chłopcy na nią spojrzeli.

- Wiem, że kiedy cały dom się trzęsie, jest trochę strasznie, ale to tylko zwykły wiatr, tyle że nieco silniejszy niż zazwyczaj. Jesteśmy tu bezpieczni.

Chłopcy jej nie słuchali, tylko krzyczeli wniebogłosy.

Która mogła być godzina? Druga, trzecia nad ranem? Miała wrażenie, że odkąd zasnęła, spała tylko kilka minut.

To przez Maksa i jego pocałunek.

Naturalnie, że go pragnęła. W jego obecności nawet nie mogła jasno myśleć.

Mieszkanie pod jednym dachem z nim, Jakiem i Joshem sprawiło, że zaczęła pragnąć w życiu czegoś więcej niż tego, co los ofiarował jej do tej pory. Która kobieta w jej sytuacji potrafiłaby się oprzeć iluzji, że ma prawdziwą rodzinę?

Starała się nie stracić kontroli nad sytuacją, ale pragnienie posiadania bliskich osób było tak przejmujące, że ulegała złudzeniu, że to jej rodzina.

Teraz czuła to, co na jej miejscu odczuwałaby każda prawdziwa matka.

Kolejny podmuch wiatru zatrzęsł domem i chłopcy znów podnieśli krzyk. Josh zaczął wierzgać nogami, a Jake spazmatycznie łkał.

- Jake, jesteś bezpieczny. - Max podszedł do Phoebe, żeby dotknąć drugiego syna. - Obaj z Joshem jesteście bezpieczni. Nic wam się nie stanie. Nie pozwolę na to.

Jego głos brzmiał spokojnie i bardzo przekonująco. Phoebe popatrzyła na niego z podziwem.

Musiał kochać chłopców. W przeciwnym razie jak mógłby zachowywać się w ten sposób? Pewnie w przyszłości stanie się dla nich prawdziwym ojcem.

A jeśli popełniła błąd, odrzucając pochopnie jego propozycję? Może on z czasem się zmieni i zacznie się troszczyć nie tylko o chłopców, ale także o nią? Jak bardzo chciałyby, aby stali się prawdziwą rodziną.

O słodka naiwności!

Stali pośrodku pokoju zbici w ciasną gromadkę. Obejmowali chłopców, pocieszali ich, uspokajali, a na zewnątrz szalał żywioł.

Wiedzieli, że do rana wiatr ucichnie i zapewne nie spadnie nawet kropla deszczu, ale ta wiedza nie była pomocna.

- Nie mogę ich uspokoić. - Max musiał prawie krzyczeć, aby go usłyszała poprzez wycie wichru.

- Zanieśmy ich do mojego łóżka. - Phoebe doznała olśnienia. - Poklepała chłopców po plecach, starając się skupić na sobie ich uwagę. - Pamiętajcie, jak tu przyjechałam? Powiedziałam wam wtedy, że moje łóżko jest najbezpieczniejszym miejscem w całym domu. To prawda. Obiecuję

wam, że jak się w nim znajdziecie, będziecie bezpieczni.

Jake skinął głową. Josh nic nie zrobił, ale przynajmniej się nie sprzeciwiał. Zanieśli chłopców do jej sypialni, ale kiedy próbowała położyć Jake'a do łóżka, nie chciał się od niej oderwać.

- Z tobą. Z Phoebe.

- Och, skarbie. - Oczy Phoebe zwilgotniały. Położyła się do łóżka razem z malcem, który wczepił się w nią jak mały miś koala. Sięgnęła po Josha, czując, że jeszcze chwila, a rozpłacze się ze wzruszenia.

Ona nigdy nie zostanie matką. Jednak przebywanie z Maksem i jego synami oraz świadomość, że nigdy nie będzie jedną z nich, bolały znacznie bardziej.

- Chodź, Josh. Przytulimy się do siebie. Ale Josh nie zamierzał oderwać się od ojca. Płakał, przyciśnięty do jego nagiej piersi.

- Nie chcesz się położyć w łóżku Phoebe? - Max pogłaskał go po głowie. - W porządku. Pójdziemy do mojego, dobrze?

Och, Max, czy wiesz, jaki jesteś teraz wzruszający? Proszę, proszę, nie przestawaj taki być. Nie stań się znowu tym starym zimnym Maksem, kiedy to wszystko się skończy.

- Nie! - zaprotestował malec.

- W takim razie czego chcesz? - spytała łagodnym głosem Phoebe.

- Chcę do łóżka. Ja, tata, Phoebe i Jake. Razem.

Max spojrzał na nią pytająco. Choć wiedziała, że się waha, dostrzegła w jego wzroku błaganie. Chyba chodziło mu o synów. To go tłumaczyło. Być może była zaabsorbowana własnymi uczuciami, ale była też dorosłą osobą, która ma pod opieką dwóch przerażonych chłopców.

Nie potrafili poradzić sobie z tą sytuacją, a oni byli tu po to, żeby im pomóc. Jeśli położenie się we czwórkę do łóżka ma poprawić im nastrój, zrobi to.

Odsunęła koc i wskazała ręką puste miejsce.

- Wskakuj. Będziemy razem. Joshowi nie trzeba było powtarzać. Max położył się razem z nim.

- Naprawdę nie masz nic przeciw temu? Naturalnie, że ma, ale co z tego?

- Tylko oni się liczą. Jeżeli to im pomoże, nie mam nic przeciwko.

Miała nadzieję, że zrozumiał, dlaczego to robi. Max zacisnął zęby, ale skinął głową.- Uwierz mi, gdyby był jakikolwiek inny sposób, aby nad nimi zapanować, nie prosiłbym cię o to.

Śmieszne, ale po tych słowach poczuła się urażona. Jeśli myśl o dzieleniu z nią łóżka była dla Maksa tak przykra, dlaczego zaproponował jej małżeństwo?

Ponieważ akurat byłaś pod ręką, a on potrzebował kobiety.

Nigdy nie powinna o tym zapominać, zamiast karmić się mrzonkami o szczęśliwej rodzinie.

- Wierzę ci.

- Poleżymy do czasu, aż się uspokoją.

Przez następny kwadrans wiatr targał domem, jakby chciał wyrwać go z fundamentami z ziemi, a potem zaczął stopniowo słabnąć. Chłopcy z wolna się uspokoiili i wkrótce zasnęli.

Phoebe nie mogła zasnąć. Max był zbyt blisko niej.

Postanowiła, że nie uśnie, dopóki Max nie wstanie i nie pójdzie do

swojego łóżka.

Jednak ona także była wyczerpana. Zасыpiając, błogo się uśmiechała. Choćby nie wiem jak starała się wyprzeć ze świadomości swoje marzenia, one nieustannie do niej powracały.

Phoebe obudził dźwięk telewizora. Bajki dla dzieci i chichot dwóch małych chłopców, którzy prawdopodobnie zapomnieli już o nocnym huraganie.

Kiedy się całkiem obudziła, zdała sobie sprawę, że jest szczęśliwa. Była wypoczęta i było jej miło.

Westchnęła i poruszyła ręką, dotykając czegoś miękkiego. Nagle zdała sobie sprawę, że to nie poduszka, materac ani koc. Pościel nie potrafi tak lekko oddychać, nie ma ciepłej skóry i włosów na piersiach.

Max nadal leżał w jej łóżku. To o niego się opierała i do niego przylegała całym ciałem.

Nie otwierając oczu, postanowiła się zorientować, w jakiej dokładnie jest pozycji. Gdy się lekko poruszyła, Max cicho jęknął. Chciała się odsunąć, ale ją przytrzymał.

Byli przytuleni jak kochankowie. Obejmował ją ramieniem, a ich nogi były splecione.

To się musi skończyć. A jeśli Max się obudzi i zobaczy, jak leżą? Oparła rękę o jego pierś, żeby się odsunąć. Uniosła powieki i napotkała spojrzenie jego ciągle jeszcze zaspanych oczu. Zaspanych, a mimo to pełnych żaru.

Wszystkie racjonalne myśli zniknęły z jej głowy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Miała ochotę zatopić się w tym spojrzeniu, pozwolić

mu się porwać i unieść w nieznane.

- Witaj - odezwał się lekko zachrypniętym głosem. - Widzę, że zdecydowałaś się przesunąć na moją stronę łóżka.

- Nieprawda - zaprotestowała odruchowo, choć oczywiście miał rację.

- Nie powinienes tu być. - Chciała się od niego odsunąć, ale przytrzymał ją. - Miałaś pójść do swojego łóżka, jak tylko chłopcy zasną.

- Dobrze wiem, co miałem zrobić, Phoebe. - Wzruszył ramionami. - Ale tak szybko usnąłem, że nie zdążyłem sobie pójść.

Kiedy mówił, czuła drzenie przytrzymującego ją ramienia. Miała ochotę przyłożyć ucho do jego piersi i poczućwibracje, w jakie wprawiało się jego muskularne ciało podczas mówienia.

Uwolniła się z krepującego ją uścisku i odsunęła na przeciwległy koniec łóżka.

- Ale teraz możesz już sobie iść. Muszę wziąć prysznic i ktoś powinien zająć się chłopcami. Mam nadzieję, że nie wpadli na pomysł, żeby sobie zrobić śniadanie.

- Oglądają bajki już od dłuższego czasu. Jestem pewien, że doskonale się bawią.

- W przeciwieństwie do mnie. - Nie chciała wychodzić z łóżka, kiedy Max na nią patrzył. Zostać tu też nie mogła. Podciągnęła prześcieradło pod samą szyję.

- Jak długo już nie śpisz? Max uśmiechnął się leniwie.

- Wystarczająco długo, żeby się napatrzeć, jak lekko pochrapujesz, śpiąc na mojej piersi, jak powoli się budzisz do rzeczywistości i jak zmienia się wyraz twojej twarzy, kiedy dociera do ciebie, że leżysz ze mną w łóżku.

- Na pewno nie chrapałam.
- Pochrapywałaś. Ale brzmiało to bardzo miło.
- Wykorzystałaś sytuację. Nie wiedziałam, gdzie się znajduję i co się ze mną dzieje.

- Martwisz się z powodu tego, co mogłaś powiedzieć albo zrobić przez sen? - Max najwyraźniej doskonale się bawił.

Trafił w sedno. Mogła powiedzieć milion różnych rzeczy. Mogła zdradzić swoje sekrety albo marzenia, które tak bardzo starała się przed nim ukryć. Chwyła poduszkę i przycisnęła ją do boku jego głowy.

- Natychmiast wyjdź z mojego łóżka! Max odsunął od siebie poduszkę. Już się nie uśmiechał. Nie był zły, ale nagle spoważniał.

- Założę się, że gdyby to Brent był z tobą teraz w łóżku, inaczej byś się zachowywała.

- Opowiadasz bzdury. - Miałaby pójść do łóżka z dzieckiem? Co za idiotyczny pomysł. - Nie ma między wami porównania.

- Rozumiem. - W jego oczach pojawił się dziwny błysk

- Czyżby? - Max chyba nie rozumiał, o co jej chodzi. Miała ochotę po prostu wstać i uciąć tę niemądrą dyskusję.

- Zobaczmy, czy to cię przekona, że nie masz racji. - Sięgnął po nią i przyciągnął do siebie.

Zanim zdążyła zaprotestować, poczuła dotyk gorących ust i już nie musiał jej o niczym przekonywać. Z cichym jękiem odwzajemniła pocałunek. Będzie go nienawidzić później, a teraz po prostu podda się chwili.

Czuła rękę Maksa na swoim ciele, a jej własne zaczęły wędrować po jego. Wpiła palce w szerokie ramiona i przyłgnęła do niego jeszcze mocniej.

- Czas skończyć z tym raz na zawsze. - Max podciągnął jej koszulę. Dotyk jego szczupłych palców na gołej skórze wydobył z niej zduszony dźwięk, przypominający westchnienie.

- Co masz na myśli?

W odpowiedzi przyłgnął do niej całym ciałem, sprawiając, że jej myśli rozwiały się jak miotane wiatrem liście. Teraz nic nie było już w stanie ich powstrzymać.

- Tatuś, jestem głodny - dobiegł ich cienki dziecięcy głos. Max leżał na Phoebe, jedna jego ręka spoczywała na jej

piersi, drugą obejmowała twarz. W tej chwili była skłonna dać mu wszystko, czego by zażądał. Żyła dla tej chwili i choćby miała żałować przez resztę życia, była zdecydowana na wszystko.

Nie zapominaj, że z jego strony to tylko zwykła żądza. Nic dla niego nie znaczysz. Po prostu jesteś pod ręką.

Zamknęła oczy, błogosławiąc w duchu psute żołądki małych chłopców. Dzięki nim nie popełniła błędu, którego długo przyszłoby jej żałować.

- Dam im jeść i zaraz wrócę - powiedział niskim głosem. - Pooglądają wideo albo coś innego.

Zacisnęła usta i potrząsnęła głową. Otworzyła oczy i spojrzała na Maksa.

- Nie dokończymy tego tak, jak myślisz. To tylko dowodziłoby, że oboje jesteśmy równie głupi.

Przez chwilę Max tkwił nieruchomo, po czym oderwał się od niej, wstał i w milczeniu poszedł do kuchni.

To prawda, że przytuliła się do niego we śnie, ale za to, co stało się

później, ponosił odpowiedzialność Max. To on zachowywał się, jakby koniecznie chciał jej coś udowodnić.

- A Brent to praktycznie dziecko - krzyknęła za nim. - Rok temu był jeszcze w szkole.

- Zajmij się teraz chłopcami - odkrzyknął. - Ja idę wziąć prysznic.

- I dobrze. - Wstała i owinęła się prześcieradłem. - Za nic nie wrócę do łóżka. Za bardzo pachnie nim - mruknęła do siebie. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała, odrzuciła w kąt prześcieradło i pospiesznie się ubrała w to, co wpadło jej w ręce. Poszła do chłopców, umyła ich i ubrała. Potem stanęła w holu. - Zabieram chłopców na śniadanie do Yolandy - krzyknęła w kierunku łazienki. Nie interesowało ją, czy Max ją usłyszał.

Coś jej odpowiedział, ale nie usłyszała dokładnie co.

Czyżby przed nim uciekała? To zależy od tego, jak na to spojrzeć. Jako niania miała prawo zabrać dzieci na śniadanie w mieście. Już w samochodzie spojrzała we wsteczne lusterko, ale nie dostrzegła nigdzie Maksa. Westchnęła z ulgą i przekręciła kluczyk.

- Masz coś przeciwko temu, żebym do was dołączył? Max spędził dwadzieścia minut pod zimnym prysznicem,

spod którego wyciągnął go dźwięk telefonu. Wyjazd Phoebe nie poprawił mu i tak już kiepskiego nastroju.

- Ależ skąd. - Machnęła nonszalancko ręką, podczas gdy druga obejmowała filiżankę cappuccino.

Przesunęła się, żeby zrobić mu miejsce. Max celowo rozparł się w ławce, spychając ją w kąt. To dziecinne zachowanie sprawiło mu satysfakcję, choć nie zmniejszyło irytacji.

Phoebe posłała mu zabójcze spojrzenie, po czym uśmiechnęła się słodko, proponując, że zamówi mu coś do jedzenia.

- Nie, dziękuję. Jadłem w domu. - Spojrzał ostro na chłopców, po czym zdał sobie sprawę, że mógł ich przestraszyć, i czym prędzej się uśmiechnął. - Smakują wam wafle, chłopcy?

- Tak, tato.

- Są pycha.

- Świetnie. - Temat został wyczerpany. Malcy wrócili do przerwanej jedzenia, a on zaczął niecierpliwie uderzać palcami w blat stołu, starając się nie patrzeć, jak Phoebe pije kawę. Jednak ignorowanie jej nie przychodziło mu łatwo. Miał ochotę rzucić się na nią i posiąść tu, na tym stole. Chwile, jakie spędził w jej łóżku, kompletnie go rozstroiły. A to, że go odrzuciła, całkowicie wyprowadziło z równowagi.

Czuł się urażony i sam nie do końca rozumiał własną reakcję. A najbardziej denerwowało go, że za nią pojechał.

- Wybieram się do Adelaidy. Odstawiła filiżankę na spodek.

- Po co? - Zręcznym ruchem wytarła chłopcom umorusane dżemem buzie i zaproponowała, żeby poszli się pobawić na plac zabaw. - Zaraz do was przyjdę, dobrze?

Chłopców nie trzeba było namawiać. Phoebe i Max widzieli ich przez szybę, więc mogli spokojnie porozmawiać.

- Dzwonił do mnie prawnik Maryellen. Nie będzie mnie jakieś trzy dni. Muszę pozalać różne formalności.

- Rozumiem. Kiedy wyjeżdżasz?

- Zaraz. Już się spakowałem. Wszystko potrzebne mam w samochodzie.

Gdyby mógł, poleciłby załatwienie tej sprawy komuś innemu, ale niestety nie było to możliwe.

- Dam sobie radę, nie martw się.

- Nie chciałbym... - przerwał i zawahał się.

- W porządku. Rozumiem. - Odwróciła twarz. - To jest coś, co musisz zrobić.

Wstała i poszła po chłopców, obiecując, że w domu będą mogli bawić się w piaskownicy. Stanęli obok samochodu Maksa.

- Wasz tatuś musi na kilka dni wyjechać. Pożegnajcie się z nim ładnie i pojedziemy do domu, dobrze? Popchnęła ich lekko w stronę Maksa. Max ucałował mocno synów, zdając sobie sprawę, że będzie za nimi tęsknił. I to nie tylko teraz, ale również kiedy wróci do pracy.

Wsunął dłonie do kieszeni spodni.

- Zadzwoń.

- Zrozumiem, jeśli tego nie zrobisz.

Co chciała przez to powiedzieć? Że nie będzie miał ochoty do nich dzwonić? Wsiadł do samochodu, a Phoebe zajęła się przypinaniem dzieci.

Nie patrząc na nią, machnął ręką i odjechał. Nie chciał, żeby zobaczyła, jak bardzo jej ostatnia uwaga wyprowadziła go z równowagi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Phoebe od dawna nie była w tak kiepskim nastroju. Od czasu przyjazdu do Mountain Gem miewała gorsze dni, ale teraz czuła się wyjątkowo źle.

Musiała sama poradzić sobie ze swoją chandrą. Naturalnie głównym powodem jej zmartwień był Max. A raczej to, co do niego czuła. Jej pragnienie posiadania rodziny, poślubienia go i wychowywania jego dzieci.

Z drugiej strony miała świadomość, że Max Saunders jest mężczyzną, który zupełnie nie zasługuje na jej zainteresowanie. Nigdy nie pokocha takiej kobiety jak ona i nie będzie chciał założyć z nią rodziny.

Kiedy wyjeżdżał, miał taką smutną minę, że Phoebe zrobiło się go żal. Wyglądał, jakby naprawdę nie chciał ich zostawiać.

Miała wówczas chęć podbiec i powiedzieć mu, żeby został. Albo że ona i chłopcy pojedą z nim. Cokolwiek, byleby tylko byli razem. Jakie to szczęście, że rano nie pozwoliła Maksowi dokończyć tego, co rozpoczęli.

Wiedziała, dlaczego tak bardzo była z tego zadowolona. Felicity Danvers.

Dzień po wyjeździe Maksa ta kobieta pojawiła się w do-mu ubrana w markowy kostium, z cienkim laptopem pod pachą i siedmioma walizkami. Kiedy Phoebe jej oznajmiła, że Maksa nie ma w domu, wzruszyła ramionami.

- Nie szkodzi. Ostatnio bardzo dużo pracowałam. Kilka dni odpoczynku dobrze mi zrobi. Poczekam, aż Max wróci.

Zapłaciła taksówkarzowi i pewnym krokiem weszła do domu.

I zaczął się koszmar. Kiedy Phoebe zapytała, jaki jest cel jej wizyty,

uśmiechnęła się dwuznacznie.

- Przyjechałam, żeby omówić z Makssem pewne kwestie związane z interesami, a ponadto... jest kilka innych spraw, którym na pewno nie będzie w stanie się oprzeć. A teraz zrób mi filiżankę herbaty i przestań zadawać te idiotyczne pytania. Naprawdę nie mam czasu na rozmowy ze służbą.

Phoebe z trudem powstrzymała się, aby nie cisnąć w nią najbliższej stojącej lampą, ale w porę się opanowała.

Na jej uwagę, że jest niania, a nie pomocą domową, Felicity uniosła starannie wydepilowaną brew i oznajmiła, że to żadna różnica. Dodała też, żeby przyniosła jej bagaż i zrobiła wreszcie tę herbatę.

Naturalnie Phoebe nie tknęła jej walizek i Felicity musiała je wnieść sama. Herbatę dostała, ale tylko dlatego, że Phoebe była z gruntu życzliwą istotą.

Obecność tej kobiety przypominała Phoebe o prawdziwej naturze Maksa. Felicity była elegancka, wykształcona, pewna siebie. A że przy okazji źle wychowana - to już zupełnie inna sprawa.

Felicity chciała wiedzieć o Maksie wszystko. Wypytywała o jego zwyczaje i upodobania. Tylko wiadomość o jego synach puściła mimo uszu.

Nie zamierzała dopuścić, aby ich obecność stanęła jej na drodze. Przyjechała tu w określonym celu i nic nie mogło jej przeszkodzić w jego osiągnięciu.

Phoebe zacisnęła zęby, starając się zachować spokój. Przebywała z chłopcami na zewnątrz, podczas gdy Felicity cały czas siedziała w domu. Podobno pracowała.

Phoebe usiadła na werandzie w bujanym fotelu i nabrała głęboko

powietrza. Dzień był wyjątkowo upalny.

- Josh, spróbuj nacisnąć czerwony guzik - poradziła chłopcu. Patrzyła, jak zachwycony malec poszedł za jej radą, i kolejka ruszyła. - Świetnie.

Jake siedział na werandzie, bawiąc się gumowymi zwierzakami.

Phoebe miała czas na rozmyślania. Ich przedmiotem naturalnie była kobieta, która siedziała teraz w domu Maksa. Była oczywistym przeciwieństwem Phoebe. Pracującą kobietą, która zna swoją wartość, w dodatku ładną i majątną. Miała konkretny cel i konsekwentnie dążyła do jego realizacji. W porównaniu z nią Phoebe czuła się głupia i nic nie warta.

- Co z tą herbatą? - z domu dobiegł ją głos Felicity.

- Chyba usłyszała, że o niej myślę - mruknęła Phoebe. Zaciśnęła zęby, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłaby potem żałować. W tym momencie ujrzała podjeżdżający pod dom samochód.

Max. Nareszcie w domu. Nagle wyobraziła sobie, jak Felicity rzuca się na niego, z niecierpliwością ściągają z siebie ubrania, namiętnie się kochają, a potem rozmawiają o interesach. Ta myśl nie poprawiła jej humoru.

Max jest podłym gadem. Paskudną glistą, o której nie warto myśleć.

Poprosił Phoebe, aby za niego wyszła, ale chodziło mu tylko o chłopców. Musiał odczuć ulgę, kiedy odmówiła. Pragnął przecież tylko jej ciała.

- Przyjechał tata - oznajmiła chłopcom, kiedy samochód zaparkował pod domem.

Zbiegli ze schodków, uszczęśliwieni, że go widzą. Phoebe wolno ruszyła za nimi. Postanowiła zachowywać się obojętnie i nie okazać, jak bardzo denerwuje ją obecność Felicity.

Wytrwała w swoim postanowieniu do chwili, w której Max ją zobaczył i uśmiechnął się tak słodko, że przez chwilę zapomniała, jak się nazywa. Patrzyła na niego, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

Dlaczego po prostu nie traktuje jej jak zwykłej niani? Przecież nie jest dla niego nikim innym...

To tylko wytwór twojej wyobraźni. Zapewne uśmiechnął się, bo chce, byś mu pomogła wnieść bagaże.

Tak, jestem tylko wielbłądem do noszenia. Felicity uważa, że taka rola jest dla mnie odpowiednia.

Chłopcy tańczyli wokół nóg ojca, ale on patrzył na Phoebe, nie próbując nawet ukryć tego, że jej pragnie.

- Phoebe, tęskniłem za tobą...

- Masz gościa - oznajmiła grobowym głosem. Na jej twarzy malowały się złość i lekceważenie.

- O czym ty mówisz? - Max nie krył zdziwienia.

- Może sam zgadniesz? - Phoebe odwróciła się i zaczęła wchodzić na stopnie werandy. - Mogę ci pomóc. Długie nogi i bardzo bogaty tatuś. Branża jubilerska.

- Felicity Danvers. - Max złapał ją za ramię i odwrócił do siebie. - Chcesz powiedzieć, że tu przyjechała?

- Siedzi tu od dwóch długich dni. - Uwolniła rękę z jego uścisku i weszła na werandę. - Wiem, że proszę o wiele, ale postaraj się nie rzucić na nią w holu, tylko dopiero gdy znajdziecie się w jakimś bardziej odosobnionym miejscu. Nie chciałabym, aby dzieci zobaczyły.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- To bardzo proste. Jak się dobrze zastanowisz, na pewno zrozumiesz, o co mi chodzi.

Zawołała chłopców do domu, obiecując im kąpiel z bąbelkami i ulubione danie na kolację.

- Wczorajem tata przeczyta wam bajkę. - Rzuciła Maksowi ostrzegawcze spojrzenie. - Jestem pewna, że znajdziesz chwilę czasu, aby zająć się ukochanymi synami.

Zanim Max zdążył coś odpowiedzieć, rozległ się głos jego gościa.

- Max, najdroższy. - Felicity zerwała się z kanapy w salonie i rzuciła na powitanie Maksa.

Phoebe miała ochotę kopnąć ich oboje. Szła do łazienki, starając się nie patrzeć na ich czułe powitanie. A już na pewno nie miała ochoty oglądać ich pocałunku, który niechybnie nastąpi.

Odkręciła kurki z wodą, mówiąc sobie, że nic ją to nie obchodzi. Jeśli chcą się ze sobą migdalić, ich sprawa. Ona da sobie radę sama. Poza tym ma pracę do wykonania. Nie chce przecież, aby Maksowi przyszło do głowy, że jej na nim zależy. Nigdy na to nie pozwoli!- Co ty tu robisz, Felicity? - Max zdjął z siebie jej dłonie i odsunął ją na pewną odległość.

Był poirytowany. Phoebe najwyraźniej była na niego zła i nie zdążył nawet należycie przywitać się z chłopcami, chociaż miał na to wielką ochotę.

- Można powiedzieć, że jestem emisariuszem - zagruchała Felicity, patrząc na niego z pożądaniem, jakby był jakimś drogocennym przedmiotem.

-Emisariuszem?

Felicity roześmiała się i odrzuciła głowę, eksponując długi szyję.

- Mojego ojca, rzecz jasna. Jeśli nasze negocjacje pójdą po mojej myśli,

będę mogła przedstawić ci bardzo korzystną ofertę.

Max nie chciał z nią negocjować. Nie takiego powitania się spodziewał. Tęsknił za Phoebe, a ona od razu zamknęła się w łazience z jego synami. Może niepotrzebnie się spieszył do domu, skoro nikt tu na niego nie czekał?

Sam już nie wiedział, co myśleć. Nie rozumiał swoich uczuć i po raz pierwszy w życiu nie miał pojęcia, jak się zachować.

Nie chciała wyjść za niego za mąż, więc nad czym się tu zastanawiać?

Nie miała też zamiaru kochać się z nim. Czego więc chciała? Udziałów w interesach? Współwłasności? Nie, takie podejście było typowe dla Felicity, nie dla Phoebe.

- Mas, kochanie, czy ty mnie słuchasz? - spytała słodkim głosem Felicity i byłaby go znów objęła, gdyby się nie odsunął.

- Tak, słucham. - Nie chciał, żeby tu była. - Mówisz, jak mniemam, o zagranicznych inwestycjach mojej firmy.- Zgadza się. Mam ci wiele do zaoferowania, jeśli klimat naszych rozmów będzie sprzyjający.

- W takim razie sporządź stosowną ofertę. Przeanalizuję ją i przekażę ci moje uwagi.

Denerwowało go, że przyjechała tu i zachowywała się, jakby była u siebie w domu. Phoebe nic mu nie wspomniała o jej przyjeździe, kiedy do niej dzwonił. Słyszał po jej głosie, że coś jest nie tak, ale zlekceważył to. Powinien był spytać, co się dzieje. Przynajmniej nie byłby teraz taki zaskoczony.

Felicity uśmiechała się do niego z pewnością siebie kobiety, która jest przekonana, że potrafi zmusić go do wszystkiego. Cierpliwość Maksa była na wyczerpaniu.

- Przygotuj mi ofertę. Nie ma co tracić czasu.

Przez krótką chwilę na jej ładnej twarzy pojawił się grymas złości. Potem jednak uśmiechnęła się pobłaźliwie i podniosła palec.

- Wszystko w swoim czasie, Max. Przyjechałam tu po dwóch tygodniach ciężkiej pracy. Jeszcze nie dopracowałam swojej oferty i obawiam się, że jeśli chcesz ją zobaczyć, będziesz musiał wytrzymać ze mną kilka dni.

Max ważył w duchu za i przeciw. Wyrzucić ją i stracić korzystny kontrakt, czy też znieść jeszcze przez kilka dni i podpisać umowę? .

-Twój ojciec...

- Jest na urlopie - wtrąciła szybko Felicity. - Ma wyłączony telefon, ale to nieważne. Jestem pewna, że będziesz bardziej zadowolony z... mojego towarzystwa.

- Zawsze chętnie dyskutuję z tobą o interesach.

Jeśli Felicity myśli, że jest zainteresowany czymś więcej, to już jej problem. Przeszedł obok niej i stanął dalej. Odgłosy z holu oznaczały, że Phoebe i chłopcy wyszli z łazienki.

Felicity uznała, że to dobry moment, aby się do niego przytulić. Podeszła i objęła go akurat w chwili, w której chłopcy wpadli do salonu.

Phoebe rzuciła Maksowi pełne pogardy Spojrzenie.

- Phoebe, mogłabyś chwilę poczekać? Chciałbym z tobą porozmawiać o dzieciach.

- Tęskniły za tobą. Zupełnie nie wiem, dlaczego. - Spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach. - Ale nic im nie jest. Zajmowałam się nimi dobrze, pomimo tego, że nasze życie zostało zupełnie zdezorganizowane.

Max, który do tej pory miał ochotę wszystko jej wyjaśnić i powiedzieć, że nie jest zainteresowany Felicity, nagle zmienił zdanie.

Phoebe jak zwykle wyciągała pochopne wnioski. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana, tak więc nie powinien jej obchodzić rodzaj jego znajomości z Felicity.

- Cieszę się, że chłopcy są w dobrej formie.

Nadal chciał jak najszybciej pozbyć się Felicity Danvers, ale okazało się to trudnym zadaniem.

Następnego dnia spała tak długo, że dopiero po lunchu miał okazję z nią porozmawiać. Zamknęli się na godzinę w jego gabinecie i rozprawiali o wszystkim... z wyjątkiem pracy.

Mówiła głównie ona. Opowiadała o tym, jak bardzo potrzebuje odpowiedniego mężczyzny przy swoim boku. Max czuł się, jakby walił głową w mur. Na koniec oznajmiła mu, że potrzebuje jeszcze trochę czasu, aby dokończyć przygotowywanie oferty. Odetchnął z ulgą.

Popołudnie spędziła, rozmawiając przez telefon komórkowy, chodząc po całym domu, jakby nikogo innego w nim nie było. Felicity miała przedziwną umiejętność absorbowania swoją osobą wszystkich dookoła i wkrótce stało się jasne, że Max nie jest jedynym, który cierpi z powodu jej obecności. Być może złość Phoebe była bardziej uzasadniona, niż Max początkowo sądził.

Co gorsza, Phoebe była na niego wyraźnie obrażona. Gdy się na nią natykał, zerknęła na niego spod oka, pytała, jak mu idzie z Felicity, i czym prędzej zabierała chłopców gdzie indziej.

Złościło go to, gdyż między nim a Felicity do niczego nie doszło.

Zamknął się w swoim gabinecie, by uwolnić się od jej towarzystwa. Może wreszcie zrozumie, że traci czas, toteż powinna jak najszybciej sporządzić dla niego ofertę i wyjechać stąd.

Jednak wkrótce wywabił go z gabinetu płacz synów. Wszedł do ich pokoju i zobaczył, że obaj mają zaczerwienione oczy i pociągają nosami. Już tak dawno nie płakali, że zapomniał, jak potrafią się rozżalić.

Phoebe usiłowała grać z nimi w prostą grę w karty, podczas gdy Felicity siedziała na sofie, przyglądając im się ze zmarszczonym nosem. Dlaczego nie poszła gdzie indziej, skoro dzieci tak bardzo ją irytowały? Jeszcze lepiej by zrobiła, gdyby dokończyła interesy i wyjechała stąd na dobre.

Max podszedł do Phoebe.

- Co się stało? - spytał cicho.

- Chyba są trochę przeziębieni.- Chcesz, żebym zawiózł ich do lekarza?

- Max nie miał pojęcia, co robi się z chorymi dziećmi. Czy takie przeziębienie jest bardzo groźne dla czterolatka?

- Z tego, co wiem na ten temat, chyba nie będzie takiej potrzeby. - Po raz pierwszy tego dnia głos Phoebe zabrzmiał normalnie. - Lekarz powie nam po prostu, że za kilka dni dzieci będą zdrowe i zaleci lekarstwa dostępne bez recepty, które są w domu. Podczas ostatnich zakupów zrobiłam spore zapasy, bo prawie nic nie miałeś.

Zawsze myślała o rzeczach, o których on nie pamiętał. Zajmowała się dziećmi lepiej, niż mógłby się spodziewać Mimo to powiedział:

- Pomogę ci się nimi zajmować.

Phoebe skinęła głową. Przez chwilę Max patrzył na nią z prawdziwą czułością. Na jej twarz, figurę i zwariowaną fryzurę. Tęsknił za nią bardziej,

niż chciałby to przed sobą przyznać. Nie zamierzał dopuścić, aby błaha sprawa i drobne nieporozumienie zepsuło łączącą ich więź.

Postanowił wyjawić jej prawdziwy charakter jego stosunków z Felicity. Przecież z tą nietaktowną kobietą łączyły go jedynie interesy.

Może przy odrobinie szczęścia uda mu się szybko załatwić sprawy zawodowe, Felicity wreszcie wyjedzie i wszystko wróci do normy. Ale najpierw musi pomóc Phoebe przy chłopcach i znaleźć stosowną chwilę na rozmowę.

Jednak przez cały dzień nie nadarzyła się odpowiednia okazja. Noc spędzili, czuwając przy chłopcach, którzy co chwila się budzili. Max zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie tak jak dawniej. Kiedy następnego dnia spytał Felicity, czy już przygotowała ofertę, znów zbyła go mglistymi obietnicami. Z trudem się opanował, żeby jej nie powiedzieć, co o niej myśli, i ponownie zajął się synami.

Najwyraźniej Felicity postanowiła złamać jego upór. Max nie wiedział, co zamierzała przez to osiągnąć. Widział, jak patrzy na Phoebe i bardzo go to złościło.

On sam starał się trzymać nerwy na wodzy, ale kiedy chłopcy zaczęli po raz kolejny tego ranka marudzić, nie wytrzymał.

- Jesteś pewna, że nie przyjmą ich dziś do przedszkola? Mieli zacząć chodzić od dzisiaj.

Phoebe spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. Nie dość, że opiekowała się dziećmi, musiała jeszcze znosić humory Felicity. Najbardziej złościło ją to, że ta kobieta zachowywała się, jakby Max był jej własnością. A przecież nie robił nic, co dawałoby jej do tego prawo.

W dodatku teraz wyskoczył z tym idiotycznym pytaniem. W ogóle nie brał pod uwagę, co jest najlepsze dla chłopców.

- Chcę iść do przedszkola - oznajmił Josh, pociągając nosem. - Mam dość tego domu! - Na potwierdzenie swoich słów tupnął nogą.

- Wiem, że chcesz iść do przedszkola, Josh. Ale gdy ktoś jest przeziębiony, musi zostać w domu. Inaczej zaraziłby inne dzieci. Wyjaśniłam ci to już wcześniej.

Szkoda, że Max nie słuchał tego wyjaśnienia.

- W takim razie chcę się pobawić na dworze.

- Pada deszcz. - Phoebe z trudem panowała nad głosem. - Tłumaczyłam wam już, że będziemy mogli wyjść, jak prze-stanie padać. Gdybyście zmokli, rozchorowalibyście się jeszcze bardziej.

- Biedne maleństwa. Czy nie ma nic, co można by zrobić, żeby poczuli się lepiej? - spytała Felicity głosem słodkim jak miód.

- Robię wszystko, co w mojej mocy - powiedziała Phoebe, z trudem opierając się pokusie, żeby powierzyć dzieci opiece Felicity. Skoro chce być taka pomocna...

Co ten Max w niej widzi?

Miłość jest ślepa.

Nie na darmo tak mówią, pomyślała.

- No a pożądanie zaślepia - powiedziała na głos.

- Słucham? - Felicity uniosła doskonałą w swym kształcie brew.

- Nic takiego. - Phoebe odwróciła się od niej, zastanawiając się, jak zająć chłopców.

- A może zabierzesz ich do kina albo na zakupy? - zaproponowała

Felicity.

- A może po prostu pozwolę im odpocząć w ich własnym domu i spokojnie wrócić do zdrowia. - Cierpliwość Phoebe też miała granice. Ujęła chłopców za ręce i wyprowadziła.

- Zobaczmy, co znajdziemy w waszym pokoju. Może jakąś pasjonującą historyjkę?

Usłyszała, że Max ponownie zamyka się w gabinecie. Ciekawe, jak Felicity zareaguje na takie ostentacyjne zachowanie. Zresztą, nieważne, to nie jej sprawa.

Chłopcy chcieli, żeby przeczytała im opowiadanie o słoniu, ale właśnie ta książeczka została w salonie. Niechętnie po nią wróciła. - Co ty tu robisz? - spytała ją Felicity.

- Przyszłam po książkę. Zajmowanie się dziećmi Maksa wymaga, żebym co jakiś czas przemieszczała się z pokoju do pokoju. - Ruszyła w stronę kojca, z nadzieją znalezienia książki pod stertą zabawek.

- Wydaje ci się, że jesteś taka wspaniała, co? Udajesz, że zajmujesz się tymi dwoma diabełkami.

O co tej kobiecie chodzi? Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, stanęła przed Felicity i spojrzała jej prosto w oczy.

- Nie wiem, co cię napadło, ale moja opieka nad Joshem i Jakiem nie podlega twojej ocenie.

Jak ta kobieta śmie ją krytykować? Jak może kwestionować jej intencje i twierdzić, że nie wypełnia należycie swoich obowiązków?

- Niech ci się nie wydaje, że długo tu zostaniesz. - Felicity odrzuciła wystudiowanym gestem włosy. - Wyjedziesz, jak tylko ja przejmę władzę

nad tym domem.

- Będę tu tak długo, jak długo będzie to odpowiadało mnie i Maksowi. Obawiam się, że popełniasz błąd, licząc na trwały związek z Makssem. Zapewne wiesz, że on nie lubi się zbytnio angażować.

Do tej pory tak właśnie uważała, jednak teraz zaczęła się zastanawiać, czy to prawda. A może z Felicity sprawa wyglądała inaczej? Może Max zdecydował się na stały związek?

- Bardzo się mylisz. - Felicity wstała i spojrzała Phoebe prosto w oczy. - To oczywiste, że jesteś w nim zakochana, a on traktuje cię jak kolejny kłopot.

Max o niej rozmawiał? Powiedział tej kobiecie coś, co uprawniało ją do takich obelżywych stwierdzeń? Przecież Phoebe wcale go nie kochała. Jeśli myślał inaczej, to już jego problem.

- Nie wiesz nic o mnie ani o moich uczuciach.

- Doprawdy? - Felicity spojrzała na nią uważnie. - Jesteś jak otwarta książka. Te twoje zazdrosne spojrzenia i wysiłki, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, są doprawdy żalosne. A już najbardziej mnie śmieszy, jak próbujesz go omotać, wykorzystując do tego te dwa bachory.

- Jak śmiesz ich tak nazywać? Chłopcy są warci każdej sekundy, jaką z nimi spędzam. Zajmowanie się nimi jest jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się przytrafiły. Nie zrezygnuję z opieki nad nimi tylko dlatego, że ty tego chcesz.

Powiedziała to na głos. Pokochała Josha i Jake'a i nic tego nie zmieni. Gdy kiedyś będzie musiała się z nimi rozstać, ciężko to przeżyje.

Syndrom pustego łona... Traktowała tych chłopców jak własne dzieci.

Po raz pierwszy w życiu nie czuła się pusta pomimo tego, że była

bezpłodna. Przerazała ją myśl, że mogłaby stracić chłopców. I Maksa. Nawet nie chciała o tym myśleć.

- Nie będziesz miała wyboru. - Felicity wyciągnęła w jej stronę starannie pomalowany paznokieć. - Już niedługo Max będzie jadł mi z ręki i zrobi dokładnie to, co mu każę.

Phoebe powinna po prostu wyjść z pokoju. Odwrócić się i odejść, lecz nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Zupełnie, jakby słuchając tego, chciała się ukarać.

- Na początek odeślę cię, a zaraz potem te bachory - ciągnęła jej rozmówczyni. - Istnieją domy, w których umieszcza się niechciane dzieci. Na pewno z czasem uda mi się przekonać Maksa, żeby się ich pozbył. Nikt nie chce chować bękartów, i to aż dwóch.

Choć Felicity nie mogła o tym wiedzieć, jej słowa zaboląły Phoebe również dlatego, że przywołały przykre wspomnienia.

- Nie chcę jechać.

- Dlaczego, tato?

Phoebe się odwróciła. W korytarzu stało dwóch małych chłopców i obaj byli bliscy łez. Za nimi stał Max. Położył dłonie na ramionach synów.

- Poczekajcie na mnie w pokoju.

Kiedy wyszli, odwrócił się do Phoebe. Miał zaciśnięte zęby, a w jego oczach widać było złość.

- Idź z nimi, proszę. - Choć powiedział to cicho i spokojnie, jego wzrok był ostry jak stal.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ujął Felicity za łokieć i wyszedł z nią na zewnątrz. Po chwili Phoebe usłyszała dźwięk zapalanego silnika i odgłos

odjeżdżającego samochodu.

Przynajmniej teraz wiedziała, co jest dla niego ważne. Najwyraźniej chciał być z Felicity sam na sam, w jakimś ustronnym miejscu, w którym nikt nie będzie im przeszkadzać. Po powrocie zapewne zgani ją za to, że ośmieliła się zdenerwować jego dziewczynę.

Mimo woli łzy napłynęły jej pod powieki. Max myślał tylko o Felicity. Ona nic dla niego nie znaczyła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jej złość narastała z każdą godziną, jaka dzieliła ją od powrotu Maksa. Kiedy usłyszała jego samochód, nie mogła się już doczekać, kiedy będzie mogła dać wyraz rozsadzającej ją wściekłości.

Chłopcy już spali, chociaż zanim to nastąpiło, musiała ich kilkadziesiąt razy zapewnić, że nikt nie odeśle ich z domu. Zamierzała porozmawiać o tym z Maksem, i to niezależnie od tego, czy wrócił z Felicity, czy bez niej.

Muszą porozmawiać, najlepiej natychmiast. Na osobności. Chodzi o Jake'a i Josha. Przecież Max ponosi za nich odpowiedzialność. Koniec z uchylaniem się od ojcowskich obowiązków, koniec z brakiem zaangażowania i trzymaniem się na dystans.

Już ona dopilnuje, żeby zrobił, co należy. Ma zająć się swoimi synami, bo w przeciwnym razie... zabierze mu ich, nic jej nie powstrzyma.

Wiedziała, że to czyste fantazjowanie i że nigdy nie będzie mogła tego zrobić. Nie chciała jednak, aby jej złość wygasła, a takie myśli doskonale jej

w tym pomagały. Wkroczyła do garażu długim krokiem, z wysoko podniesioną głową i rękami opartymi na biodrach. Zamknęła za sobą drzwi od domu i w kompletnych ciemnościach postąpiła do przodu. Chciała naskoczyć na Maksa, zanim będzie miał szansę pierwszy się do niej odezwać.

Drzwi samochodu otworzyły się i na chwilę ujrzała w jego wnętrzu Maksa. Wsiadł i stanął tuż naprzeciwko niej.

- Nigdzie ich nie zabierzesz - powiedziała ostro. - Nigdzie. Rozumiesz? Nic mnie nie obchodzi, czy sypiasz z Felicity Godzillą. Ci chłopcy zostaną z tatą i dostaną tyle miłości, na ile zasługują. Jesteś im to winien, Max. Wiesz o tym.

Postąpiła krok do przodu, zderzając się w ciemności z czymś miękkim. Niemal natychmiast poczuła zaciskające się wokół niej silne ramiona, z których czym prędzej się uwolniła.

- Chyba powinnaś trochę ochłnąć - zaproponował Max, a w jego głosie dało się słyszeć nutkę rozbawienia. - Niepotrzebnie się tak nakręcasz.

Nie mogąc wyrazić swej frustracji w inny sposób, Phoebe zaczęła na oślep uderzać pięściami w jego pierś. Złapał ją za ręce i pociągnął w stronę kontaktu, który był tuż obok niej. Trzymał ją tak mocno, że nie była w stanie się wyrwać.

Max włączył światło i popatrzył na nią z uwagą.

- Nie możesz wysłać chłopców do szkoły z internatem. Nie rozumiesz, jakie to byłoby okrutne? Zostaną opuszczeni przez jedyną bliską osobę, a tak wiele już przeszli. Tyle wycierpieli.

- Nie bądź niemądra. - Potrząsnął nią lekko. - Jeśli tylko przestaniesz opowiadać bzdury i przez chwilę mnie posłuchasz...

- Nie opowiadam bzdur, Max. Zależy mi na tym, aby twoi synowie byli szczęśliwi.- Phoebe, nie rozumiesz, że nie jesteś obiektywna? Pozwalasz, żeby twoje doświadczenia rzutowały na twój stosunek do dzieci.

- Możliwe - Odrzuciła głowę i spojrzała mu w oczy. -Wiem, co to znaczy być niechcianym dzieckiem. Twoi synowie zasługują na lepsze dzieciństwo. Jeśli nikt cię nie kocha, nieustannie się zastanawiasz, gdzie popełniłeś błąd, czym zawiniłeś. Nie możesz im tego zrobić. I tak jesteś dla nich zbyt oschły. Jeśli pozwolisz, żeby Felicity wyrzuciła ich z domu, nie pozostanie im nic. Nic!

- Phoebe...

- A tak przy okazji, gdzie jest ta kobieta? - Nie chciała rozmawiać z Maksem o swojej przeszłości. Nie chciała jego litości i nie chciała, żeby ją pocieszał. Zajrzała do wnętrza samochodu.

- Felicity nie ma. Sądziłem, że to oczywiste.

Stali bardzo blisko siebie. Zbyt blisko. Czują narastające podniecenie. Wiedziała, że Max również reaguje na jej bliskość, co tylko pogarszało sprawę.

Jak śmiał jej pragnąć, skoro przed chwilą rozstał się z Felicity?

- Puść mnie.

- Za chwilę. Nie wiem, czy mogę ci zaufać. A jeśli znów zaczniesz mnie bić?

- Bardzo śmieszne. - Spróbowała wyslizgnąć się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno. - To raczej tobie nie można zaufać.

- Przestań się wyrywać, bo inaczej nie odpowiadam za konsekwencje. W tej chwili naprawdę go nienawidziła. Do tego stopnia, że nie zawahała się go

obrazić.

- Podobnie jak większość samców, nie jesteś w stanie myśleć czymkolwiek, co usytuowane jest powyżej pępka. Właśnie to udowodniłeś, ty... ty... mężczyzno.

- Tak? A co się stało, kiedy usiłowałem ci wytłumaczyć, co dokładnie łączy mnie z Felicity? Zaraz po tym, jak wróciłem do domu i dowiedziałem się, że ona tu jest?

- Nigdy nie próbowałeś mi nic wytłumaczyć. - Ze wszystkich sił starała się zachować spokój, choć przychodziło jej to z ogromnym trudem. - Nigdy mi nie powiedziałaś, co cię z nią łączy.

- To prawda. Nic ci nie powiedziałem, ale wyłącznie dlatego, że ty wszystko wiesz lepiej. Sama wysnułaś wnioski, nawet ze mną na ten temat nie rozmawiając. Skazałaś mnie zaocznie, i to bez procesu. Nie dałaś mi najmniejszej szansy.

- Nie możesz zaprzeczyć, że coś was jednak łączyło.

- Zgadza się. Użyłaś odpowiedniego czasu. - Jego palce zacisnęły się na jej ramionach, spojrzał jej prosto w oczy. - Nie jestem święty, Phoebe. W moim życiu były kobiety, Felicity była jedną z nich. Kilka razy gdzieś razem poszliśmy, to wszystko. Zapomniałem szybko o całej sprawie. Dziwię się, co ja w niej kiedyś widziałem.

- Wasze firmy miały się połączyć - powiedziała niepewnie Phoebe. - Jestem pewna, że powiedziała...

- Na pewno powiedziała wiele rzeczy. - Max potrząsnął głową. - Miałem poprowadzić ich zagraniczne interesy, ale teraz wątpię, żeby umowa doszła do skutku. - Wzruszył ramionami. - Posunęła się za daleko. Nie

powinna obrażać moich synów. - Zniżył głos. - Ani ciebie.

Serce Phoebe zaczęło walić jak oszalałe. Opuściła wzrok, modląc się w duchu, żeby Max nie wyczytał nic z jej spojrzenia. - Ale... jej rzeczy ciągle tu są.

Max zaczął delikatnie głaskać jej ramiona.

- Brent może je jutro odesłać pocztą kurierską. Zupełnie mnie to nie interesuje.

- Ona... Dotknął palcem jej ust.

- To ona chciała związać się ze mną, nie ja z nią. Tolerowałem jej obecność w moim domu ze względu na interesy, ale okazuje się, że popełniłem błąd.

- Myślałam, że jesteście ze sobą blisko. Że Felicity ci się podoba. Kiedy zamykaliście się w twoim gabinecie, sądziłam...

- Myliłaś się.

Oparła dłonie na jego piersi i pozwoliła, żeby jej ciało się rozluźniło. Poddała się jego uściskowi, czując się tak, jakby właśnie tu, w jego ramionach, było jej miejsce.

- Felicity nie była miła - oznajmiła. Wiedziała, że powinna się uwolnić z ramion Maksa, ale nie miała na to siły. Czowała się w nich tak dobrze.

- Nigdy nie odesłałbym Jake'a i Josha, Phoebe. Mam nadzieję, że wiesz o tym.

Tak, wierzyła mu. Wystarczyło tylko spojrzeć mu w oczy. Uśmiechnął się, choć nie był to zbyt radosny uśmiech.

- Przykro mi, że Felicity się tu znalazła i że pozwoliłem jej zostać tak długo. Jeśli ktokolwiek jeszcze się zjawi, twierdząc, że ma do załatwienia

jakieś niezwykle ważne interesy, a mnie nie będzie, po prostu go wyrzucić. .

Phoebe prawie nie słyszała, co do niej mówił. Czowała pod palcami bicie jego serca, wdychała jego zapach i rozkoszowała się ciepłem dłoni, które ją gładziły.

- A jeśli wyrzucę kogoś naprawdę ważnego i stracisz mnóstwo pieniędzy?

- Znajdę innego wspólnika. To tylko pieniądze.

Max przyciągnął ją do siebie. Przycisnął dłonie do jej pleców i zamknął oczy. Głęboko wciągnął w nozdrza jej zapach, jakby chciał go dobrze zapamiętać.

- Tęskniłem za tobą, Phoebe. Nie wiem, co mi zrobiłaś, ale nie mogę o tobie przestać myśleć. Chciałem wrócić do domu i spędzić czas z moimi synami i z tobą. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale pragnę tylko ciebie.

Pocałował ją w usta, szyję i zagłębienie za uchem.

Objęła go ramionami i pozwoliła się pieścić. Pragnęła tego. Nieważne, że później będzie żałować. Teraz pragnęła Maksa, a on jej. I tylko to się liczy.

Uniósł na chwilę głowę.

- Rozumiem, że chłopcy śpią?

- Tak - skinęła głową, niezdolna wydobyć z siebie ani słowa więcej.

- Myślisz, że się nie obudzą?

- Dałam im leki na przeziębienie - szepnęła. - Chyba będą mocno spać.

Max skinął głową.

- W takim razie chodźmy stąd. Znam wygodniejsze miejsca niż garaż. Wziął ją za rękę, a Phoebe wiedziała, że to coś więcej niż zaproszenie

na gorącą czekoladę i tosty. Miało się wydarzyć coś, co uważała dotąd za niemożliwe.

Nie będzie się opierać. Przyjmie ten dar i będzie się nim cieszyć. Podała Maksowi rękę.

- Chyba niedawno brałaś prysznic, mam rację? - spytał, prowadząc ją przez dom do swojego pokoju. Paliła się w nim tylko mała lampka. Przyciągnął Phoebe do siebie i zanurzył twarz we włosach. - Pachniesz różami.

- Używam różanego balsamu - wzruszyła ramionami, próbując ukryć zdenerwowanie.

Max odchylił głowę, aby spojrzeć jej w oczy.

- Muszę być pewien, że tego chcesz, Phoebe. Że pragniesz tego równie mocno jak ja.

- Jestem tu. - Jej słowa zawierały najprostszą odpowiedź. Podniosła ramiona i oplótła je wokół jego szyi. Przycisnęła twarz do szyi Maksa i westchnęła głęboko. Czuła się jak w domu. - Jestem tu, Max. Pragnę cię. Dziś jesteśmy tylko my dwoje.

Kiedy dotknął jej włosów, zadrżała. A kiedy jego palce zanurzyły się w nich i poczuła je na głowie, z jej piersi wydobył się zduszony jęk.

W Maksa jakby piorun strzelił.

- Ja też cię pragnę. Chcę, żebyś dziś w nocy była moja.

- Potrafisz ugasić ogień, który we mnie płonie? Potrafisz sprawić, żeby przestał mnie trawić? Żebym już nigdy więcej nie musiała tak cierpieć?

- Biedna, słodka Phoebe.

- Wcale nie biedna. Jestem silna i niezależna. Max nie odpowiedział.

Zaczął ją gorączkowo całować i gładzić po całym ciele.

- Jesteś piękna. Niewiarygodna. Seksowna.

Jego słowa były dla niej jak balsam. Poczowała radość graniczącą z uniesieniem. Uśmiechnęła się.

- A ty jesteś... - bawiła się guzikiem jego koszuli - zbyt ubrany, zważywszy okoliczności.

Jednym ruchem ściągnął koszulę i zamykając oczy, przytulił ją.

- Tak dobrze jest trzymać cię w ramionach, Phoebe. Pociągnął ją na łóżko. Zanurzyła palce w jego włosach.

Pocałował ją długo i niespiesznie. Kiedy się od siebie oderwali, położyła głowę na jego piersi i uśmiechając się do siebie, słuchała, jak mocno bije mu serce.

Pocałowała go w ramię, a wtedy Max zadrżał. Potem położyła płasko dłoń na jego ramieniu. Przykrył ją ręką.

- Chcę z tobą być. Wiem, jaką drogę przeszłaś i kim teraz jesteś. Chcę cię.

- W tej chwili. Chcesz mnie w tej chwili - poprawiła go.

- Będę cię kochał wolno i z uczuciem. Zagubimy się w sobie nawzajem i staniemy się jednością.

Jego propozycja była tak kusząca i wspaniała, że Phoebe nie mogła mu się oprzeć. Objęła go i przyciągnęła do siebie.

- Zrób to.

Max kochał ją tak, jak obiecał. Powoli i czule. Wspólnie osiągnęli spełnienie, a kiedy skończyli, Phoebe miała w oczach łzy.

Czy żałowała?

Nie.I tak.

Uśmiechnęła się do siebie i zamknęła oczy. Wtulona w ramię Maksa zasnęła.

Kiedy obudziła się w nocy, Max nie spał. Znów się kochali, ale to tylko zwiększyło jej pragnienie. Nigdy nie przestanie go pożądać. Nie przestanie marzyć o rzeczach, których nie może mieć.

Czas stawić czoło faktom. Zakończyć to, zanim rzeczywistość stanie się zbyt bolesna.

Max pierwszy przerwał ciszę.

- To był twój pierwszy raz - pogładził ją po włosach. - Żałuję, że mi nie powiedziałaś.

- Czy to naprawdę miało takie znaczenie? Wiedziałam, co robię. - Spojrzała na niego i zmusiła się do uśmiechu.

- Twój ojciec się mylił. Zasługiwałaś na znacznie więcej, niż ci dał.

- Skąd o tym wiesz? Katherine ci powiedziała? To był nasz sekret.

- To nie Kath. - Max wzruszył ramionami. - Sam się dowiedziałem.

Wiem wszystko, co się wydarzyło.

- Naprawdę? Od jak dawna? Czego dokładnie się dowiedziałeś?

- Że cię odrzucił. Nie chciał mieć z tobą nic wspólnego. Ale ty potrafiłaś to zmienić.

- Nie do końca. Kiedy moja matka zaszła w ciążę, chciała wydobyć od niego jakieś pieniądze. Bezskutecznie. Gdy się przekonała, że nic z tego nie będzie, oddała mnie do sierocińca. Kiedy miałam jedenaście lat, uznałam, że mam dosyć takiego życia. Odnalazłam ojca i powiedziałam, że jeśli mnie nie zabierze z domu dziecka, zrobię badanie genetyczne i sprzedam całą historię

gazetom.

- Powinien cię wziąć do siebie. Był ci to winien. - Max sprawiał wrażenie autentycznie przejętego.

- Nie chciał mnie i ja jego też nie chciałam. - Oparła się na łokciu i wolną ręką dotknęła twarzy Maksa. Chciała czuć jego bliskość teraz, kiedy jeszcze mogła. - Zażądałam, żeby wysłał mnie do szkoły z internatem i zapłacił za nią. Na tym mi zależało, a nie na jego towarzystwie. A już na pewno nie na jego współczuciu. Nie wiem dlaczego, ale zgodził się na moje żądanie. Dostałam to, na czym mi zależało.

- Popelniał błąd. - Max ją objął. - Gdyby wiedział, co traci, na pewno postąpiłby inaczej. Ja straciłem cztery lata z życia synów i czuję się, jakby ograbiono mnie z czegoś najcenniejszego na świecie.

- Naprawdę tak myślisz, Max? - Nie sądziła, że kiedykolwiek usłyszy z jego ust takie wyznanie. - Ale przecież postanowiłeś nie angażować się w ich życie. Sądziłam, że ci na nich nie zależy.

- Zapewne uważasz także, że i Katherine była mi obojętna? - spytał z goryczą w głosie.

- Nie. Nigdy tak nie myślałam - odparła zgodnie z prawdą. Wiedziała, że Max kocha siostrę i chce dla niej wszystkiego, co najlepsze. Problem polegał tylko na tym, jak pojmował jej dobro.

- Nie mówmy już o tym. - Przyciągnął jej głowę, aby oparła się na jego piersi. - Cieszymy się tą chwilą.

- Tak jakby była ostatnia. - Choć się nie poruszył, czuła, że się od siebie oddalają. - Nie pasuję do twojego świata, prawda?

Max znieruchomiał.

- Naprawdę musimy o tym teraz rozmawiać?

- Nie, oczywiście, że nie. - Wysunęła się z jego objęć i odsunęła na bok.

- Ja to ja, a ty to ty.

- To nie tak. Lubię cię taką, jaka jesteś - powiedział, ale jego słowa zabrzmiały nieprzekonująco.

- Naprawdę, Max? Nawet to, jak się ubieram, jak się czeszę, jak mówię i co myślę? - Cisza, jaka zapadła po tych słowach, wystarczyła jej za odpowiedź. Serce ścisnęło się jej z bólu. - Było nam ze sobą dobrze. Dostałam więcej, niż oczekiwałam i niczego nie żałuję. Chciałam, żebyś to ty był moim pierwszym kochankiem. - Duma nie pozwalała jej pozostawić mu ostatniego słowa. - Może teraz będzie mi łatwiej iść do przodu.

- A chłopcy? A twoja przyjaźń z Katherine? To, co się wydarzyło między nami, nie powinno mieć wpływu na inne sprawy. Powinniśmy o tym porozmawiać. Ustalić, dokąd zmierzamy.

Phoebe uśmiechnęła się smutno.

- Zmierzamy donikąd, Max. Byliśmy już gdzieś, a teraz wszystko skończone.

Jeśli o tym nie wiedział, musiała mu to uświadomić. Zupełnie do siebie nie pasowali. Phoebe wyszła z łóżka, pozbierała rozrzucone ubrania i ruszyła w stronę drzwi.

- Jestem tylko nianią, Max, nikim więcej. Dobrej nocy. Dziękuję, że dzięki tobie dowiedziałam się o sobie rzeczy, których nie chciałam przyjąć do świadomości.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Chłopcom przydałyby się nowe ubrania. Wyrastają ze wszystkiego w zastraszającym tempie - oznajmiła Phoebe, stając w drzwiach gabinetu Maksa. Odwrócił głowę w jej stronę.

Błękitne dzinsy. Błękitna koszula. Dobrane do całości skarpety. Nawet jej włosy były gładko zaczesane i spięte.

- Dobrze się czujesz? Ostatnio jesteś jakaś inna. Phoebe sprawiała wrażenie, jakby najmniejszy drobiazg

mógł wyprowadzić ją z równowagi. Rozumiał ją. On czuł się podobnie. Jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce z nim rozmawiać, ale na szczęście nie zamierzała odejść. Dopóki tu jest, istniała nadzieja, że osiągną porozumienie.

Myślał o niej nieustannie i z każdym dniem pragnął jej coraz mocniej. Ona jednak zamknęła się przed nim, całą uwagę skupiając na chłopcach i na jego stosunku do nich.

- Nic mi nie jest. - Uniosła brodę. - Nigdy nie czułam się tak dobrze.

- Okay. - Nie wierzył jej, ale wiedział, że nie ma sensu dalej pytać. -

Cieszę się. Mówisz, że chłopcy potrzebują ubrań?

- Tak. Mogłabym ich jutro zabrać do...

- Czego konkretnie im potrzeba?

- Kurtek, butów, spodni, bielizny. Nie mógłbyś po prostu dać mi jakichś pieniędzy, żebym pojechała z nimi do miasta i kupiła to, czego im brak?

- Dobry pomysł. Pojedziemy rano. Po zakupach pojedziemy na plażę,

może nawet przenocujemy w jakimś domku nad morzem. Wrócimy następnego dnia.

Proponując to, miał konkretny cel, ale ponieważ taka wyprawa oznaczała, że spędzi z synami trochę czasu, nie spodziewał się protestów ze strony Phoebe.

- Przecież zamierzałeś wrócić do pracy. Dam sobie radę sama. Naprawdę zależy mi na tym, żeby z nimi być...

Zabrzmiało to tak, jakby chciała mu powiedzieć, że wkrótce już jej tu nie będzie. Max podniósł się z fotela i stanął obok niej.

- Nie uważasz, że taki wyjazd dobrze nam zrobi? A jeśli nie dasz sobie rady.

Phoebe podjęła wyzwanie.

- Dam sobie radę ze wszystkim, czego wymaga ode mnie moja praca. Chłopcy będą zachwyceni.

Max powstrzymał uśmiech.

Następnego dnia, kiedy musiał wchodzić pod rząd wieszaków, aby wydobyć stamtąd Jake'a, przyrzekł sobie, że od tej pory zakupy będą robić tylko przez internet.

Phoebe mocno trzymała Josha za rękę, w drugiej niosąc naręczę ubrań.

- Czy mamy już wszystko?

- Chyba tak. Musimy jeszcze tylko pójść na górę po buty, i to będzie koniec.

- Bogu dzięki. W takim razie chodźmy. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej. W dziale z butami też nie poszło im tak szybko, jak się spodziewał, ale w końcu kupili wszystko, czego potrzebowali.

Max, który doskonale pamiętał, po co się wybrał w tę podróż, marzył tylko o tym, żeby z powrotem znaleźć się w domu.

Na plaży jednak humory im się poprawiły. Znaleźli ustronne miejsce i pozwolili chłopcom biegać do woli. Kiedy malcy wyładowali nadmiar energii, od razu zrobili się spokojniejsi. Max zaczął mieć nadzieję, że nie będzie tak źle.

Po plaży poszli na plac zabaw, a potem coś zjeść. Kupili frytki, świeże krewetki i lody.

W kinie na świeżym powietrzu grano jakiś film dla dzieci, więc usiedli, żeby go obejrzeć. Phoebe rozplakała się nad losem głównego bohatera, któremu życie nie szczędziło przykrości.

Kiedy szli w stronę samochodu, Max wziął ją za rękę.

- Chyba jesteś chora, Phoebe. Jak można płakać na filmie rysunkowym?

- Był bardzo wzruszający. Trzeba być zupełnie pozbawionym wrażliwości, żeby się nim nie przejąć. Ty najwyraźniej należysz do ludzi, którzy nie wiedzą, co to jest współczucie.

Max nic nie powiedział, lecz skoncentrował się na prowadzeniu samochodu. Kiedy dotarli do wynajętego domu, zaczął wnosić rzeczy, a Phoebe od razu zabrała chłopców do wanny.

Potem położyła ich do łóżek i przed snem przeczytała po raz kolejny ich ulubioną bajkę „Czerwona koszulka Hirama”.

- Uwielbiam Hirama - oznajmił Jake, przytulając głowę do poduszki.

- Ja też - zawtórował mu brat, po czym odwrócił się na bok i zasnął. Max patrzył, jak Phoebe czułym gestem odgarnia z czoł chłopców włosy i przykrywa ich prześcieradłem.

- Byłabyś świetną mamą - powiedział spontanicznie. Phoebe zbladła, jakby ktoś ugodził ją nożem w samo serce.

- O co chodzi? - spytał, podchodząc do niej.

- O nic. - Odwróciła się od niego. - Jestem głodna, to wszystko. Mam nadzieję, że coś nam zamówiłeś.

Zamówił. Kiedy przywieziono jedzenie, zaproponował, aby zjedli na tarasie. Widok z niego był naprawdę imponujący. Od morza wiała lekka bryza, która jednak nie przeszkadzała im w rozkoszowaniu się wspaniałymi pierożkami i sałatką z wędzonego łososa.

Max jadł ze smakiem, ale tak naprawdę trawił go głód, którego nawet najwspanialsze potrawy nie były w stanie zaspokoić. Pragnął Phoebe. Z każdą chwilą coraz mocniej. Czy ona w ogóle zdawała sobie z tego sprawę?

- Miałeś rację z tym wyjazdem. Chłopcy są uszczęśliwieni. - Upiła łyk wina i spojrzała na niego z uśmiechem. - Przepraszam, że początkowo chciałam cię odwieść od tego zamiaru.

Max również się uśmiechnął, nie mogąc oderwać wzroku od jej ust.

- Naprawdę tak myślisz? Zakupy chyba nie przypadły im do gustu.

- Dziwi cię to? Czterolatki trudno spędzić kilka godzin w sklepie, przymierzając kolejno stopy ubrań.

- Chyba i tak nie było najgorzej - powiedział, ciesząc się jednak, że nie musi przez to przechodzić ponownie.

- Za to na plaży bardzo im się podobało. Widać, że się stasz, Max, i to przynosi efekty. - Pochyliła się w jego stronę. - Chłopcy byli zachwyceni.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. O czasach, zanim poznałaś

Katherine.

- Już ci o tym opowiadałam. - Phoebe odsunęła talerz. Max się nie odezwał, czekając, aż ponownie na niego spojrzy.

- Ale i tak niewiele o tobie wiem. Chętnie wysłuchałbym całej opowieści.

Wstał, zebrał talerze i butelkę z resztką wina i zaniósł wszystko do domu.

- Zawsze chciałem wiedzieć, jak żyłaś. Byłaś najlepszą przyjaciółką Katherine.

- Ale nie twoją. Powiedziałabym nawet, że za mną nie przepadałaś.

- To prawda, ale to już przeszłość. Teraz wszystko się zmieniło.

- Tak. Mogę ci opowiedzieć o moim dzieciństwie. To dla mnie zamknięty rozdział i szczerze mówiąc, chcę się od niego odciąć. Teraz mam inne życie.

Max się z nią nie zgadzał, ale nie powiedział tego na głos. Nasze dzieciństwo zawsze ma wpływ na to, jakim ludźmi się stajemy.

- Opowiedz mi.

- Dobrze. - Phoebe zrobiła głęboki wdech, zastanawiając się, od czego zacząć. - Wiesz, że niektóre kobiety płacą ciężkie pieniądze za lekcje tańca erotycznego? Przychodzą do ekskluzywnych salonów, żeby poczuć się seksownie i kobieco.

- Nie słyszałem o tym. Obok basenu zebrała się orkiestra, która najwyraźniej miała wkrótce rozpocząć wieczorny koncert. Max spojrzał na Phoebe, zastanawiając się, czy ona kiedykolwiek tańczyła taniec erotyczny.

Jakoś nie potrafił sobie tego wyobrazić.

- Dlaczego o tym mówisz?

- Moja matka zarabiała takim tańcem na życie. Jeździła z miejsca na miejsce, szukając zarobku. Niektóre z nich pamiętam. I pamiętam mężczyzn, którzy tam przychodzili.

Kiedy tańczyła, zwykle chowałam się gdzieś w kącie, czekając, aż skończy. Jeśli któremuś się spodobała, brała go do domu. Jak się zapewne domyślasz, nie bardzo to lubiłam.

- Och, Phoebe. - Wiedział o tym. Wiedział, że coś takiego musiało mieć miejsce, ale kiedy usłyszał, jak o tym mówi i wyobraził sobie małą dziewczynkę skuloną na brudnej podłodze, martwiącą się, czy matka o niej nie zapomni, ścisnęło mu się serce.

- Mój ojciec był jednym z tych mężczyzn. Zawsze twierdziła, że był nią zafascynowany. Myślę, że w gruncie rzeczy chodziło jej o jego pieniądze.

- Jesteś pewna? Może jednak coś do niej czuł?

- Nie musisz mnie pocieszać, Max. - Roześmiała się, a w jej uśmiechu nie było goryczy, a jedynie smutek. - Cały czas o tym mówiła. O tym, jak zaszła w ciążę i jak miała nadzieję, że on się z nią ożeni. Oczywiście nie zamierzał tego zrobić i dał jej to jasno do zrozumienia.

- Oddała cię więc do sierocińca.

- Po jakimś czasie. Wiesz, że tak naprawdę nazywam się Tinsel Townsend? Chyba sądziła, że ja też zostanę tancerką.- Jesteś Phoebe. - Sięgnął przez stół i ujął ją za rękę. - Jesteś Phoebe i nikim innym.

- Zgadza się. Trzymam się tego ze wszystkich sił. Mogę być, kimkolwiek zechcę, nikt mi niczego nie narzuci.

Opiekunki w domu dziecka były dobrymi kobietami. To one dały mi nowe imię, gdy tylko zrozumiały, jak bardzo nie chcę być córką mojej matki. Z czasem zmieniłam również nazwisko. Chciałam być zupełnie nową osobą.

- Jak udało ci się załatwić to prawnie? Phoebe wzruszyła ramionami.

- Skontaktowałam się z moim ojcem i on mi w tym pomógł. Nie wiem, jak to zrobił, ale od tej pory mogłam rozpocząć życie pod nowym nazwiskiem.

- Miałaś w domu dziecka jakichś przyjaciół? Skinęła głową.

- Najlepszymi przyjaciółkami były moje wychowawczynie. Było mi ciężko się z nimi rozstawać, ale ta chwila musiała nadejść.

- Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam. - Max wstał i przytulił ją. - Jesteś nie tylko dzielna, ale także dobra.

Zaproszona na ten wieczór kapela grała już od dłuższego czasu, i to całkiem nieźle jak na standardy wakacyjnej miejscowości.

- Zatańcz ze mną - poprosił.

- Co? - spojrzała na niego skonsternowana.

- Zatańcz ze mną. Taniec, który jest odpowiedni dla Phoebe, wspaniałej kobiety.

- W takim razie na pewno nie będzie to taniec erotyczny.

- Nie. Chyba że koniecznie chcesz mnie do czegoś spro-wokować. - Trzymał ją w ramionach i nie zamierzał puścić tak długo, aż zapomni o tym, co ją gnębi.

Zaczęli wolno poruszać się w rytm muzyki. Max obejmował ją, przyciskając do siebie tak mocno, że czuł każdy ruch jej ciała.

Phoebe była doskonałą tancerką, zupełnie jakby potrafiła przewidzieć

każdy jego ruch i obrót.

- Jesteś w tym niezła.

- Mam to w genach.

Uśmiechnął się, ale po chwili spoważniał. Trzymając ją w ramionach, odnosił dziwne wrażenie stosowności swych poczynań. Nie chciał wypuszczać jej z ramion ani się z nią rozstawać.

- Dobrze mi z tobą - powiedział i dotknął ustami jej włosów. Phoebe westchnęła i przytuliła się do niego, a kiedy

wzmocnił uścisk, podniosła na niego wzrok.

- Jesteś namiętą kobietą, Phoebe, i nie ma to nic wspólnego z genami ani czymkolwiek innym. Po prostu taka jesteś, nie ma się czego wstydzić.

- Max, nie jestem pewna, czy...

- Pozwól, że ja będę pewny za nas oboje. - Pocałował ją lekko. - Nie myśl. Po prostu bądź tu ze mną.

- Ale...

- Zamknij oczy. Poczuj, że jesteśmy tu razem i robimy coś pięknego.

Pozwoliła mu się prowadzić. Zamknęła oczy i przyłgnęła do niego całym ciałem. Nie była w stanie zapanować nad uczuciami ani się powstrzymać.

Max zsunął dłonie i oparł je na jej biodrach. Serce Phoebe zaczęło walić jak oszalałe, a rozkoszne ciepło rozlało się po całym ciele.

Nabrzmiałymi z pożądania ustami pocałowała go w zagłębienie na szyi, w którym dało się wyczuć puls.

Czy miało to być zaproszenie? Nawet jeśli nie, Max tak to odebrał. Jego usta przyłgnęły do jej warg i zaczął ją namiętnie całować.

Odpowiedziała na pocałunek, jednocześnie wodząc dłońmi po jego ciele. Jęknął głośno.

- Mam nadzieję, że wiesz, jak to na mnie działa.

Przez chwilę poczuła się, jakby miała nad nim władzę. Mogła zrobić wszystko, być, kimkolwiek tylko chciała. Oplotła go nogą i przesunęła ją do góry, sprawiając, że mięśnie jego ud stężały jak kamienie.

Max ponownie wydał z siebie zduszony jęk.

- Jeśli to jakaś tortura, jestem gotowy znosić ją jak najdłużej. Przesunął dłoń z jej biodra na plecy, a potem na ramię.

- Twoje ciało to prawdziwy cud. Jesteś taka krągła i gładka, taka miękka.

- Obiecałam sobie, że więcej tego nie zrobię.

- Czego?

- Nie będę się z tobą kochać.

- Nie kochamy się.

- Ale za chwilę będziemy. Sądziłam, że tamtej nocy definitywnie z tym skończyliśmy.

Max delikatnie zacisnął dłoń na jej piersi.

- Czy gdybyśmy to zrobili, byłoby to takie straszne? Wstrzymała oddech, starając się zapanować nad uczuciami, jakie wzbudził w niej jego dotyk.- Cały płonę, Phoebe. Tak bardzo cię pragnę. Sam siebie nie rozumiem i nie rozumiem tego, co się ze mną dzieje.

- To zwykła żądza. - Nic dziwnego, Max był mężczyzną, ona zaś kobietą. Już raz się kochali. To zrozumiałe, że ich ku sobie ciągnęło. A okoliczności były sprzyjające. Balkon z widokiem na morze, łagodna

muzyka, wino i morska bryza. -Gdybyśmy wszyscy ulegali naszym żądom, świat stałby się prawdziwym przedsionkiem piekła.

- To coś więcej. Nie wiem, jak to powiedzieć, ale gdy jestem z tobą, doświadczam czegoś, czego nigdy dotąd nie odczuwałem. Zaufałaś mi dziś i opowiedziałaś o sobie.

- To nie ma z nami nic wspólnego. - Max nie postrzegał jej jako równoprawnej partnerki. Najwyżej chciał ją chronić, albo, co gorsza, współczuł jej.

- Nie będę się na tobie wspierać, Max. Nigdy w życiu. Nie była pewna, czy to on ją puścił, czy ona sama wysunęła się z jego objęć. Nagle znaleźli się z dala od siebie.

- Myślę, że nie chodzi tu tylko o seks, Phoebe. To coś ważniejszego. Między nami coś się wydarzyło i nie mów, że tego nie zauważyłaś.

- Masz rację. - Jak mogła zaprzeczyć, skoro od chwili, w której mu się oddała, wiedziała, że jest stracona? Że ten mężczyzna, który zawsze był częścią jej życia, całkowicie nią zawładnął?

Nie chciała jednak, aby on o tym wiedział.

- Myślałam, że to zrozumiesz. Kochaliśmy się, żeby móc wreszcie uwolnić się od tego, co między nami powstało. Żeby mieć to za sobą.

Jednak sama myśl o rozstaniu z Makssem sprawiała jej nieznośny ból. Nie chciała, by się o tym dowiedział i kiedykolwiek poznał prawdę.

- Uciekasz przede mną. Nie chcesz zaakceptować faktu, że między nami jest coś ważnego. - W głosie Maksa dało się słyszeć ból. - Nie pozwolę ci na to, Phoebe. Nie tym razem.

Phoebe wyrzuciła obie ręce w górę.

- W takim razie co to jest? Jak brzmi odpowiedź? - Max nie mówił jak osoba, która chciałaby spędzić z nią resztę życia. Zupełnie jakby nie był w stanie jej pokochać. Jakby nie był w stanie troszczyć się o nią tak, jak powinien to robić mężczyzna.

- Nie znam odpowiedzi, Phoebe. Wiem tylko, że oddałaś mi się, byłem twoim pierwszym mężczyzną. To chyba coś znaczy?

- Miałam chwilę słabości, ale teraz odzyskałam siły. Było, minęło.

- Niech cię diabli, Phoebe. Powiedziałaś mi wtedy, że to ważne.

- Tak, ale powiedziałam też, że przekroczyłam pewną granicę i mogę iść dalej.

Co chciał od niej usłyszeć? Że nie wie, czy kiedykolwiek będzie w stanie związać się z innym mężczyzną?

- Idę do środka, Max. Dobranoc.

Wiedziała już, co ma zrobić. Musi się upewnić, czy Max jest dostatecznie mocno związany z synami, a potem może odejść.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, a co gorsza, co robić. - Phoebe spojrzała bezradnie na Brenta.

Młody ogrodnik popatrzył na nią pytająco.

- Masz zamiar zostać?

- Będę musiała wyjechać, ale chcę się najpierw upewnić, że chłopcy zostaną w dobrych rękach. - Nie miała siły tłumaczyć mu, co czuje do synów

Maksa. - Zanim wyjadę, muszę uzyskać pewność, że wszystko jest ustalone.

Nie było potrzeby mówić więcej. I tak powiedziała już wystarczająco dużo.

Siedzieli na schodach przed garażem. Max pojechał do miasta, żeby załatwić jakieś interesy.

Chłopcy bawili się w piaskownicy, a Phoebe zwierzała się Brentowi. Był jedyną osobą w pobliżu, której mogła opowiedzieć o swojej miłości do Maksa. Przekonała się jednak, że wyznanie tego na głos wcale nie poprawiło jej samopoczucia.

- Doceniam to, że mnie wysłuchałeś. Jakoś sobie poradzę. Samo to, że mogłam z kimś porozmawiać, bardzo mi pomogło.

- Zawsze do usług. Mam trzy młodsze siostry, które czę-sto mi się zwierzają. Odkąd odszedł ojciec, jestem w domu najstarszy. Odrobina praktyki dobrze mi zrobi.

Brent był miłym chłopcem. Żałowała, że nie jest starszy. Może wtedy zakochałaby się w nim, a nie w Maksie?

- Dzięki. Chyba już pójdę. - Wstała, otrzepała spodnie i zaczęła schodzić po schodach. - Zobaczymy się później.

Ruszyła do piaskownicy z nadzieją, że malcy nie dostrzegą jej zaczerwionych od płaczu oczu.

- Okay, panowie. Czas iść do domu i coś przekąsić. Cisza. Kiedy podeszła bliżej, przekonała się, że piaskownica jest pusta. Zapewne sami poszli do domu. Weszła do środka, ale tam również ich nie znalazła.

Tym razem się zaniepokoiła. Rozmawiała z Brentem tylko kilka minut, ale mimo to chłopcy gdzieś zniknęli.

- Jake? Josh? Gdzie jesteście? Pora coś zjeść. Przeszukała dom, plac i stojące na nim budynki. Wkrótce

przyłączył się do niej Brent, nawołując dzieci.

- Jak sądzisz, jak długo rozmawialiśmy?

- Kilka minut. Chyba się nie zgubili?

- Oczywiście, że nie. - Nabrała głęboko powietrza. - Przepraszam, jestem trochę zdenerwowana. Pamiętasz, kiedy ostatni raz ich widziałeś?

- W piaskownicy, kiedy zaczynaliśmy rozmawiać. Potem już na nich nie patrzyłem.

Nie musiał. Opiekowanie się nimi należało do jej obowiązków. Max zostawił synów pod jej opieką, a teraz ich nie ma.

Mogli być wszędzie. Na ulicy mógł ich zabrać do samochodu jakiś psychopata, mogli sobie zrobić krzywdę...

Czuła, że ogarnia ją panika. Nie była w stanie logicznie myśleć. Jej żołądek skurczył się do rozmiarów pięści niemowlaka.

- Powinni być gdzieś w pobliżu. Jednak jeśli wkrótce się nie znajdą, będę zmuszona zawiadomić Maksa. Potrzebna będzie bardziej zorganizowana pomoc.

W tym momencie na podjazd wjechał samochód Maksa. Wysiadł i wystarczyło, aby na nich spojrzeć, żeby domyślić się, że coś jest nie tak.

- Co się stało?

- Chłopcy gdzieś zniknęli. Nie ma ich w domu ani nigdzie w pobliżu.

- Kiedy ostatnio ich widzieliście?

- Jakies dziesięć minut temu. Chciałam jeszcze chwilę ich poszukać, a potem cię zawiadomić.

Max potrząsnął głową.

- Sam powinienem ich pilnować.

Jego słowa bardzo ją zabolaly, ale oczywiście miał prawo tak powiedzieć.

- Bardzo mi przykro, Max. Wiem, że to moja wina.

- Jeśli nie znajdziemy ich w ciągu najbliższego kwadransa, dzwonię na policję.

Max zwrócił się do Brenta, polecając mu przeszukać część posiadłości.

Sam ruszył do sadu, nawołując synów. Phoebe poszła za nim, choć domyślała się, że wolałby, aby teraz zostawiła go w spokoju. Ona jednak też bardzo martwiła się o chłopców.

Po kilku minutach poszukiwań dostrzegła plastikową zabawkę obok ogrodzenia.- Max, to zabawka z piaskownicy. Na pewno mieli ją ze sobą.

Max zaczął nawoływać ze zdwojoną siłą, ale nadal nikt mu nie odpowiadał.

Wspięli się na ogrodzenie i pospieszyli w stronę niewielkiego stawu. Obaj chłopcy siedzieli tam nieruchomo jak posągi, cali umazani w kredzie.

Ulga była tak wielka, że pod Phoebe niemal ugięły się kolana.

- Poczekaj, Max...

On jednak postąpił w ich kierunku, wzywając ich po imieniu. Był wściekły.

- Nie, tato! - krzyknął przerażony Jake.

- Max, tu jest wąż - powiedziała drżącym głosem Phoebe, wskazując na Josha. Jego małe ciało drżało, a z oczu płynęły mu łzy.

- Wszystko w porządku - ton Makska był zaskakująco spokojny. -

Jesteście obaj bardzo dzielni, a ja zaraz się tym zajmę.

Nie spuszczać z nich wzroku, sięgnął po leżący na ziemi wielki kamień i zaczął wolno poruszać się w ich stronę, ostrzegając dzieci, żeby siedziały nieruchomo. Phoebe modliła się w duchu, żeby go posłuchali.

Po chwili było po wszystkim. Max roztrzaskał wężowi głowę, a dzieci rzuciły się w jego ramiona.

- Czy wąż ukąsił któregoś z was? - spytał Max, rozbierając ich, żeby dokładnie obejrzeć.

- Nie, tato. - Josh wciągnął z powrotem spodnie. - Zrobiliśmy tak, jak nauczyła nas Phoebe. - Zasada 101 brzmi: Wąż. Stój. Nieruchomo. Czeka. Na. Pomoc.- Długo was nie było - Jake znów zaczął płakać. - Czekaliście tu całe wieki.

Phoebe odwróciła się i zaczęła biec w stronę domu. Chłopcy jej teraz nie potrzebowali. Byli z ojcem, który wykazał się odpowiedzialnością.

Ona sama była już wolna. Cokolwiek było między nią a Maksem, właśnie zostało pogrzebane.

Po tym, co się wydarzyło, nie mogła tu zostać. Może to dobrze, że nie będzie miała własnych dzieci. Najwyraźniej nie dorosła do macierzyństwa.

Kiedy znalazła się w domu, przygotowała dzieciom kolację i kąpiel. Później poszła do swojego pokoju, by się spakować. Tam też zaczekała, aż Max położy malców spać.

Potem wzięła walizkę i zeszła go poszukać. Siedział w kuchni przy zastawionym resztkami stole. Nadal sprawiał wrażenie bardzo poruszonego, choć już nieco ochłonął.

Phoebe zostawiła walizkę w holu i weszła do kuchni.

- Ponoszę całkowitą winę za to, co się stało. Twoi synowie mogli zginać, i to również byłaby moja wina. Miałeś rację, że mi nie ufałeś.

- Phoebe.

Machnęła ręką, starając się ze wszystkich sił zachować kontrolę i nie wybuchnąć płaczem.

- Zasługuję na ostrą krytykę. Przeze mnie chłopcy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Kochasz ich, Max. Wiem, że zawsze będziesz ich chronił. Że będziesz ich pilnował i zapewnisz im wszystko, czego potrzebują. Teraz już jestem tego pewna.

- To prawda, ale nie chcę o tym rozmawiać. - Staął na-przeciw niej. - To było bardzo wstrząsające przeżycie. Dla nas wszystkich Potraktowałem cię zbyt obcesowo.

- Miałeś do tego prawo.

- Przyznaję, nie ufam ludziom. - Max przeczesał ręką włosy. - Ale tobie zaufałem. I nadal ufam. Sam powinienem się nimi więcej zajmować. Gdybym tu był, być może nic takiego by się nie wydarzyło.

- Nie powinienesz być mi zaufać. Udowodniłam dziś, że nie jestem tego warta. Starasz się być miły, Max, doceniam to, ale nie musisz nic udawać. Wiem, co zrobiłam, i wiem, że w tej sytuacji mogę jedynie odejść. I to natychmiast. Tak będzie lepiej.

- Co ty opowiadasz? - spytał z nagłą złością.

- Nie mógłbyś ze mną mieszkać, Max. Oboje to wiemy. -Uśmiechnęła się gorzko. - Nie mogłabym zajmować się twoimi synami, wiedząc, że z mojego powodu znaleźli się w niebezpieczeństwie. Już się spakowałam. Chciałam tylko przed wyjazdem powiedzieć ci, jak bardzo mi przykro. Brent

mnie odwiezie. Ucałuj ode mnie Jake'a i Josha.

Chciała powiedzieć znacznie więcej, ale obawiała się, że jeśli zostanie tu jeszcze chwilę, całkiem się rozklei.

- Nic z tego. - Max objął ją i przytrzymał. Obrócił do siebie i popatrzył w oczy. - Musisz mnie wysłuchać.

- Ale...

- Żadnych „ale”. - Pchnął ją lekko na jedno z krzeseł i stanął nad nią, jakby spodziewał się, że zechce uciec.

- Proszę, Max. Pozwól mi odjechać, zanim będzie jeszcze gorzej.

- Na pewno nie będzie gorzej. - Oparł jej ręce na ramionach i lekko nią potrząsnął. - Będziesz tu siedzieć i wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

- Dobrze.

- To, co przydarzyło się dziś Jake'owi i Joshowi, mogło się przydarzyć każdemu.

- Nieprawda...

- Cicho bądź - przerwał jej. - Jak powiedziałem, mogło przydarzyć się każdemu. Katherine, kiedy opiekowałem się nią podczas nieobecności rodziców, zginęła mi dwa razy.

- Nie wspominała o tym. - Przez moment ta myśl wydawała się pewnym pocieszeniem, ale po chwili Phoebe potrząsnęła głową. - Ty sam byłeś wtedy dzieckiem.

- Nastolatkiem. Wystarczająco dużym, żeby mi zaufać. Po raz pierwszy, kiedy nie mogłem jej znaleźć, byłem tak przestraszony, że obiecałem sobie nigdy więcej nie spuszczać jej z oka. Mimo to Kathy zginęła mi po raz drugi.

- Jak?

- Odwróciłem się tylko na chwilę, a po sekundzie już jej nie było. Pamiętam tylko uczucie paniki, jaka mnie wówczas ogarnęła.

- Czy twoi rodzice.

- Czy mnie ukarali? - W kącikach jego ust pojawił się uśmiech. - Nie. Dobrze wiedzieli, jak trudno wychowuje się dzieci. W końcu mieli doświadczenie.

- Nie wiem, co to ma wspólnego ze mną i chłopcami.

- Sytuacja jest podobna. Chłopcy na chwilę zginęli ci z oczu i mogło przydarzyć im się coś złego. Podobnie jak coś mogło przydarzyć się Katherine.

- Ale jej nie musiałeś ratować przed jadowitym wężem. -Phoebe nadal dręczyło poczucie winy. Niezależnie od tego, co powie Max, była odpowiedzialna za tę sytuację i nigdy sobie tego nie wybaczy. Nawet jeśli Max był innego zdania.

- Nie, Katherine nie zagroził żaden wąż, ale ty zrobiłaś dziś wszystko, co należało. Zauważyłaś szybko, że zginęli i twoje rady ocaliły ich przed najgorszym.

- Jak możesz tak mówić?

- To prawda. Reguła 101. To ty ich tego nauczyłaś. Ja o tym nie pomyślałem, choć zapewne powinienem.

- Równie dobrze mogli o niej zapomnieć. Proszę, skończmy już tę dyskusję.

- Dobrze. Zostawmy to. Oboje mamy za sobą ciężki dzień. Idź spać, porozmawiamy rano.

Zawahała się i już myślał, że się nie zgodzi, ale w końcu skinęła głową.

- Byłoby tchórzostwem z mojej strony odejść bez pożegnania.

Tego dnia Max zdał sobie sprawę z kilku rzeczy. Potrzebował Phoebe. Potrzebował jej pomocy w uczeniu się miłości do własnych synów. Potrzebował jej wsparcia.

A także jej samej dla siebie. Jutro obmyśli plan postępowania i zacznie go wcielać w życie.

- Dobranoc, Phoebe. Zobaczymy się jutro.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kuchnię wypełniał zapach świeżo zaparzonej kawy i naleśników. Był pogodny ranek i przez kuchenne okna wpadało słoneczne światło.

Max stał obok kuchenki. Był ubrany tylko w krótkie spodenki i miał zmierzwiłone od snu włosy. Phoebe nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Widzę, że już wstałaś. Chodź, mamy na śniadanie naleśniki. Nasmażyliśmy ich tyle, że przyda nam się ktoś do pomocy, żeby je zjeść.

Chociaż jego słowa brzmiały żartobliwe, patrzył na nią z taką intensywnością, że odwróciła wzrok.

- Chodź, Phoebe. - Josh odłożył umazaną syropem łyżkę na blat stołu. - Tracisz czas.

- Trzeba jeść, póki ciepłe - dodał Jake. - Tata niektóre spalił, ale nie wszystkie. Widzisz mój?

- Widzę. - Wzrok Phoebe powędrował z powrotem do Maksa. Nic nie mogła na to poradzić. Wczoraj powiedziała Brentowi, że kocha Maksa.

Jednak dopiero dziś zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo.

- Naleśnika, Phoebe? - Czyżby w jego głosie usłyszała jakiś szczególny ton? - Nie, dziękuję. Napiję się tylko kawy. Max odwrócił się do kuchenki.

Phoebe odetchnęła z ulgą i sięgnęła po dzbanek z kawą. Ręce jej drżały. Musiała mocno się skoncentrować, aby nie rozlać kawy na stół.

Uniosła brodę, starając się zachować spokojny wyraz twarzy. Musi jak najszybciej stąd wyjechać, to wszystko.

Spojrzała na chłopców, zastanawiając się, co im powiedzieć.

- Jake, Josh.

- Właśnie mówiłem chłopcom, jakie to szczęście, że nauczyłaś ich, co robić w razie spotkania z wężem - rzucił przez ramię Max. Wziął do ręki dwa talerze z naleśnikami i podszedł do stołu. - Rozmawialiśmy też o tym, że nie wolno im się zbliżać do stawu i że dziś podciągniemy płot do góry.

- To dobrze. - Zamknęła oczy, jakby nie mogła znieść jego bliskości. - Naprawdę, Max, nie ma sensu rozmawiać o tym ze mną...

- Zjedz naleśniki, Phoebe.

Max zajął miejsce przy stole, ale zamiast zająć się jedzeniem, popatrzył na synów.

- Chyba mieliście coś powiedzieć swojej niani.

Jake i Josh podnieśli głowy. Ich oczy były pełne determinacji.

- Przepraszamy za to, że uciekliśmy.

- Bardzo nam przykro.

- Nigdy więcej tego nie zrobimy, bo to jest złe.

- Zachowaliśmy się jak dwa małe urwisy - dodał Josh. - Naprawdę małe.

Max chrząknął.

- Myślę, że wystarczy. Przeprosiliście Phoebe i proszę, że-byście zapamiętali, aby nigdy więcej nie uciekać. To bardzo ważne.

- Dziękuję za przeprosiny - Phoebe sięgnęła przez stół i pogładziła chłopców po ramionach.

- Bardzo prosimy, żebyś z nami została - powiedział cicho Max. - Mówiłem im, że się zastanawiasz, czy nie wyjechać z powodu wczorajszego zdarzenia, i byli bardzo nieszczęśliwi.

- Nie mogę zostać. Prawda, że jesteście bardzo szczęśliwi z tatą? - spytała chłopców. W odpowiedzi skinęli głowami.

- Ja też byłam z wami bardzo szczęśliwa, ale teraz potrzebujecie prawdziwej niani. Takiej, która... - przerwała, zastanawiając się, czego by dla nich chciała. - Takiej, która jest miła, pogodna, umie piec ciasteczka i inne smakołyki, wie, jak zbierać grzyby, nie brzydzi się oblepionego stołu i masy z mąki ziemniaczanej.

Wyobraziła sobie jakąś kobietę w średnim wieku, w pełni oddaną chłopcom i bardziej odpowiedzialną niż ona.

- Ale my chcemy ciebie.

- Tata powiedział, że zostaniesz.

Obu chłopcom zbierało się na płacz. Spojrzała bezradnie na Maksa.

Westchnął i odsunął od siebie talerz.

- Potrafiłabyś świętego wyprowadzić z równowagi. Nie widzisz, że jesteś tu potrzebna?

- Od początku umawialiśmy się tylko na jakiś czas. Powiedziałaś, że będziesz szukał kogoś bardziej dojrzałego.

- Znalazłem osobę z dostateczną wyobraźnią i odpowiednim zasobem

energii. Wszystko się zmienia. Moje wymagania również. Wymagania. Nie potrzeby.

- Tak, ale ja chcę się zająć swoją karierą. Zamierzam dokończyć studia.

- Mogłabyś to zrobić, nie wyjeżdżając. Wielki Boże, jak ona to wytrzyma?

- Nie mogłabym, dobrze o tym wiesz.

Chciała, żeby zaprzeczył. Żeby powiedział, że ją kocha. Nie zrobił tego. Pobladł i lekko skinał głową.

- Dobrze, Phoebe. Widzę, że jesteś uparta jak osioł. W żaden sposób nie uda mi się zmienić twojego zdania. Jeszcze dziś zacznę szukać nowej niani. Mam nadzieję, że będziesz mogła zostać z nami, dopóki nie znajdę kogoś nowego. Muszę też ustalić sensowny plan pracy. Na pewno ulegnie zmianie, ale nie mogę całkowicie zrezygnować z prowadzenia interesów.

- Jest przecież przedszkole - powiedziała. No tak, ale była niedziela. Chłopcy będą mogli tam pójść dopiero w środę.

- Pamiętam. - Max wstał od stołu, wytarł chłopcom buzie i powiedział, żeby poszli pooglądać filmy dla dzieci. Potem zwrócił się w stronę Phoebe.

- Więc jak, pomożesz mi czy nie?

- Dobrze. Zostanę do czasu, aż znajdziesz nową nianię.

Podczas gdy Max był zajęty szukaniem nowej niani, Phoebe w wolnych chwilach rozglądała się za pracą. Maksowi wcale się to nie podobało.

Była środa, wczesne popołudnie. Chłopcy zostali odwiezieni do przedszkola. Max chodził zamyślony po gabinecie, kiedy przyszła Phoebe z naręczem gazet. - Możesz poczytać ogłoszenia - powiedziała, zostawiając mu je i wracając do swojego pokoju. - W gazetach jest ich bardzo dużo - rzuciła z

korytarza. - A ty nawet ich nie otworzyłeś.

Jej oskarżycielski ton i widoczna chęć jak najszybszego wyprowadzenia się z jego domu doprowadzały go do szału.

- Przeglądałem je. Całe mnóstwo ogłoszeń. Dałem też swoje do dziesięciu agencji zatrudniających nianie, i jak dotąd rozmawiałem z sześcioma kandydatkami.

- Tak, ale żadnej nie zatrudniłeś - powiedziała, wracając do pokoju. Ponownie wzięła do ręki plik gazet i niemal rzuciła mu je w ramiona.

Max odłożył je na podłogę.

- Nie przeginaj, Phoebe. Naprawdę nie jestem w nastroju do takich dyskusji.

- A ja nie jestem w nastroju, żeby odkładać wyjazd. Masz natychmiast wziąć się do szukania!

Max popatrzył na nią twardo.

- Ostrzegałem cię. - Z tymi słowami pochylił się i pocałował ją.

Choć podniosła ręce, żeby go odepchnąć, jej usta przyjęły ten pocałunek z ochotą.

- Nie walcz ze mną - powiedział, zastanawiając się, czy zupełnie postradał zmysły.

Nie powinna dopuścić do tego, aby ten pocałunek w ogóle miał miejsce. Jak jednak mogła walczyć z czymś, co było silniejsze od niej?

- Nie chcę tego.

- W takim razie dlaczego odpowiadasz na pocałunek? Phoebe wyszeptała jego imię. Z rezygnacją? Akceptacją? Tęsknotą? Może zawarła w tym szepcie wszystkie te uczucia. Wiedział jedynie, że jej ciało jest równie

spragnione miłości, jak jego. Patrzyła na niego w taki sposób, jakby chciała zachować jego obraz w pamięci już na zawsze.

- Phoebe, najśłodsza, nie zabraniaj mi tego. - Całował ją po twarzy, szyi, a drzenie jej ciała wystarczyło mu za odpowiedź. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Na niczym nie mogę się skupić. Jestem w stanie myśleć tylko o tobie.

- Naprawdę? - Phoebe znieruchomiała. - Naprawdę myślisz o mnie przez cały czas?

- Tak. Patrzę na ciebie i myślę tylko o tym, jak bardzo cię pragnę.

- Chcesz powiedzieć, że pociąga cię moje ciało, tak? Że interesuje cię uprawianie ze mną seksu, mam rację?

Pragnął jej tak bardzo, że zaproponował jej małżeństwo. Miałby wówczas i ją, i opiekę dla dzieci.

- Dobrze nam razem. A byłoby jeszcze lepiej, gdybyś rozważyła moją propozycję małżeństwa.

Roześmiała się i odsunęła od niego. Stali, patrząc na siebie w milczeniu.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj, Max - odezwała się w końcu. Odsunęła się, nie spuszczać z niego wzroku. - Zresztą nie będziesz miał okazji, ponieważ natychmiast wyjeżdżam. Nie widzę powodu, dla którego nie miałbyś zająć się chłopcami. Twoja praca może poczekać.

- Czym pojedziesz? Dokąd pójdziesz?

- Brent podwiezie mnie do stacji. Pojadę do Sydney. Mam tam przyjaciół i mogę u nich zamieszkać.

- Jakich przyjaciół? Co to za ludzie? Daj spokój, bądź rozsądna. - Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. Nie jesteś już moim pracodawcą,

wyjeżdżam.

Chciał ją powstrzymać, powiedzieć, że to zły pomysł, ale w tej chwili zadzwonił telefon. Zaklął i ze złością podniósł słuchawkę.

Dzwonił jego przedstawiciel z Nowej Zelandii, aby zapytać, czy jest w stanie wykonać dwie identyczne sztuki biżuterii dla dwóch różnych klientów, którym spodobał się ten sam wzór.

Max naturalnie odmówił. Gdyby się zgodził na coś podobnego, jego firma szybko straciłaby renomę, na którą pracował przez wiele lat. Kiedy odłożył słuchawkę, w domu panowała głucha cisza.

Wyszedł do holu i przekonał się, że rzeczy Phoebe zniknęły. Podobnie jak ona sama. .

Kiedy nadeszła odpowiednia pora, wsiadł do samochodu i ruszył po dzieci. Po powrocie do domu jego nastrój jeszcze się pogorszył. Chłopcy nie byli zadowoleni, kiedy im powiedział, że Phoebe wyjechała i że będą mieli nową nianię.

Usadził ich przed telewizorem. Wkrótce wrócił Brent, więc Max poszedł wydać mu dyspozycje na następny dzień.

Zastał swojego ogrodnika w mieszkaniu. Właśnie oglądał wiadomości.

Max zapukał i wszedł do środka.

- Przyszedłem porozmawiać o jutrzejszym dniu. Chciałbym, żebyś zrobił dodatkowo kilka rzeczy.

- Poczekaj. - Brent uniósł rękę, aby go uciszyć. - Martwi mnie to.

Max spojrzął na ekran telewizora i usłyszał, jak prezenter mówi o katastrofie kolejowej. Wysłuchali w milczeniu komunikatu, po czym Max natychmiast ruszył do drzwi.

- O której godzinie wsiadła do pociągu? Brent podał godzinę i Max skinął głową.

- Zadzwoń do informacji, żeby się czegoś dowiedzieć.

- Pójdę z tobą.

Znow skinął głową i podążył do domu. Wykreślił numer do informacji, ale niewiele się dowiedział.

Nie powiedzieli dokładnie, co się stało, ani czy były jakieś ofiary. Jednak Phoebe jechała tym pociągiem i sama świadomość tego faktu niemal pozbawiła go przytomności.

- Idę jej szukać - rzucił, ruszając do drzwi.

- Mam zostać z chłopcami? - zawołał za nim Brent. - Czy zabierasz ich ze sobą?

Zapomniał o własnych synach. Zatrzymał się, starając się zebrać myśli.

- Nie wiem, co tam zastanę. Nie chcę ich zabierać, ale nie powinienem ich zostawiać. Nigdy z tobą nie zostawali...

- Zadzwoń do mojej ciotki Colleen. Jest w Penrith i ma samochód. To bardzo sensowna osoba. Razem się nimi zajmiemy, dobrze?

- Świetnie.

Brent zadzwonił do ciotki i skinął Maksowi głową. Ten, nie żegnając się nawet z dziećmi, ruszył do samochodu. Teraz ważna była tylko Phoebe.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przy torach kolejowych stały karetki, policja i straż. Max zaparkował w bezpieczniejszej odległości i zaczął biec w kierunku pociągu.

Minął kilku gapiów, dwóch policjantów i strażaków. W pewnej chwili zorientował się, że woła na głos Phoebe. Na widok zmiażdżonych wagonów serce ścisnęła mu żelazna obręcz strachu.

- Phoebe!

Przy torach kłębiło się dużo ludzi, zarówno pasażerów, jak i ich bliskich. Płakały dzieci, a ludzie pocieszali się nawzajem. Maszynistę przesłuchiwała policja.

Maksa interesowała tylko jedna osoba. Musi ją znaleźć i upewnić się, że nic jej nie jest. Że jest cała i zdrowa.

- Tutaj, Max. Tu jestem.

Spojrzał w kierunku, z którego dochodził głos. Dopiero po chwili dostrzegł ją siedzącą na ziemi. Opierała się o pień drzewa i patrzyła w jego kierunku.

Zanim zdał sobie sprawę z tego, co robi, już ją obejmował. Dopiero po chwili odsunął ją od siebie i spojrzał na nią uważnie.

- Jesteś ranna? Ktoś cię badał? Zaraz sprowadzę karetkę.- Nic mi nie jest. Mam tylko kilka siniaków i trzęsę się ze strachu. Nic więcej. - Uśmiechnęła się słabo, a po jej zakurczonym policzku popłynęła łza. - Już mnie badano. Naprawdę. Chciałam tylko trochę się otrząsnąć i zastanowić, co dalej.

- Jedziesz ze mną do domu, i to bez gadania. Sam się tobą zajmę. - Dla Maksa było to najbardziej oczywiste rozwiązanie pod słońcem. Najpierw jednak chciał ją przytulić, upewnić się, że naprawdę tu jest, cała i zdrowa.

Przytulił ją delikatnie do siebie. Phoebe westchnęła i oparła głowę na jego piersi. Przez dłuższą chwilę tkwili tak, przytuleni do siebie, milcząc. Max dziękował Bogu, że jej nie stracił.

- Jesteś ze mną. Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna.

- Na szczęście chyba nikt nie zginął. Tak się cieszę.

- Chciałbym się dowiedzieć, co się, do diabła, wydarzyło. - Max nie był taki radosny jak ona. Wystarczyło, że spojrzał

na Phoebe, a krew burzyła mu się w żyłach.

- Jakiś idiota zostawił samochód na torach. - Wzruszyła ramionami. - Mieliliśmy szczęście, że maszynista dostrzegł go odpowiednio wcześniej. Niestety, zatrzymanie takiej kupy żelastwa nie jest łatwe... Powinnam pojechać do Sydney. Moi przyjaciele...

- Jeśli naprawdę masz jakieś bardzo sprecyzowane plany, zadzwonię do nich. Ale teraz jedziesz ze mną do domu.

- A co z moim bagażem? Został w pociągu.

- Odbierzemy go później. Do tego czasu będziesz mogła nosić ubrania Katherine. Nie martw się, coś wymyślimy.

Po jej policzkach popłynęły łzy. Odwrócił się, wiedząc, że jest skrepowana. Pomógł jej wstać i ruszyli w kierunku samochodu. Przez cały czas Phoebe drżała jak liść osiki.

Max wyjął z bagażnika pled i okrył ją. Chociaż dzień był ciepły, włączył ogrzewanie.

Kiedy dojechali do Mountain Gem, spojrzała na niego zaniepokojona.

- A chłopcy?

- Zajęła się nimi ciotka Brenta. Poczekaj chwilę. - Wysiadł z samochodu, okrążył go i otworzył drzwi z jej strony. Pomógł jej wyjść, a potem niemal zaniósł do domu. Chłopcy ucieszyli się na jej widok i zarzucili ją pytaniami, ale Phoebe nie była w stanie na nie odpowiedzieć. Max zapewnił ich, że wszystko jest w porządku i że Phoebe jest po prostu bardzo zmęczona. Potem zaprowadził ją do sypialni.

Cały czas się zastanawiał, czy słusznie postąpił, nie zawożąc jej do szpitala. Miał nadzieję, że zespół karetki, który ją badał na miejscu, nie pomylił się. A jeśli jednak coś jej dolega?

- Phoebe? Chodź, pomogę ci się rozebrać i położyć. Nawet nie zauważył, że nie zaprowadził jej do pokoju, z którego wyprowadziła się rano, tylko do siebie.

Nigdy już nie pozwoli jej odejść. Tego był pewien. Ma leżeć w jego łóżku i tu dochodzić do zdrowia. On będzie jej pilnował.

Położył ją i przyniósł mokry ręcznik z łazienki, aby obmyć jej twarz i ręce. Dopiero wtedy zauważył liczne zasinienia i zadrapania. Pomógł jej włożyć jeden ze swoich podkoszulków i wygładził poduszkę.

- Połóż się, skarbie. - Przykrył ją kocem. - Przyniosę ci jakieś tabletki przeciwbólowe. Skinęła głową, ale sprawiała wrażenie, jakby tak naprawdę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Stał, patrząc na jej pobladłą twarz, rozrzucone w nieładzie włosy, przymknięte oczy i nagle coś zrozumiał.

Kocha ją. Chce spędzić z nią życie. Jest jedyną kobietą, której pragnie.

Poszedł do kuchni, gdzie zastał Brenta z chłopcami. Popatrzyli na niego

w napięciu, czekając na relację.

- Nic jej nie będzie. Ma kilka siniaków, ale wyjdzie z tego.

- Bogu dzięki. - Brent odetchnął z ulgą i przedstawił mu swoją ciotkę.

Kobieta najwyraźniej już zdążyła się zaprzyjaźnić z synami Maksa. Kiedy zaczął dziękować jej za pomoc, machnęła ręką.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mówiąc szczerze, ostatnio czułam się trochę samotna. Dzieci wyprowadziły się z domu, a jestem wdową.

Max skinął głową i sięgnął do apteczki po paracetamol.

- Zastanawialiśmy się, czy nie wolałby pan, żeby chłopcy przenocowali dziś w mieszkaniu Brenta - spytała cicho Colleen. - Mieliby rozrywkę, a wy moglibyście dłużej pospać.

- Dziękuję. To dla mnie bardzo ważne. Będę mógł zająć się Phoebe.

Kobieta skinęła głową.

- Rozumiem pana.

Max pocałował chłopców i patrzył, jak wychodzą z domu. Kiedy wrócił do Phoebe, już spała. Obudził ją delikatnie i podał jej tabletki. Potem sam się rozebrał i wsunął pod koc. Kiedy ją objął, westchnęła i wtuliła się w niego. Na razie to mu wystarczyło. Phoebe wolno wracała do rzeczywistości. Bolało ją całe ciało, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Było jej ciepło i czuła się bezpieczna.

Kiedy otworzyła oczy, wcale się nie zdziwiła, widząc nad sobą zielone oczy Maksa.

- Ty mnie wczoraj położyłeś do łóżka? A może to ja cię tu zaciągnęłam? Co w ogóle robię w twoim pokoju?

- Zbyt dużo pytań jak na tak wczesną godzinę. Będziesz musiała

uzbroić się w cierpliwość.

- Cóż, nie wiedziałam...

Max przerwał jej w najprostszym z możliwych sposobów. Zamknął jej usta pocałunkiem. Delikatnym i bardzo czułym. Takim, po którym chciała więcej.

Jeśli Max ma ochotę ją całować, powinien to robić jak należy. Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Maksa na szczęście nie trzeba było namawiać. Pogłębił pocałunek, tym razem niemal pozbawiając ją tchu.

- Och, przepraszam. - Odsunął się po chwili. - Zapomniałem, że jesteś ranna. Powinienem być bardziej delikatny.

To ją nieco otrzeźwiło. Max jej nie kocha, i to wszystko nie ma sensu.

- Czy ja cię tu zaciągnęłam?

Pozwolił jej oprzeć się na poduszce, a sam wsparł się na łokciu i uważnie się jej przyglądał. Phoebe zaczęła się niecierpliwie wiercić, myśląc o tym, jak fatalnie musi teraz wyglądać.

- Nie zaciągnęłaś mnie tutaj - powiedział w końcu.

- Całe szczęście.

- Wiedziałaś o tym, że Brent ma uroczą ciotkę o imieniu Colleen? - spytał, bawiąc się jej włosami. - Jest wdową w średnim wieku.

- Nie wiedziałam.

- Jej dzieci się wyprowadziły i nagle nie ma co robić z czasem. Zapytam ją, czy nie chciałaby się zająć moimi chłopcami. Mam wrażenie, że się zgodzi.

- To dobrze, Max. Naprawdę bardzo się cieszę.

- Tak więc nie będę cię już potrzebował w charakterze niani. Czy naprawdę musi być dla niej taki okrutny? Przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Domyślam się.

W jednej chwili Max stał się śmiertelnie poważny.

- A to oznacza, że jeśli poproszę, abys tu została, zrobię to tylko dla siebie samego. Nie dla chłopców ani nie dlatego, że jest mi cię żal albo że mogę ci w ten sposób pomóc. Chciałbym, żebyś została tu ze względu na mnie.

Nie rozumiała, do czego zmierza.

- Chyba cię nie rozumiem. - Może doznała urazu głowy i ma amnezję?

- Potrzebuję cię, Phoebe. - Pocałował ją w czubek nosa, potem w powiekę, a później zaczął całować we włosy. - Widzisz, to bardzo proste. Kocham cię, i to, jak się okazuje, nad życie.

- Kochasz mnie - powtórzyła, patrząc na niego cielecym wzrokiem. - Ale nigdy mi tego nie mówiłeś.

- Bo dopiero wczoraj zdałem sobie z tego sprawę. Tak wiele chciałbym ci powiedzieć, Phoebe. Nie wiem, od czego zacząć. Chyba od tego, że żałuję sposobu, w jaki traktowałem cię, gdy byłaś młodsza. Wiem, próbowałem kierować twoimżyciem i zmuszać cię do robienia tego, co moim zdaniem było dla ciebie najlepsze. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Stanowiłaś dla mnie wyzwanie i nie bardzo wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Nadal nie wiem. Zdałem sobie jednak sprawę z tego, że nie potrafię bez ciebie żyć.

Phoebe przypomniała sobie lata, które spędziła w tym domu. Swoje pragnienie, by ktoś choć w połowie troszczył się o nią tak, jak Max troszczył

się o swoją siostrę.

- Zazdrościłam Katherine Tak bardzo ją kochałeś. Max zaśmiał się ostro.

- Byłem okropnie zaborczy, Phoebe. Moja siostra błagała mnie, żebym wrócił do pracy i dał jej więcej swobody.

- Nie. - Phoebe nie mogła w to uwierzyć.

- Ależ tak, zapewniam cię. Dlaczego, twoim zdaniem, tak bardzo broniłem się przed zbliżeniem do moich synów? Sądziłem, że będą szczęśliwsi, gdy dam im więcej swobody.

- Och, Max. - Nie miała o tym pojęcia.

- Być może i tak któregoś dnia mnie odepchną. Ale to moi synowie. Kocham ich i chcę być częścią ich życia tak długo, jak długo mi na to pozwolą.

- Katherine zawsze wiedziała, że ją kochasz. Max popatrzył na nią i uniósł brwi.

- Chciała tylko móc spędzać więcej czasu w szkole. Udzielać się towarzysko. Dlatego poprosiła, żebyś wrócił do pracy. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Po śmierci rodziców to dzięki tobie czuła się bezpieczna. Tak dalece, że nie obawiała się poprosić cię o coś takiego. Gdyby się dowiedziała, co ty o tym wszystkim myślisz, poczułaby się zdruzgotana.- W takim razie nic jej nie powiemy - roześmiał się. - Jesteś pewna tego, co mówisz?

- Absolutnie.

- Chciałbym porozmawiać o nas, Phoebe. Kocham cię i pragnę się z tobą ożenić.

Tym razem nie miała wątpliwości, że mówi prawdę. Kochał ją, ale nie

mogła przyjąć tej miłości.

- Nie mogę, Max. Uwierz mi, żałowałbyś tej decyzji.

- Dlaczego? Jesteś piękna, mądra i utalentowana. - Dotknął lekko jej twarzy i popatrzył z czułością w jej oczy. - Chcę cię taką, jaka jesteś.

- Max. Ja nie mogę mieć dzieci. Jestem bezpłodna.

- Nie rozumiem - Max był zszokowany. Objął ją tak ciasno, że z trudem oddychała.

Uwolniła się z jego uścisku i popatrzyła na niego z rozpaczą w oczach.

- To wada wrodzona. Moja macica jest szczątkowa i tak naprawdę nigdy nie miałam prawdziwej miesiączki.

- Jak to możliwe?

- To wszystko zmienia. Nie mogę zostać niczyją żoną. Nie rozumiesz?

Max jednak nie zamierzał jej puścić. Delikatnie gładził ją po plecach.

- Nie, Phoebe. To ty chyba nic nie rozumiesz. Przełknął z trudem, a kiedy się znów odezwał, jego głos

był bardziej delikatny niż kiedykolwiek.

- Boli mnie serce, że nigdy nie będziesz mogła mieć własnych dzieci.

- Proszę, nie chcę o tym rozmawiać. - Jego słowa raniły ją jak szpilety. Jeszcze dotkliwiej niż zwykle czuła, czego pozbawił ją los.

- Ale ja chcę o tym rozmawiać, Phoebe. - Potrząsnął nią lekko. - Muszę.

- Usiadł obok niej na łóżku i oparł się o poduszkę. - Przykro mi, że nie możesz mieć dzieci. Naprawdę. Ale cieszę się, że mi o tym powiedziałaś.

Dzięki temu lepiej cię rozumiem. Chcę, żebyś została moją żoną. -

Potwierdził to gorącym pocałunkiem. - Chcę, żebyś została matką dla Josha i Jake'a. Zmusiłaś mnie, abym znalazł dla nich miejsce w moim życiu. Ja teraz

proszę cię o to samo. Pozwól nam być rodziną.

Phoebe nie mogła wydobyć z siebie głosu. Łzy popłynęły jej z oczu, wsiaakając w koszulę Maksa. Zaczął ją gładzić po twarzy.

- Może kiedyś adoptujemy jakieś dziecko, jeśli będziesz tego chciała. Dla mnie, Phoebe, to naprawdę nie jest najważniejsze. Chcę tylko, żebyś była przy moim boku przez resztę moich dni. - Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy. - Nie mogę bez ciebie żyć. Nie chcę. Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

- Tak. - Śmiała się i płakała jednocześnie. Zanurzyła twarz w jego szyi i objęła go ramionami. - Chcę zostać twoją żoną. Matką dla Josha i Jake'a. Chcę stworzyć z wami prawdziwą rodzinę.

Max westchnął głęboko.

- Dziękuję ci. Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne.

- Pociągnął ją z powrotem na łóżko i przykrył swoim ciałem.

- Potrzebuję cię, Phoebe. Kocham cię i pragnę.

- Również teraz? Pocałował ją długo, mocno, a potem lekko się odsunął.

- A jak sądzisz?

- Myślę, że tak. Gdzie są chłopcy?

- W mieszkaniu Brenta razem z nim i jego ciotką. - Spojrzał na stojący obok łóżka zegarek. - Wciąż jest bardzo wcześnie. Jestem pewien, że mamy trochę czasu dla siebie.

Phoebe objęła go i przyciągnęła.

- W takim razie, nie traćmy go. Na początek mnie pocałuj. I Max jej posłuchał.

EPILOG

Minął rok. Wiał ciepły letni wiatr, poruszając lekko liśćmi jabłoni i kauczukowca.

Stali na granicy Mountain Gem: Max, Phoebe, Jake, Josh i ciotka Hatty.

W domu niania Colleen na pewno wyrażała swoje niezadowolenie z powodu tego, że chłopcy nie dopili mleka. Czasami reagowała na pewne sytuacje zbyt emocjonalnie.

Przez ten rok kilkakrotnie odwiedzała ich Katherine, ale teraz jej z nimi nie było.

W oddali pojawił się szkolny autobus i wkrótce zatrzymał się obok nich.

Obaj chłopcy z podniecenia nie mogli ustać w miejscu.

Phoebe wiedziała, że Max jest równie przejęty jak oni. Spojrzała na Hatty i uśmiechnęła się.

Max przeszukał całą Australię, aby odnaleźć krewnych Phoebe. Kogoś, kto byłby jej prawdziwą rodziną. Chociaż ona sama twierdziła, że wcale nie czuje takiej potrzeby, uparł się i odnalazł Hatty. Daleką kuzynkę ze strony matki, bardzo oddaną i kochającą.

Hatty przeprowadziła się do pobliskiego Blackheath. Była garncarką i bez trudu odnalazła się w tym pełnym artystówmiasteczku. Bardzo polubiła Phoebe, a za chłopcami wręcz przepadała. Oni za nią zresztą też.

Phoebe nigdy nie była taka szczęśliwa. Spojrzała na Maksa i uśmiechnęła się do niego z czułością.

- Nie marszcz brwi. Zobaczysz, poradzą sobie.

- Wiem, wiem. Tylko trudno mi pogodzić się z myślą, że są już tacy dorośli.

Max jeździł do pracy trzy razy w tygodniu, a resztę czasu pracował w domu. Zajmował się farmą i dużo czasu poświęcał dzieciom. Phoebe studiowała zaocznie nauczanie początkowe, a kiedy była w domu, całkowicie poświęcała się rodzinie.

Kierowca zadrzął i autobus powoli się zatrzymał. Kiedy drzwi się otworzyły, Phoebe uścisnęła chłopców, wiedząc, że już niedługo nie będą jej na to pozwalać.

Obaj wskoczyli do środka i zajęli miejsca obok kolegów z przedszkola. Phoebe uśmiechnęła się do nich szeroko.

- Pa, pa, skarby. - Hatty pomachała im różową chusteczką. Potem ruszyła w stronę domu, mówiąc coś o partyjce kart

z Colleen. Max przytulił Phoebe, która jednak zaczęła protestować.

- Nie musisz mnie pocieszać. Daję sobie radę.

- A kto powiedział, że to ty potrzebujesz wsparcia? Pocałował ją i Phoebe uśmiechnęła się do siebie. Była

Maksowi wdzięczna za wszystko, czym ją obdarzył. Był najwspanialszym mężem pod słońcem. Dał jej dwóch wspaniałych synów, a teraz.

- Nic mi nie opowiedziałaś o swojej ostatniej wizycie u specjalisty - powiedział, ujmując ją za rękę i ruszając w stronę domu. Nie patrzył na nią i Phoebe wiedziała, że powstrzymuje się przed zarzuceniem jej setką pytań.

Okazało się, że zdaniem lekarza istnieje niewielkie praw-

dopodobieństwo, że Phoebe może w przyszłości zostać matką. Jeśli okoliczności będą sprzyjające...

Ona sama zupełnie się tym nie przejmowała. Naprawdę. Miała Maksa i chłopców. Jej serce było przepełnione miłością i każdego dnia dziękowała Bogu za to, czym ją obdarzył. Była szczęśliwa i chodziła do lekarza tylko ze względu na Maksa.

- Pan doktor rozmawiał ze mną o zapłodnieniu in vitro. Max uniósł brew. Nie potrafił ukryć nadziei. Uśmiechnęła się do niego, wiedząc, że może sobie pozwolić na chwilę żartów.

- Wspomniał o tym, ale nie wydaje mi się, że bym chciała się w to angażować.

- Och - skinął głową, nie potrafiąc ukryć rozczarowania. - Jak uważasz. Rozmawialiśmy już o tym i ustaliliśmy, że adoptujemy dziecko.

Przerwał, widząc, że Phoebe się śmieje.

- Może mnie spytasz, dlaczego mi tak wesoło?

- Dobrze. - Popatrzył na nią, jakby była niespełna rozumu. - Dlaczego jest ci tak wesoło?

- Śmieję się, ponieważ nie musimy się zastanawiać nad tym, czy poddać się zapłodnieniu in vitro. - Ujęła go za rękę i przytrzymała ją. - A to dlatego, że już się tym zajęliśmy.

- W jaki sposób? - Max popatrzył na nią pytająco. - Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że stało się coś, co wskazuje na to, że nigdy nie będziesz mogła zająć w ciążę?

- Nic takiego nie powiedziałam. Po prostu jesteśmy w ciąży. W dwunastym tygodniu - oznajmiła, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Max

się zatrzymał.

- Jesteś pewna? Robił ci testy? Wszystko w porządku? Dziecko rozwija się prawidłowo?

- Jestem pewna - uśmiechnęła się. - Robił testy. Wszystko w porządku i ciąża rozwija się prawidłowo.

Max porwał ją w ramiona i uniósł w powietrze. Zaczął z nią tańczyć, całować ją i śmiać się głośno. Kiedy ją wreszcie postawił na ziemi, oboje mieli oczy pełne łez.

- Czy na pewno tego chcesz, Phoebe? Tak naprawdę nigdy cię o to nie spytałem.

- Chcę tego. Chcę, bo cię kocham, i dlatego, że to prawdziwy cud.

- Tak - szepnął wzruszony. - Kocham cię, Phoebe. Tak bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też, Max.

I była to prawda. Ta miłość była wyjątkowa, a teraz miała zostać przypieczętowana. Bo miłość jest jedyną wartością, która się mnoży, jeśli się ją dzieli.